ROK III
NUMER 1–3
STYCZEŃ–CZERWIEC
1948

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK

Nr 1-3 STYCZEŃ — CZERWIEC 1948

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK MINISTERSTWA OŚWIATY
poświęcony zagadnieniom metodyki wychowania zbiorowego
SKŁAD GŁÓWNY P. Z. W. S.

OD REDAKCJI

Po kilkumiesięcznej przerwie rozpoczynamy na nowo prowadzenie naszego pisma.

Pismo „Dzieci i Wychowawca" będzie teraz w znacznie większej niż dawniej, mierze poruszało sprawy wychowania w innych formach zbiorowego życia dzieci, niż domy dziecka, a więc w domach turnusowych, świetlicach, ogródkach jordanowskich itp.

Dążymy do pogłębienia form wychowania zbiorowego i wypracowania metod planowego, celowego—i skutecznego oddziaływania na tę część młodego pokolenia, która jest nam oddana w opiekę.

Wobec braku naukowych opracowań tego zagadnienia zwracamy się do czytelników - wychowawców z prośbą o jak najbardziej czynny stosunek do pisma, wyrażający się w nadsyłaniu artykułów, opartych na własnym doświadczeniu, „obrazków" z życia placówek wychowawczych, uwag o piśmie oraz odpowiedzi na pytania czy konkursy, ogłaszane w piśmie.

Wypowiedzi ludzi bezpośrednio prowadzących pracę wychowawczą doprowadzić nas będą mogły do pewnych naukowych uogólnień i wniosków.

Każdy wychowawca, jako człowiek bezpośrednio zainteresowany w rozszerzaniu i pogłębianiu wiedzy pedagogicznej — powołany jest do czynnego udziału w budowaniu nauki o wychowaniu zbiorowym i powinien uważać za swój obowiązek nadsyłanie uwag, spostrzeżeń i wniosków z własnej pracy.

Czynny udział wychowawców w pracach pisma zdecyduje o jego wartości.

ZADANIA WYCHOWAWCZE ŚWIETLIC DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Zarówno dorośli jak i dzieci czują potrzebę przebywania w towarzystwie znajomych, wspólnego omawiania zdarzeń z życia bieżącego, wymiany poglądów na najrozmaitsze sprawy, opowiadania o własnych przeżyciach i wysłuchiwania podobnych opowiadań innych. Każdy prawie człowiek lubi towarzystwo i źle się czuje, jeżeli go nie ma. Ta potrzeba wzajemnego kontaktowania się stanowi podstawę życia społecznego w ogóle, a szczególniej tych jego przejawów, które obserwujemy w życiu codziennym, jak wzajemne odwiedzanie się, wspólne zebrania towarzyskie, zabawy, czy inne imprezy grupowe. Stary, wiejski zwyczaj zbierania się na „prządki“ w długie jesienne i zimowe wieczory także jest wyrazem potrzeby życia towarzyskiego szerszego, niż to, które może zapewnić dom rodzinny.

Dzieci tworzą swoje własne formy kontaktów z rówieśnikami. W mieście każde podwórko wielkiej kamienicy, na wsi każde pastwisko mają swe grupy dziecięce, które wspólnie organizują zabawę i „psie figle“, przyjaźnią się i kłócą a nawet biją między sobą, wobec obcych występują jako całość, szczególnie wtedy, gdy chodzi o zaczepienie kogoś lub obronę któregoś z członków grupy przed obcą napaścią. Te same grupy chętnie korzystają ze sposobności, by brać udział w życiu społecznym dorosłych, przypatrują się wszelkim objawom tego życia, podpatrują je, naśladując potem sposób zachowania się i mówienia dorosłych.

Dajmy takiej zżytej grupie jakiś lokal — pustą szopę, mieszkanie kolegi lub izbę niezamieszkałą, a dzieci zaczną się tam gromadzić, urządzać swoje zabawy, psocić, figlować, śpiewać; przyzwyczają się tam przychodzić. Lokal stanie się im potrzebny, będzie ich oparciem, nie potrafią się obejść bez niego. W ten sposób powstanie samorzutnie świetlica.

Nasza rodzima nazwa „świetlica“ zawiera w sobie treść pojęciową mówiącą o charakterze i celu tego rodzaju instytucji. Świetlica to lokal gdzie gromadzą się mniej lub więcej stałe grupki ludzi, ażeby odpocząć po pracy, przeczytać gazetę lub książkę, porozmawiać, pośmiać się i pożartować. Wyraz „świetlica“ ma w sobie coś odświętnego — mówi o pięknym lokalu i pogodnym nastroju uczestników. Samo ono do pewnego stopnia wyznacza charakter zajęć, które powinny tam znaleźć miej-

sce, niezależnie od tego, czy mówimy o świetlicy dla dorosłych, czy o świetlicy dla dzieci. W obu wypadkach cel zasadniczy świetlicy to stworzenie warunków dla codziennego odpoczynku, dla codziennych wczasów.

Ponieważ interesują nas głównie świetlice dziecięce i młodzieżowe, rozpatrzymy tutaj ich znaczenie.

Życie dzieci i młodzieży przeważnie upływa między szkołą a domem. Szkoła wyznacza pewien porządek dnia, zabierając dziecku od 3 do 6 godzin na lekcje, nie licząc tego czasu, który jest potrzebny do odrabiania zadań domowych. Pozostałą część dnia dziecko na ogół spędza tak jak umie, o ile go nie obciążają obowiązki domowe, jak np. niańczenie młodszego rodzeństwa, pasienie bydła itp. W wolnym czasie dziecka chce sę bawić, przy czym nie należy tego wyrazu pojmować jednostronnie. Zabawa nie zawsze jest chodzeniem „w kółko i śpiewaniem „lata ptaszek“, czy hałaśliwym wyładowaniem energii. Często jest połączona z wysłkiem, nierzadko z nabywaniem całego szeregu nowych doświadczeń. Zawsze jest podejmowana dobrowolnie, wypełniana z całkowitym oddaniem się, tak że pochłania w danym momencie wszystkie siły psychiczne dziecka i porusza najgłębsze jej właściwości. Dorośli rzadko wiedzą, czym zabawa jest dla dziecka. Uważają, że jest stratą czasu, w najlepszym zaś wypadku patrzą na nią z pobłażliwością. Nie domyślają się, że zabawa kształci i daje dziecku często więcej, niż niejedna godzina nauki szkolnej, w czasie której dziecko się nudziło. Zabawa w domu najczęściej przeszkadza dorosłym, więc dziecko wybiega do rówieśników na podwórko i ulicę w miastach, na pastwisko na wsi, dopóki jest ciepło. Z chwilą nastania chłodnej pory roku dzieci są zmuszone przesiadywać w dusznych izbach i nudzić się lub narażać na ciągłe konflikty z otoczeniem. Jeśli obserwowaliśmy zabawy grup dziecięcych na ulicy czy pastwisku, na pewno stwierdziliśmy, że dzieci nasze nie zawsze umieją się bawić. Zorganizować zabawę tak, żeby była interesującą i zawierała jakąś treść wcale nie jest tak łatwo. Grupy dzieci bawią się w dość jednostajne zabawy, nie wysilając swojej fantazji, nie wyzyskują tego, co już wiedzą o świecie, jako tworzywa nowych zabaw. Często tylko wyładowują swą energię w bezmyślnych hałasach, lub zaczepkach i bójkach. Należy je nauczyć bawić się, podsunąć im nowe treści, pokazać szereg interesujących, kształcących ćwiczeń i gier, a chętnie się tym nowym zajęciom oddadzą. Rodzina ani szkoła

z powodu braku czasu tego zrobić nie mogą. Dorośli członkowie rodziny zbyt są przeciążeni różnymi obowiązkami, zbyt mało mają zrozumienia dla tych spraw, a szkoła szczególniej w warunkach powojennych, pracując na 2 często na 3 zmiany, nie jest w stanie objąć życia pozaszkolnego dzieci. Jedynie świetlica może i powinna zaspokoić potrzebę racjonalnego zorganizowania wolnego czasu dziecka. Świetlica nie odciąga bynajmniej dziecka do domu rodzinnego, ale uzupełnia jego wychowanie; daje mu możność uczestniczenia w pewnych formach życia społecznego, które obecnie jest zbyt wielostronne, by rodzina sama mogła dziecko należycie do niego przygotować. Zatem świetlica jest instytucją uzupełniającą wychowanie dziecka.

Jeżeli chodzi o szkołę — świetlica spełnia rolę pomocniczą. Szkoła zawsze odczuwała pewien brak w systemie wychowania wynikający z niemożności wpływania na pozaszkolne życie dzieci i młodzieży. Nauczyciele też byli jednymi z pierwszych, którzy organizowali świetlice międzyszkolne i przyszkolne, ażeby niejako przedłużyć wpływ wychowawczy szkoły na dzieci w czasie pozostałych godzin dnia. Formy szkoły zbyt sztywne, zajęcia zbyt jednostronne (mimo wszystkich wysiłków zdążających do ich wzbogacenia i przystosowania do życia) nie sięgają do głębi psychiki dziecka. Szkoła daje wychowanie i wykształcenie przygotowujące do przyszłego życia wtedy, gdy dziecko czuje potrzebę aktualnego udziału w życiu. Szkoła nie ma też możliwości należytego wnikania w przyczyny niepowodzeń szkolnych poszczególnych uczniów. Może to zrobić kierownik świetlicy, który organizując odpowiednie dla zainteresowań dzieci formy zajęć i towarzyskich kontaktów znacznie więcej dowie się o warunkach życia dziecka, niż nauczyciel. Niepowodzenia szkolne dziecka wypływające czasem z małych uzdolnień przygnębiają je. Dziecko traci wiarę we własne siły, staje się nieśmiałe i niepewne, wzrasta w nim poczucie mniejszej wartości, które ma fatalny wpływ na jego późniejszą postawę życiową. Świetlica daje takim dzieciom możliwości wybicia się na innym polu — często w pracy użytecznej dla grupy rówieśników, co podniesie samopoczucie dziecka i wróci mu zaufanie do siebie. Dzieci w świetlicy znajdą cały szereg zajęć, które w sposób interesujący uzupełnią, ożywią i zaktualizują wiadomości nabyte w szkole. Tutaj też odrobią lekcje, a słabsi znajdą pomoc w uzupełnieniu swych braków.

Dobrze zorganizowana świetlica musi oczywiście planować swą pracę nie tylko pod kątem widzenia potrzeb szkoły i domu, ale przede wszystkim pod kątem potrzeb dziecka. Jej zadaniem jest uczynić życie dziecka radosnym, barwnym i bogatym w treść myślową. Radość, która jest naturalnym stanem zdrowego dziecka, podtrzymywać będziemy w świetlicy przez wytworzenie życzliwej atmosfery między uczestnikami a kierownikiem czy wychowawcą. O pogodną atmosferę w świetlicy jest tym łatwiej, że nie ma tu przymusu, dziecko może się odprężyć po kilkugodzinnym wysiłku w szkole i zająć się tym, co lubi i co je interesuje. Możność zabawy zorganizowanej i dowolnej, uznanie praw dziecka do niej, różnorodność zabaw stosowanych w świetlicy dobieranych starannie pod względem wpływu wychowawczego da ujście nagromadzonej energii zarówno fizycznej jak i psychicznej. Świetlica musi nauczyć dzieci bawić się. Musi im podsunąć pewien zasób gier towarzyskich, umysłowych, zręcznościowych itp. Obok gier powinna podać dzieciom pewne wskazówki i podsunąć tematykę zabaw dowolnych opartych na wyobraźni i naśladownictwie. Nie może zabawa w świetlicy wyglądać w ten sposób, że dzieci w wieku od lat 6 — 15 chodzą codziennie godzinę w kółko i śpiewają „rolnik na dolinie" (jak to widziałam w jednej ze świetlic), bo taka zabawa znudzi je, a jednostki inteligentniejsze i bardziej przedsiębiorcze odstraszy od uczestniczenia świetlicy.

Obok zabawy świetlica daje dzieciom możność rozwijania uzdolnień, którymi się wyróżniają, drogą tworzenia zespołów zainteresowań (czy tzw. kółek) i kierowania ich pracą. Dziecko uzdolnione pod względem plastycznym jako członek zespołu zdobniczego, czy kółka rysunkowego będzie się kształciło w tym kierunku, wykonując pracę z zakresu rysunków, malarstwa, zdobnictwa, modelowania. Inne, zdradzające upodobania w kierunku ekspresji słownej, weźmiemy do zespołu teatralnego czy dramatycznego. Dzieci z dobrym słuchem, lubiące śpiewać, wejdą do kółka względnie zespołu śpiewaczego. Dla tych, które czują potrzebę ekspresji ruchowej, zorganizuje świetlica zespół rytmiki i tańców.

Celem rozwijania praktycznych i technicznych zdolności dzieci kierownik świetlicy postara się o urządzenie chociażby najprymitywniejszego warsztatu z narzędziami do majsterkowania lub pracowni dla modelarstwa lotniczego itp.

Uczestnicy świetlicy sami lub według rady kierownika wybiorą sobie odpowiedni zespół, a tam gdzie środki finansowe pozwolą na zaangażowanie instruktora, zajęcia prowadzone pod fachowym kierownictwem rozwiną wrodzone uzdolnienia uczestników. Dzieci, nie mające rozbudzonych określonych zainteresowań przez kontakt z uczestnikami różnych zespołów same łatwiej zorientują się, co się im podoba i co chciałyby robić. Forma zajęć w zespołach i żywa, barwna treść pociągają dziecko, aktywizują je, wzbogacają jego umysł, pobudzają inicjatywę i twórczość.

Zajęcia w zespołach o charakterze artystycznym, jak np. w zespole dramatycznym, tańca i rytmiki, literackim, plastyki, (względnie zdobnictwa), w chórze itp. wprowadzają w życie dziecka pierwiastki piękna, przygotowują do obcowania z dziełem sztuki, stwarzają potrzebę piękna na codzień, a tym samym podnoszą kulturę osobistą uczestników, wzbogacają ich życie wewnętrzne. Uczestnik dobrze prowadzonej świetlicy jako dorosły człowiek będzie szukał tego piękna wokoło siebie i potrafi je wprowadzić w życie.

W dziedzinie czytelnictwa świetlice mogą także bardzo wiele zrobić. Książka, zbyt mało u nas rozpowszechniona, dzięki umiejętnej propagandzie w świetlicach może stać się istotnie tym, czym powinna być — przyjacielem dziecka i człowieka dorosłego. Świetlica powinna w dziecku obudzić potrzebę czytania, nauczyć je szukać w książce nie tylko rozrywki, ale potrzebnego materiału do interesującego zagadnienia. Dlatego komplety książek są konieczne w każdej świetlicy, a dopóki sieć biliotek i czytelń dziecięcych i młodzieżowych jest tak mało rozwinięta — świetlica musi przynajmniej częściowo być w określonych godzinach i czytelnią.

Z pracą zespołów łączą się wycieczki, które uczestnicy świetlicy od czasu do czasu urządzają. Wycieczki te to nie tylko przyjemność. Celem ich jest poznanie środowiska, w którym świetlica istnieje, pokazanie dzieciom zasadniczych cech tego środowiska, obiektów ciekawych pod względem historycznym lub gospodarczym, zrozumienie powiązań tego środowiska z całością Państwa. Specjalny rodzaj — to wycieczki do muzeum, na wystawy sztuk pięknych, dostarczające dzieciom nowych wrażeń i wiadomości, odkrywające bogaty świat polskiego i ogólnoludzkiego dorobku kulturalnego.

Wszystkie zajęcia w świetlicy oparte są na dobrowolnym

udziale w nich, co ma swoją wagę. Dziecko postawione jest przed koniecznością decyzji, musi sobie uświadomić czego chce, co ma wybrać z pośród różnorodnych zajęć. Decydować musi samo, a podjętą pracę wykonywać. Wpływa to na kształtowanie się charakteru, mianowicie tych cech, które są w życiu bardzo potrzebne — umiejętności wyboru i decyzji. Jeszcze ważniejszą sprawą, jeżeli chodzi o kształtowanie charakteru uczestników świetlicy — jest ich uspołecznienie przez wszystkie formy życia świetlicowego. Dziecko w świetlicy żyje w gromadzie towarzyszy. W gromadzie tej są silniejsi i słabsi, lepsi i gorsi, różni pod względem usposobienia, różni pod względem środowiska, z którego pochodzą. Gromada ta, jeżeli jest niezorganizowana żyje na prawach dżungli. Żyje i rej wodzi silniejszy i brutalniejszy. Słabszy jest z reguły krzywdzony i egzystuje o tyle, o ile jest silniejszemu potrzebny. W świetlicy taka gromada stopniowo zaznajamia się z prawami życia społecznego. Uczy się współżycia i współdziałanie na zasadzie równego udziału i równego wkładu pracy wszystkich uczestników; uczy się sprawiedliwego osądzania wykroczeń przeciw zasadom współżycia; uczy się współodpowiedzialności za czyny jednostek — członków gromady i za czyny całego zespołu. Z „bandy“ przekształca się powoli w świadomą grupę społeczną. Dziecko na rzecz tej grupy często rezygnuje z pewnych przerostów indywidualności, wyrzeka się niektórych zachceń, by osiągnąć wartości wyższego gatunku w postaci radości przebywania i współuczestniczenia w przeżyciach zbiorowych, w poczuciu przynależności do grupy, w związkach przyjaźni, które się w tej grupie wytwarzają. Przebywanie w zespole, udział w jego pracach i zabawach pomaga także dziecku w uświadomieniu sobie jego własnego „ja“, ponieważ poznaje ono siebie nie drogą introspekcji, lecz przez zetknięcie się z otoczeniem i porównanie siebie z innymi osobowościami. Zespół i życie w nim ułatwia dzieciom uporządkowanie wewnętrzne ich pierwiastków psychicznych a także umożliwia zharmonizowanie swych przeżyć z przeżyciami innych jednostek. Pod tym względem zespół daje dzieciom pełnię zadowolenia potęgując radość i siłę wspólnych doznań estetycznych, stanów radości, nastrojów itp., ponieważ przeżycia wspólne potęgują się i osiągają większą głębię w świadomości poszczególnych uczestników. Zespół prawidłowo zorganizowany daje dzieciom znacznie więcej

możliwości bogatszego i pełniejszego życia niż przebywanie poza zespołem.

Świetlica jako instytucja wychowawcza już przez samą istotę swej pracy przygotowuje uczestników do późniejszego życia w społeczeństwie ludzi dorosłych. W porównaniu z domem rodzinnym stwarza ona znacznie więcej form, które stanowią jakby przejście do skomplikowanego systemu instytucyj i stosunków społecznych wśród dorosłych. Pełnienie szeregu odpowiedzialnych funkcyj przez samorząd świetlicowy ustanowionych, świadomy udział w tymże samorządzie, świadoma i odpowiedzialna praca przy organizowaniu różnych imprez, konieczność umiejętnego dostosowania się do prac gromady i znalezienia w niej odpowiedniego do swej wartości miejsca — wszystko to uczy. współżycia społecznego. Prócz tego kierownik świetlicy wprowadza do pracy wychowawczej te elementy, które zaznajamiają dzieci ze wszystkim, co się dzieje w kraju i na szerokim świecie, aby ułatwić im wrastanie w świat dorosłych. Robi to głównie przez gazetę świetlicową, czytanie prasy bieżącej, omawianie poszczególnych zagadnień społeczno - gospodarczych i politycznych, prowadzenie z młodzieżą zebrań dyskusyjnych.

Zajęcia świetlicowe muszą być tak pomyślane, aby sprzyjały wytwarzaniu się więzi nie tylko między jednostką a najbliższym otoczeniem, ale między jednostką a zespołem i Państwem. Dlatego świetlica stara się udostępnić dzieciom wszystkie aktualne wydarzenia w polityce wewnętrznej i zewnętrznej Państwa, wyjaśnić procesy ustrojowe, pokazać rozwój poszczególnych dziedzin życia państwa. Udostępnienie takie nie jest łatwe. Musi być zrobione umiejętnie, odpowiednio do wieku i stopnia rozwoju umysłowego uczestników. Nie może się też opierać wyłącznie na prasie. Wprowadzenie w zagadnienia państwowe musi być wszechstronne. Do tego celu posłużą nam i pogadanki, i przeźrocza, i głośne czytanie dobranych urywków, i inscenizacje, i obchody świąt państwowych. Świetlica powinna wiązać dzieci emocjonalnie z państwem, prostować mylne nastawienia płynące z nieświadomości lub fałszywego interpretowania zdarzeń przez środowisko domowe dziecka, stwarzać podstawy do prawidłowego rozumienia przebiegu procesów społeczno-politycznych. Świetlica też powinna budzić w dzieciach ambicje świadomego udziału w budownictwie społecznym.

Ludwika Barszczewska

Redakcja podaje wyjątek z książki Haliny Górskiej „Nad Czarną Wodą". Książka powstała z przeżyć autorki w pracy świetlicowej. Cytowany obrazek wyjaśnia, jak bardzo potrzebna jest świetlica dzieciom, które nie mają w domu dostatecznej opieki.

ŚWIETLICA MOŻE BYĆ DOMEM

...Tak! Ten sam Pawełek, który „ani myślał chodzić do świetlicy" i na pierwszym naszym zebraniu nazwał ją „ochronką dla dużych, grzecznych dzieci", Pawełek, o którym pan sekretarz powiedział: „Cóż to za cyniczna gęba ulicznika", a pewna starsza dama z misji amerykńskiej szepnęła do pani Oskierskiej — „Widać, że jest to chłopiec zepsuty, o wrodzonych złych instynktach..."

Pawełek bowiem najgoręcej może z nas wszystkich, pokochał świetlicę...

Dlaczego? Ach... jakżeby to wam objaśnć?! Obawiam się doprawdy, że wielu z was nie zrozumie mnie. Żeby to zrozumieć, trzeba by... trzeba by może choć raz mieć dziurawe buty! Bo widzicie, Pawełek posiadał je właśnie.

Na pozór jest to przecież rzecz błaha i nie warta wzmianki, a jednak...

A jednak, kiedy Pawełek budził się o szarzejącym świcie i słyszał, jak zimny, jesienny deszcz pluszcze o szyby, pierwszą jego myślą były właśnie one.

Myślał, jak to za chwilę trzeba będzie wstać i stanąć w ogonku po chleb. (W owych bowiem czasach czekano jeszcze na chleb w „ogonkach").

I zdawało mu się, że czuje już teraz lepkie i miękkie błoto, wciskając się do butów mimo gazet, którymi owijał nogi, i wilgotny, zimny dreszcz, biegnący wzdłuż całego ciała.

Chłodna, brudna i duszna izba ciotki wydawała mu się wówczas dziwnie miła i przytulna, a kąt obok pieca, gdzie spał na gołej podłodze przykryty starym paltem wujka, wygodnym i wspaniałym łożem.

I Paweł przymykał oczy, chcąc oddalić od siebie choć o jedną chwilę zimno i wilgoć ulicy.

Ale pukające do okna krople deszczu zdawały się mówić: Chodź... chodź... Tam jest twoje miejsce!

A Pawełek wiedział, że jeśli natychmiast nie wstanie i ciotka podniesie się pierwsza... Na samą tę myśl zrywał się, jak

podcięty biczem, brał pozostawione dla niego na stole miedziaki i zbiegał ze schodów.

— Może tym razem nie będę czekał długo, musi być jeszcze bardzo wcześnie — pocieszał się czując, jak mimo to, że biegnie ostrożnie przeskakując kałużę, chłód poranku przenika go aż do kości, a buty napełniają się wstrętną, mokrą cieczą.

Ale „ogonek“ ciągnął się już zwykle przez pół ulicy.

W domu rzadko czekała na Pawła gorąca herbata. Najczęściej ciotka dawała mu tylko do ręki kawał chleba i wskazując leżące na łóżku i na stole paczki z bielizną, mówiła krótko:

— Roznieś to!

Czasem Paweł próbował oponować: nauczyciel i tak gniewał się już na niego, że ciągle opuszcza szkołę lub spóźnia się, a przy tym — tak zmarzł w ogonku i te dziurawe buty... Ale czynił to bardzo rzadko, gdyż przy stole siedział zwykle wujek i patrząc przed siebie przekrwionymi „po przepiciu“ oczyma, pił herbatę z cytryną.

A po przepiciu wujek szukał tylko powodu, potrafił zaś i bez...

Paweł ledwie śmiał oddychać w jego obecności. „Zepsuty“ ten chłopiec otrzymywał bowiem tyle razów, że gdyby stosowano do niego chłostę jako środek pedagogiczny i gdyby popełniał co dzień jakiś wysoce zdrożny i niemoralny uczynek, sprawiedliwości stawałoby się zawsze zadość: Paweł brałby już na nie niejako zaliczkę z góry.

Nie ogrzawszy się nawet w izbie brał Paweł paczkę i wyruszał znowu w drogę.

A kiedy stawał w swoich dziurawych, zabłoconych butach przed drzwiami mieszkań, do których prowadziły niby do jakiegoś pałacu z bajki białe, marmurowe schody, przykryte czerwonym chodnikiem, schody tak niepodobne do czarnych od brudu, zaplutych i cuchnących schodów w domach robotniczych, służące nie wpuszczały go nigdy do środka.

Mógłby przecież jeszcze coś „ściągnąć“ i naniósłby błota...

Odbierały więc od niego paczkę, zatrzaskując mu drzwi przed nosem i polecając „czekać“.

I Paweł czekał pokornie pod drzwiami na pieniądze, które zapłacą mu za pracę.

— — — — — — — — —

A gdy powracał z miasta, nie szedł już do szkoły. Za późno. Nie ma po co. Szedł na ulicę grać w guziki lub klipę z andru-

sami. A od nich dowiadywał się różnych ciekawych rzeczy o Antku Czarnym, słynnym bandycie z Powiśla, i o Józku Cwaniaku, którego żaden policjant nie może złapać. — Taka sprytna cholera!

Na obiad zjadał trochę pozostawionej dla niego w tajemnicy przed wujkiem gorącej zupy i pomagał ciotce wynosić baniaki z mydlinami, a w sobotę szedł szorować podłogę do sklepiczarki, która dawała mu za to czasem parę groszy, a czasem zeszyt.

Do domu bał się tego wieczoru wracać. Sobota, to dzień wypłat, a w dzień wypłaty wujek zawsze bywał pijany. Nawijać mu się wtedy „pod rękę“ było lekkomyślnie i nieostrożnie... W „najlepszym razie“ chwytał on wówczas „darmozjada“, jak stale nazywał siostrzeńca żony, za kark i jednym kopnięciem wyrzucał za drzwi.

Toteż Paweł „wolał“ w sobotę nie wracać do domu.

Siadał przed domem na drewnianych schodkach sklepiku i czekał cierpliwie, aż wujek zaśnie i ciotka zejdzie zawołać go na górę.

Ale mijały godziny i nikt nie schodził.

Paweł wtulał jak najgłębiej głowę w kołnierz kurtki i chuchał w ręce, aby rozgrzać je nieco. Żeby jednak nie mieć wyglądu „zmokłego psiaka“, pogwizdywał i rzucał pod adresem idących do szynku na przeciwko dziewcząt ordynarne wyzwiska.

— Co to wyrośnie z tego andrusa! — wzdychał stróż zamykając bramę.

Na ulicy coraz mniej było przechodniów, a potem — zupełna pustka. Tylko w białej mgle błyszczały latarnie, a z szynku dolatywał ryk gramofonu, pijackie okrzyki i ochrypły śmiech. Chwytał pierwszy przymrozek i mokre nogi Pawła kostniejąc bolały go i piekły nieznośnie. Wilgotne dreszcze stawały się to zimne, to gorące, zmęczona głowa ciążyła.

Jakiś zgrzyt klucza w zamku!

Nie. To nie ciotka.

To tylko sąsiad, stróż nocny w pobliskim składzie drzewa, wychodził na robotę.

I Paweł doznawał nagle wrażenia, jak gdyby nie był znanym przecież całej ulicy, andrusem Pawłem, ale po prostu, mimo swoich lat trzynastu, małym, opuszczonym dzieckiem, któremu także się należy jakiś dom i matka i miejsce na świecie!

I poczynał płakać cicho teraz, gdy nikt go przecież nie mógł zobaczyć, tak jak każde zwykłe, nie zepsute i pozbawione złych instynktów dziecko...

A teraz rozumiecie może już wszyscy, czym stała się dla Pawła świetlica.

Światło i ciepło! Miejsce przy stole, własna szuflada na rzeczy (prawdziwa szuflada z kluczem!), gorący podwieczorek, nie rzucany z litości, jak się rzuca ochłap zgłodniałemu psu, ale stawiany przed tobą w lśniąco czystej miseczce i w dodatku to — „a może jeszcze pozwolisz, Pawełku?..“ Książka, roztwierająca nowe horyzonty!

I to, że nikt na ciebie nie krzyczy, nikt cię nie popycha, nikomu nie jesteś nienawistny i zbyteczny!

Ta społeczna braterskość, to poczucie „obywatelstwa“, te wyciągnięte do ciebie ze wszystkich stron dłonie przyjaciół!

Miłość do świetlicy wybuchła w sercu Pawła jak pożar!

Było to to samo uczucie, które wielu z was ma dla swego rodzinnego domu, dla rodzinnego miasta, więcej — dla Ojczyzny!

Świetlica była jego domem! Jego pierwszym domem!

I Paweł pragnął, aby ten dom był najpiękniejszy ze wszystkich, by prowadziły doń wrota, wykute ze srebra!

* * *

Los społeczny większości ludzi na świecie był dotąd taki, że mogli oni tylko w bardzo nikłej i skarłowaciałej mierze urzeczywistnić to życie, które byliby zdolni indywidualnie rozwinąć i spełnić, gdyby im dano możliwość i warunki stania się w pełni sobą.

My, dorośli, jesteśmy tylko nikłym spełnieniem tego, czym jeszcze mogliśmy się stać będąc dziećmi. Nauczmy się mierzyć człowieka według tego, czym stać się może i powinien, a nie według tego, jakim po prostu jest, gdy dorośnie.

Człowiek nie rozwija swych wielkich duchowych dziecięcych możliwości samoczynnie i samowystarczalnie, lecz osiąga ten cel dzięki kulturze społeczeństwa i ludzkości, dzięki kulturze, do której dorasta.

Warunkiem wykształcenia kultury duchowej w jednostce jest wychowanie, wychowanie umyślne i przygodne, wychowanie przez szkołę i samowychowanie się, wszelkie wychowanie, które stwarza kontakt jednostki z dobrami kultury.

Wychowanie dobre i właściwe jest — w miarę możliwości — wychowaniem wszechstronnym, dążącym do obudzenia wszystkich możliwości, w które jest wyposażona nieświadoma swego bogactwa psychika dziecka oraz wychowywaniem powszechnym, tj. systemem wychowawczym, który każdej jednostce w społeczeństwie na równi daje możność zbliżenia się do całego wielkiego dorobku ludzkiej kultury.

Stefan Szuman: „O niedopełnionych obietnicach dziecięctwa". Życie Szkoły Nr. 4 (27) 1948.

O WCZASACH CODZIENNYCH DZIECI I MŁODZIEŻY W ZSRR

(Notatka)

W zasadzie wczasy codzienne dzieci i młodzieży są w ZSRR zagadnieniem indywidualnych upodobań dziecka i jego opiekunów, jeśli chodzi o sposób i miejsce ich spędzania.

Z dwóch jednak względów państwo radzieckie przychodzi z pomocą rodzinie w tej dziedzinie:

1. Rodzina nawet najlepiej usytuowana nie jest w stanie — ze względu na duże wymagania stawiane wczasom, przerastające możliwości rodziny — zorganizować wczasy we własnym zakresie w dobie obecniej.

Dziecku jest potrzebna nie tylko muzyka, gry towarzyskie i świeże powietrze, ale interesuje się ono lotnictwem, radiem, fotografią itp.

2. Radziecka pedagogika zakłada, że szkoła (poprzez lekcje) i rodzina (poprzez swój wpływ) nie mogą dać pełnego wychowania podrastającemu pokoleniu. Zainteresowania i uzdolnienia nie mogą być w pełni zaspokojone i rozwinięte ani na lekcjach w szkole, ani też w rodzinie.

Zrodziła się więc potrzeba pomocy państwa w organizowaniu wczasów codziennych dla dzieci i młodzieży.

Obowiązek organizacji wczasów dla dzieci w wieku szkolnym (7 — 18 lat) spoczywa na szkole. W ZSRR taka struktura jest możliwa, albowiem postulat powszechnego obowiązku szkolnego jest w zupełności zrealizowany. Szkoły organizują wczasy podczas tzw. pracy pozaszkolnej w swojej świetlicy czy klubie, które są w każdej prawie szkole. Standarty bu-

dowy szkół radzieckich przewidują w każdej szkole sale świetlicowe i klub, tzn. salę dla gier, zabaw i czytania gazet, mającą często scenę. Poza świetlicami szkolnymi dzieci mają możliwość spędzić wolny czas w „Domach Pionierów", w „Domach Wychowania Artystycznego" i w „Technicznych Stacjach", które znajdują się w każdym mieście, czy dużej wsi, w każdej dzielnicy dużego miasta. Domy pionierów przeznaczone są nie tylko dla młodzieży należącej do organizacji „Pionier". Tylko ze względu na to, że ta organizacja zrzesza przeważającą większość młodzieży, instytucja ta przyjęła nazwę „Domu Pionierów". Jest to dobrze wyposażony dom świetlicowy, gdzie dziecko może odpocząć przy stoliku szachowym, gazecie, książce, gdzie może zaspokoić swoje zainteresowanie w dziedzinie literatury, matematyki, fizyki, chemii, radiotechniki itp.

„Domy Wychowania Artystycznego" są czymś w rodzaju przedszkola dla szkół muzycznych, teatralnych, sztuk pięknych i kultury fizycznej. Kształcą się tu zbiorowo i indywidualnie dzieci utalentowane. W ZSRR jest wiele takich domów. Są one przeważnie w większych ośrodkach, gdzie istnieją możliwości techniczne i personalne. W mniejszych miastach czy we wsiach funkcję domów artystycznego wychowania przejmują Domy Pionierów, gdzie utalentowane dzieci rozwijają swe zdolności w różnego rodzaju kółkach, prowadzonych przez ludzi do tej pracy przygotowanych.

W tzw. „technicznych stacjach" młodzież radziecka ma możliwości kształcić swe skłonności do różnego rodzaju zajęć w dziedzinie techniki lub jakiegoś rzemosła. Są tu warsztaty ślusarskie, stolarskie, krawieckie, atalier fotograficzne, urządzenia dla radiotechników, młodych elektryków itp.

Poza tym w organizacji wczasów kładzie się wielką wagę na gimnastykę i sport zarówno ze względu na rozwój fizyczny jak i doniosłe znaczenie wychowawcze.

Przy każdej szkole, w każdym Domu Pionierów są boiska sportowo - gimnastyczne, gdzie przeprowadza się ćwiczenia gimnastyczne i sportowe lub młodzież może wziąć udział w różnego rodzaju grach sportowych.

W każdym mieście oprócz wymienionych już instytucji znajdują się „Parki kultury i odpoczynku dla dzieci i młodzieży". Są to odpowiedniki naszych ogrodów jordanowskich. W parku takim dziecko może zabawić się, przeczytać gazetę czy

książkę, skorzystać z przedstawienia w letnim teatrze lub kinie.

Wychowankowie domów dziecka korzystają z wczasów na równi z innymi uczniami danej szkoły, do której uczęszczają. Oprócz tego każdy dom dziecka ma własną świetlicę, gdzie wychowanek może przyjemnie i pożytecznie spędzić swój wolny czas.

Zamieszczone krótkie sprawozdania (przetłumaczone z rosyjskiego) zapoznają czytelnika z programem pracy świetlicy szkolnej i „Domu Pionierów".

Roman Polny

ŚWIETLICOWA PRACA W 635 ŚREDNIEJ SZKOLE ŻEŃSKIEJ W MOSKWIE

W naszej szkole uczy się 2.000 uczennic w wieku od 7 do 18 lat. Wielorakość ich skłonności i zainteresowań wymaga dobitnie zróżnicowanego podejścia do pracy świetlicowej.

W szkole pracuje 20 różnorodnych kółek. Jedne z nich popularyzują materiał szkolny, inne mają samorodny, twórczy charakter.

Wielkim powodzeniem cieszy się kółko dramatyczne. Istnieje ono już wiele lat. W tym roku uczestniczki kółka wystawiły dwie sztuki sowieckich dramaturgów: „Dawnym — dawno" Aleksandra Gładkowa i „Starzy przyjaciele" — Malugina. Przygotowujemy się do wystawienia „Ożenku" Gogola. Kółko dramatyczne utrzymuje stały kontakt z Moskiewskim Teatrem Młodego Widza, bierze udział w omawianiu widowisk teatru.

Dwa kółka chóru obejmują 80 dziewczynek. Jedno kółko stworzono dla młodszych klas, w drugim — biorą udział starsze uczennice. Pod kierownictwem doświadczonych nauczycieli śpiewu chóry uczą się rosyjskich pieśni ludowych, utworów radzieckich kompozytorów i klasyków. Obecnie kółka przygotowują się do ogólno-moskiewskiego konkursu zespołów chóralnych.

Kółko szycia i kroju nie tylko sprzyja zdobywaniu praktycznych umiejętności, ale okazuje pomoc chórowi i naszemu kółku tanecznemu, przygotowując dla nich kostiumy na szkolne wieczory.

Podczas wojny z Niemcami kółko to z inicjatywy uczennic, weszło w kontakt z zakładami krawieckimi i wykonywało zamówienia dla Armii Czerwonej.

Kółko rysowników, składające się z 26 uczennic starszych klas, stale urządza wystawę prac młodych malarzy. Wydaje ono piękne albumy. Podczas świąt narodowych bierze także udział w ozdabianiu szkoły.

Dla młodszych klas stworzyłyśmy kółko kultury fizycznej. 60 młodych dziewcząt, które ono obejmuje, zajmuje się nie tylko gimnastyką zwyczajną, ale i artystyczną (rytmiką). Małe gimnastyczki przy akompaniamencie muzyki występują na szkolnych koncertach.

Obecnie przygotowują się do konkursu najleprzych szkolnych kółek gimnastycznych.

W szkole pracuje także kółko przyrodników. Na początku każdego roku szkolnego zwołuje ono ogólno - szkolną konferencję członków, na której słuchają referatów uczennic. Te, które interesują się przedmiotami ścisłymi, kształcą się w kółku fizycznym, chemicznym i matematycznym.

Praca świetlicowa nie ogranicza się do zajęć kółek. W ciągu bieżącego roku przeprowadzono 63 wycieczki do muzeów, galerii obrazów, teatrów moskiewskich. Uczennice zwiedziły muzeum Lenina, Tretiakowską Galerię obrazów, muzeum Lwa Tołstoja, Muzem Historyczne i Politechniczne.

W drugim półroczu 1947 — 48 roku szkolnego wygłoszono w świetlicy 12 odczytów. Szczególnie ciekawe były odczyty „O wyborze zawodu" i „Historia naszej dzielnicy".

W miesiącu marcu z inicjatywy kółka języków obcych urządzono wieczór międzynarodowy. Uczennice młodszych klas śpiewały angielskie i francuskie pieśni, deklamowały wiersze. Starsze uczennice wykonały w języku niemieckim sceny z utworów Schillera i w angielskim języku z utworu Sheridana.

Nasza świetlica organizuje już trzeci rok konkursy na najlepszą ścienną gazetkę. Wiele klas wyższych wydaje co miesiąc pięknie ozdabiane gazetki ścienne.

Ważne miejsce w pracy świetlicowej zajmuje biblioteka. Jest ona systematycznie uzupełniana nowymi książkami. W tym roku przeprowadzono seminarium czytelników na temat książek: „Wielkie powołanie" Lwa Kassija z udziałem autora, „Ludzie z czystym sumieniem" Piotra Wierszygory, „Powieść o prawdziwym człowieku" Borysa Polowego z udzia-

łem bohatera Związku Radzieckiego majora Meresjewa — bohatera książki, opowiadającego uczennicom dzieje swego życia.

Przeprowadzono dyskusję nad książką Ilii Erenburga „Burza". Uczestnicy Kółka Literackiego postanowili zaprosić na tę dyskusję autora powieści. W tym celu kierowniczka kółka udała się do Erenburga, który jednak nie odrazu wyraził zgodę na przyjęcie udziału w dyskusji. Autor powiedział, że książka, którą napisał jest zbyt poważna, ażeby była przedmiotem dyskusji wśród uczniów. Tym nie mniej przyjechał do szkoły i był zdumiony, gdy uczestniczki dyskusji wypowiadały wiele głębokich i poważnych krytycznych uwag.

W marcu roku bieżącego, na zaproszenie uczennic, odwiedził szkołę wnuk Karola Marksa doktór Edgar Longe, który przybył do Moskwy z Francji w związku ze 100-leciem Manifestu Komunistycznej Partii. Uczennica 8-ej klasy Irena Połocka wygłosiła na tym wieczorze przemówienie po francusku. Edward Longe opowiadał uczennicom o życiu młodzieży we Francji i jej walce o demokrację.

Anna Szurowska

Tłumaczył R. P.

DOM PIONIERÓW

Piękna, starodawna willa na Wielkiej Polanie: Moskworecki Dom Pionierów.

Wejdźcie po marmurowych, jasno oświetlonych schodach. Cicho. Tylko zharmonizowany śpiew dziecięcych głosów, a także dźwięki tanecznej muzyki dochodzą z za drzwi.

Zajrzyjcie do tych drugich drzwi, a przekonacie się, że cisza, panująca w murach tego domu — to pozytywna twórcza cisza o bogatej treści.

W jasnej, przestronnej sali, której ściany obwieszone są rysunkami, wykonanymi pięknie farbami lub ołówkiem, przy wygodnych pulpitach do rysowania siedzi około 12 uczniów z czerwonymi krawatami na szyi. W tej sali pracuje kółko malarskie.

Zajęcia przeprowadza doświadczony pedagog A. A. Kunicyn. Uważnie śledzi on pierwsze jeszcze nie doskonałe ruchy swoich uczniów; podchodzi do jednego, zwróci jego uwagę na

jakiś wprawdzie drobny, ale istotny szczegół, na rysunku drugiego kreśli niespostrzeżenie linię, na której cały rysunek zyskuje.

Praca kółka nie ogranicza się do zajęć malarskich. Członkowie kółka uczęszczają systematycznie na wystawy, gdzie rozszerzają swój horyzont, zaznajamiając się z dziełami malarzy zarówno minionych epok jak i współczesnymi.

W drugiej wielkiej sali, przyjemnie umeblowanej, kilku pionierów żwawo gotuje obiad. Kierowniczka kółka — niestrudzona, gorąco miłująca swój zawód, A. I. Pokrowska, zaznajamia dzieci nie tylko z praktyką, ale i z teorią sztuki kulinarnej

Dlatego też przygotowywanie dań jest pełne sensu i interesujące: obliczono koloryczność, wzięto pod uwagę zawartość witamin, tłuszczu, białka, węglowodanów.

Często uczestnicy tego kółka gospodarstwa domowego urządzają uroczyste przyjęcia dla członków innych kółek, tak zwane „wieczory przyjaźni", a także zapraszają rodziców, młodszych braci i siostry. W takie dni „gospodarze" starają się przygotować coś specjalnie smacznego, np. ciastka „napoleonki" albo „chrusty". Wszystkie produkty przynoszą dzieci z domu, rodzice bowiem chętnie stwarzają im tę możliwość.

W sąsiednim pokoju odbywają się zajęcia robót ręcznych pod kierownictwem pedagoga T. I. Berezkiny.

Dzieci przychodzą do domu ożywione, radosnie i śmiało wnoszą nowe, rozumne i zupełnie możliwe do przyjęcia w domowym życiu propozycje w dziedzinie robót ręcznych i gospodarstwa domowego.

— Wiesz, mamo, zrób „ragu" z jarzyn tak, jak nas uczyła Antonina Józefówna.

I młoda „gospodyni" pomaga mnie nie tylko radą, ale i czynem, zwalniając ją od wielu trosk w gospodarstwie.

Wykonane przez starszą siostrę — pionierkę rękawiczki i ciepłe skarpetki, jakże przydały się w rodzinie; jak zadowolone są młodsze siostry i bracia, że im w zimie ciepło na ulicy!

W szkołach rejonu znają teatralne studio kierowane przez I. M. Jagolinę. Wielki to honor stać się jego członkiem. Jednym z pierwszych warunków dla osiągnięcia tego honoru są dobre postępy w nauce. Przyjęcie nowego członka odbywa się uroczyście. W sali widowiskowej z białymi kolumnami na scenie nowicjusz z ekspresją odczytuje baśń, czy urywek prozy, a potem zapytuje „starych" to zn. tych, którzy uczęszczają do studia nie pierwszy rok.

Więc jak? Przyjmiecie mnie?

I „starzy" uspokajają go:

Bylebyś miał tylko chęć, dużo chęci — a wszystko się ułoży.

Nowicjusz staje się członkiem przyjacielskiej rodziny uczestników studio. Tu wszyscy żyją jednym pragnieniem—jak najwięcej dowiedzieć się, zrobić zajęcia bardziej interesującymi. I jeśli u kolegi „nie wychodzi" baśń, albo na pięciominutowym treningu „nie wychodzi" syczący dźwięk, pomagają mu, ktoś z nim ćwiczy.

Miłość do studio jest tak wielka, że dwie godziny zajęć przebiegają niepostrzeżenie i członkowie studio rozchodzą się dopiero wtedy, gdy światło gaśnie.

Najbardziej interesująca jest praca nad przedstawieniem.

Przedstawienia bywają prawdziwe: z dekoracjami i muzyką, ze szminką i w kostiumach. Cały Dom Pionierów pracuje przy realizacji przedstawienia. Zanim przystąpiono do opracowania spektaklu członkowie studio wspólnie z członkami historycznego kółka kilka razy byli w muzeum i w Tretiakowskiej Galerii obrazów, studiując epokę i zaznajamiając się z życiem bohaterów Ostrowskiego; przeczytali mnóstwo książek.

Ale nie widowisko jest głównym celem pracy studio. Dom Pionierów nie przygotowuje aktorów. Członkowie studio pracują celem kształcenia się i dzięki pięknej zespołowej twórczości uzyskują prawdziwe zadowolenie w samej pracy.

Wszystko, co robi się w Domu, przynosi radość dlatego, że wykonuje się tam społecznie użyteczną pracę. Odsłonić kurtynę na maleńkiej scenie, stworzyć „naturalne" oświetlenie albo recytować monolog bohatera — wszystko to ma jednakowe znaczenie, jest jednakowo interesujące i ważne...

— Ze wszystkich moich wspomnień z dzieciństwa najbardziej przyjemne związane są z Domem Pionierów — mówi były wychowanek Domu, obecnie student prawa Oleg Czystiaków. Dla nas Dom Pionierów był rodzinnym domem w pełnym sensie tego słowa. Pierwsze zbliżenie członków kółka, które pracowało przez długie lata, dokonało się wtedy, gdy byłem w piątej klasie.

W czytelni Domu — w miejscu naszych stałych zebrań — wielki owalny stół, lampy z niebieskimi abażurami na małych stolikach, krzesła. Kierowniczka biblioteki była naszym wiernym, starszym przyjacielem i towarzyszem, któremu powierzaliśmy nasze tajemnice, radości i smutki.

Lubiliśmy marzyć. Nasze dziewczynki i chłopcy marzyli o tym, by stać się lotnikiem, dokonywać czynów bohaterskich, wytrwale służyć swojej ukochanej ojczyźnie. Wymyśliliśmy grę: Podróż na niezwykłej wszędobylskiej maszynie wokół świata". Ile orginalnych pomysłów, śmiałej fantazji powstawało w dwu dziesiątkach gorących chłopięcych głów! Ile gorących sporów, ile sprzeczek z powodu „niezgodności w poglądach" powodujących nie mniej gorące sceny pojednania!

W związku ze wzrastającymi potrzebami zorganizowaliśmy w Domu nowe historyczne kółko. Dzieci, które stanowiły zasadnicze jądro aktywu czytelników, stały się pierwszymi członkami tego kółka. Zacząwszy od lekkich przekładów Plutarcha i Tacyta, wycieczka do Kremla, gdzie z wielkim zaiteresowaniem oglądaliśmy historyczne zabytki, między innymi pawilon uzbrojenia — po dwóch latach potrafiliśmy przeprowadzić ogólno - rejonową „grę historyczną".

W swojej pracy, my, młodzi historycy, nie nastawialiśmy się na to, że jako dorośli będziemy pracować w dziedzinie historii.

Interesowaliśmy się historią, ażeby lepiej poznać teraźniejszość i zaglądnąć w przyszłość. Często na naszych zajęciach analizowaliśmy także i nie historyczne tematy: toczyły się rozmowy o troskach dnia dzisiejszego — były podejmowane zagadnienia, które wynikały z życia szkoły i klasy.

Naszym arbitrem i doradcą we wszystkich sprawach był kierownik kółka Michał A. Zawiłowicz, którego bardzo szanowaliśmy za to, że nigdy nie mówił „nie wiem" i najbardziej — zdawałoby się — nudne tematy mógł opowiadać żywo i zajmująco.

Wiele jest jeszcze innych kółek i studio w Domu pionierów: turystyczne kółko. kółko młodych przyrodników. foto-studio, kółko radiowe i modelarstwa lotniczego, które otrzymało dwa razy ogólnomoskiewską premię, kółko szachistów, w którym zaczął swoją działalność mistrz Wasyl Smysłow, kółko ślusarskie, wykonujące wielką ilość robót dla całego domu, pokój dla maleńkich, z przeróżnymi zabawkami dokąt chętnie przychodzą uczniowie pierwszych klas, pionierska sala, gdzie spotykają się dzieci z aktywem pionierów i ze znakomitymi ludźmi kraju: uczonymi, pisarzami, mistrzami sportu, artystami, bohaterami minionej wojny.

Bliski kontakt z dziećmi, niezakłamane zainteresowanie tym, czym żyje każde z nich, umiejętność poszanowania osobowości

dziecka, stała pomoc w pracy i badaniach oraz gorący odzew na wszystko, co bohaterskie, czasem nawet fantastyczne w umysłach dzieci — oto, co charkteryzuje pracę pedagogów Domu pionierów. Cały zespół pedagogów żyje zainteresowaniami dzieci; wciągają do współpracy z Domem pracowników szkół i rodziców.

Urządza się pokazowe lekcje członków kółka, odbywają się konsultacje dla nauczycieli, dla pedagogów, organizuje się pokazy samorodnej twórczości dzieci.

Pracownicy Domu odwiedzają poszczególne rodziny, toczą rozmowy z rodzicami.

W domu bardzo uważnie śledzi się za postępami wychowanków w szkole i jeśli uczeń obniży swe stopnie — Dom pomaga dziecku wspólnie z nauczycielem.

„Dom" mocno jest związany ze szkołą. Są prowadzone specjalne, wspólne narady z pracownikami Domu i szkoły na tematy wszelkiego rodzaju prac kółek.

Na tych zebraniach opracowuje się metodykę i treść pracy kółek, przeznaczeniem których jest rozszerzenie i pogłębienie wiadomości dzieci, otrzymywanych w szkole, wzbudzenie zamiłowania do danego przedmotu. Na naradach nakreśla się projekty masowych przedsięwzięć lekcji seminariów uczniów, które przeprowadza się dwa — trzy razy do roku. Naprzykład, z historii zostało przeprowadzone seminarium na temat Moskwy, z chemii — o budowie atomu i ciał radioaktywnych, z fizyki — o zastosowaniu elektryczności w codziennym życiu.

W Domu Pionierów odbywają się międzyszkolne i międzyrejonowe pokazy samorodnej twórczości dzieci i młodzieży; są przeprowadzane wojenne gry uczniów z wyjazdami za miasto, konkursy na najlepszego recytatora, turnieje szachowe.

Zdaje się, że w Domu nie ma niedostrzeżonych pragnień dzieci i nieprzewidzianych na nie odpowiedzi! Życie w Domu jest bogate i różnorodne. Tu każda forma dziecięcej twórczej pracy i samorodnej twórczości jest przewidziana i to sprzyja przejawieniu i rozwojowi zdolności przyszłych budowniczych socjalistycznego kraju.

J. Rosental

„Semia i Szkoła" nr. 10, 1947 r.

Tłumaczył R. P.

URZĄDZAMY OBCHÓD

Urządzamy obchód — to znaczy chcemy związać nasze dzieci z treścią, której jest on symbolem.

Organizujemy święto — chcemy pogłębić zrozumienie sensu uroczystego dnia i siłę zbiorowego przeżycia, włączyć młodzież w życie całego społeczeństwa.

Jasna świadomość tych dwu założeń pomoże nam odpowiedzieć na pytanie, jak urządzać obchody dziecięce, jak organizować je dla młodzieży.

Pierwsza zasada mówi: święto powinno być dla dzieci naprawdę świętem; przyjemnością pełną treści, czymś niecodziennym, co warto potem wspominać.

Druga zasada: to aktywny udział gromady w przygotowaniu i urządzaniu uroczystości.

Trzeci wreszcie warunek: to sprawa właściwej formy, która decyduje o sile przeżycia i głębi zrozumienia. Tandeta artystyczna, nieinteresujące, banalne ujęcie zagadnień — przekreślają często wartości treściowe obchodu.

Dlatego musimy przejrzeć krytycznie, najczęściej używany szablon „akademii" i powiedzieć sobie, że stosowanie jej jako jedynej formy obchodu młodzieżowego byłoby z naszej strony łatwizną pedagogiczną, często chybiającą celu.

Urządzenie święta powinno wejść w całość naszego programu wychowawczego, stanowić jakby „ośrodek zainteresowań" danego okresu.

W terminarzu prac wychowawczych, przewidujemy moment, kiedy razem z dziećmi omówimy sposób uczczenia święta, czy rocznicy. Zależnie od swoich możliwości zespół dziecięcy powinien wziąć udział w układaniu programu. Prace przygotowawcze wejdą potem w tok zajęć zajęć przedszkola, zebrań świetlicowych, czy samodzielnych poczynań samorządu młodzieży.

Realizowana w ten sposób będzie zasada aktywnego udziału. Nasze w tym okresie zadanie: to dostarczenie potrzebnych pomocy i kierowanie pracą dzieci od strony fachowej, a jeżeli trzeba i organizacyjnej

Przygotowanie święta powinno się łączyć ze zdobywaniem potrzebnych do jego zrozumienia wiadomości. I tak naprzykład przed I-szym Maja można z dziećmi zwiedzić najbliższą fabrykę, przeczytać fragmenty o pracy robotników, zapoznać

z wynikami ich wysiłków. Gazeta ścienna, album „Pracy i odbudowy" z obrazków wybranych z gazet, zbliżą dzieci do treści dnia.

Najgłębiej wychowującym sposobem uczczenia święta jest odpowiadająca jego treść pożyteczna praca: np. do „Dnia Oświaty" uporządkujemy naszą bibliotekę i otworzymy uroczyście czytelnię dla dzieci ze szkoły.

W dniu 22 lipca musi już być gotowe nasze boisko i pływalnie!

Współudział wychowawców w pracy, wspólna troska „o honorowe" dotrzymanie terminu, wyznaczenie równoległych zadań w pracy personelu Domu — decyduje o treści i atmosferze zbliżającego się święta.

Odpowiednie terminy, podział pracy i sprawna jej organizacja zapobiegną niepotrzebnemu podnieceniu. Waga uroczystości powinna być podkreślona wszystkimi środkami: wysprzątany dom i ogród, kwiaty i zieleń w pokojach, świeża bielizna, czyste, może nawet nowe ubranie, inny niż zwykle rozkład dnia, smaczniejsze jedzenie — ś w i ę t o.

Właściwy „obchód" stanowi wtedy najważniejszy moment w całości dnia. Formy mogą i powinny być różne. O jednej rzeczy dobrze zawsze pamiętać: dzieci i młodzież przeżywają najsilniej to, w czym same biorą udział. Dlatego program obchodu powinien być wypełniony p r z e z d z i e c i lub razem z dziećmi. Znacznie mniejszą wartość mają akademie, a nawet przedstawienia i pokazy organizowane d l a d z i e c i.

To co my wychowawcy chcieliśmy im przekazać, powinno było znaleźć swoje miejsce w okresie przygotowawczym. Obchód to jakby rozwiązanie przez dzieci zadania, do którego przygotowały się już poprzednio, pod naszym kierunkiem.

W tym miejscu pomyśleć trzeba o więzi ze środowiskiem. Właściwe włączenie przygotowanej przez nas uroczystości w program dnia naszej wsi czy miasteczka, wprowadzi dzieci w szerszy świat starszego społeczeństwa. Podobną wartość ma przybycie gości, krótkie, dopasowanie do audytorium przemówienie z ich strony podnieść może wagę chwili i związać naszą gromadę z życiem społecznym. Do kierownictwa należy w tym wypadku uprzednie uzgodnienie udziału przedstawicieli miejscowego społeczeństwa w naszej uroczystości.

Jakaż ona będzie? Powiedzieliśmy już: wcale niekoniecznie „akademia". A napewno nie referaty, deklamacje i popisy

wyróżniających się jednostek. W naszym obchodzie udział biorą wszystkie dzieci.

Może to będzie wystawa pod hasłem „Polska się buduje", której treść podkreśli zespół pieśnią i zbiorową deklamacją. Może w piękny dzień zrobimy uroczystą zbiórkę dookoła plastycznej mapy Polski przygotowanej na boisku i wciągniemy sztandar na wysoki maszt.

Przedefilują potem przed nimi nasze dzieci składając plon swojej pracy: oprawione książki, wykonane pomoce szkolne dla Ziem Odzyskanych. Parę słów spod tego masztu, głębiej często utkwi w sercach i głowach niż długie a nudne referaty. Oczywiście możemy także, zachowując omówione już zasady, urządzić „akademię".

Doskonale udać się może rozpalone wieczorem i dobrze przygotowane uroczyste ognisko.

O tym co wybierzemy zdecydujemy razem z dziećmi biorąc pod uwagę ich możliwości, czas i miejsce, w którym przypadnie nasze święto. Jakąkolwiek jednak formę wybierzemy, o jej powodzeniu decydować będzie d o k ł a d n e, przewidujące przygotowanie.

Bo tylko wtedy święto będzie dla dzieci radością, kiedy będą czekały swego w nim udziału przejęte, ale gotowe i chętne. Dnia pełnego zdenerwowania i bałaganu nie okupi wychowawczo najbardziej pozornie udany pokaz. Dobrze więc jeszcze raz przypomnieć sobie: Uroczysta data — oznacza d z i e ń ś w i ą t e c z n y, a nie tylko obchód.

22 lipca! Na późniejsze niż zwykle śniadanie nasza gromadka schodzi uroczyście ubrana. Jadalnia wita białymi obrusami. Po śniadaniu — lepszym niż codziennie — zbiórka pod masztem. Grupy składają meldunki z wykonanej pracy. Wychowawcy dają jej ocenę. Plan został wypełniony. Parę zdań o tym jak „całą Polskę łączy dziś zbiorowy wysiłek odbudowy. Słowa manifestu P.K.W.N.-u (cytata) muszą być zrealizowane. I my też daliśmy naszą cząstkę w miarę sił. Mamy prawo radośnie obchodzić dzisiejszy dzień".

Do masztu podchodzi wybrany porzednio przez gromadę „pierwszy pomocnik". — Baczność. Sztandar idzie w górę „Jeszcze Polska nie zginęła".

Prosto z boiska gromada odmaszerowuje na defiladę do miasta. Po defiladzie zamówione w znajomej cukierni „lody" i powrót ze śpiewem do domu. Odpoczynek, obiad.

Niedługo po obiedzie przychodzą goście, koledzy i koleżanki ze szkoły. „Gospodarze" oprowadzają po domu, pokazują gazetki ścienne grup, akwarium i inne domowe atrakcje. Największe powodzenie ma siatkówka, no i zabawy na boisku organizowane przez „naszego pana". Podwieczorek — bufet — jest jednym triumfem grupy dziewczynek. Pod wieczór coraz mniejsza gromadka zostaje z gośćmi. Reszta szykuje się do najważniejszego: do ogniska. Kiedy już wszyscy zebrani są na przygotowanym placu przyjeżdżają goście.

Zacznamy od słów Manifestu wzywającego do walki. Wezwani idą ze śpiewem partyzanci, żołnierze I korpusu z nad Oki i tułacze spod Tobruku... Łączą się razem: ktoś podnosi w górę sztandar. Warszawianka bucha mocno jak płomień. Teraz mówione na głosy fragmenty Manifestu mówią o przyszłej Polsce: na wsi i w mieście. Słowom odpowiada pieśń pracy. Wchodzą z nią robotnicy i chłopi. I oto kolejno widzimy jak budują się „Białe Domy" w Warszawie. Jak we Wrocławiu „stoi na stacji lokomotywa". Jak pracuje maszyna w fabryce. Jak plon sprawiedliwego chleba daje własny zagon. Jak wesoło ładują polski węgiel marynarze.

„Ziemia i morze polskie nas wita

Nasza najdroższa Rzeczypospolita" — kończy ogólny chór.

Goście są zbyt wzruszeni, żeby powiedzieć więcej niż parę słów o tym, jakim szczęściem dla żołnierzy, którzy o Polskę Ludową walczyli, jest widzieć, że młodzież tą Polskę nie tylko kocha, ale i rozumie...

Niech żyje młodzież Polska!

Niech żyje Wojsko Polskie, straż nad Odrą i Nysą!

Widzowie i uczestnicy rozchodzą się równie wzruszeni.

Po momencie napięcia nasza gromada najchętniej omawiałaby na gorąco: „jak się udało" i „co kto powiedział". Nie możemy sobie jeszcze na to pozwolić. Czeka nas jeszcze ważne zadanie przywrócenie w domu normalnego ładu. Wychowawcy sprzątają razem z dziećmi. Spotykamy się przy późnej kolacji. To moment omawiania całego dnia: pochwały i krytyki, oceny i projekty na przyszłość. Dzieci idą potem spać z poczuciem pełnego, przeżycia, my — ze świadomością udałej pracy. Teraz dopiero zwraca się wartość przygotowań i przezwyciężonych trudności. Prawie ze zdumieniem stwierdzamy, że dzień pełen napięcia i pracy był i dla nas uroczystym świętem.

Wiktoria Dewitz

KALENDARZYK ŚWIĄT, UROCZYSTOŚCI I ZNAMIENNYCH DAT

STYCZEŃ

Dnia 1. Ukonstytuowanie się KRN (1944 r.)
„ 17. Wyzwolenie Warszawy (1945 r.)
„ 21. Śmierć Lenina (1924 r.)
„ 23. Powstanie styczniowe (1863 r.)

LUTY

„ 12. Rocznica urodzin T. Kościuszki (1746 r.)
„ 19. Rocznica urodzin M. Kopernika (1473 r.)
„ 19. Wybuch powstania krakowskiego (1846 r.)
„ 22. Rocznica urodzin Fr. Chopina (1810 r.)
„ 23. Święto Czerwonej Armii
„ 24. Rewolucja Lutowa w Paryżu (Wiosna Ludów) (1848 r.)
„ 28. Śmierć Hugo-Kołłątaja (1812 r.)

MARZEC

„ 8. Międzynarodowy dzień kobiet
„ 18. Komuna Paryska (1871 r.)
„ 24. Przysięga Kościuszki na rynku Krakowskim (1794 r.)
(można połączyć z 12.II. — datą urodzenia T. Kościuszki)
„ 28. Śmierć gen. Świerczewskiego (1947 r.)

KWIECIEŃ

„ 4. Bitwa pod Racławicami (1794 r.)
(można połączyć z 12.II. i 24.III)
„ 29. Powstanie Poznańskie (1848 r.)

MAJ

„ 1. Międzynarodowe święto robotnicze
„ 3. Konstytucja 3-go maja (1791 r.)
„ 5. Rocznica urodzin Karola Marksa (1818 r.)
„ 7. Uniwersał Połaniecki (1794 r.)
(można połączyć z 12.II, 24.III. i 4.IV)
„ 9. Dzień zwycięstwa nad Niemcami (1945 r.)
„ 26. Dzień Matki

CZERWIEC

„ 22. Napad Niemiec na ZSRR (1941 r.)
„ 28. Powstanie Rządu Jedności Narodowej (1945 r.)
„ 29. Święto Morza

LIPIEC

„ 14. Zburzenie Bastylii; Święto narodowe Francji (1789 r.)
„ 15. Bitwa pod Grunwaldem (1410 r.)
„ 22. Powstanie PKWN (1944 r.)
— Wydanie Manifestu Lipcowego — Narodowe Święto Odrodzenia Polski)

WRZESIEŃ

„ 1. Wybuch wojny polsko-niemieckiej (1939 r.)
„ 1. Święto lotnictwa
„ 6. Dekret o reformie rolnej (1944 r.)
„ 7. Dzień międzynarodowy młodzieży

PAŹDZIERNIK

„ 24. Trzeci Rozbiór Polski (1795 r.)

LISTOPAD

„ 7. Wielka Rewolucja Październikowa (1917 r.)
„ 26. Data śmierci A. Mickiewicza (1855 r.)
„ 29. Powstanie Listopadowe (1830 r.)

GRUDZIEŃ

„ 24. Rocznica urodzin A. Mickiewicza (1798 r.)
(można połączyć z 26.XI. datą śmierci A. Mickiewicza)

Kalendarzyk podajemy dla ułatwienia kierownikom wyboru rocznic i dni świątecznych, które chcieliby uwzględnić w swoim planie wychowawczym.

Jednocześnie zwracamy uwagę na konieczność porozumiewania się w tych sprawach ze szkołami, do których uczęszczają wychowankowie oraz z organizacjami, do których należą, w celu uniknięcia zarówno dublowania pracy jak i zaniedbania ważniejszych momentów.

Redakcja

ŚWIETLICA W NASZYM DOMU

Mówi się czasem „zbierzemy się w świetlicy“ — mówi się też “wziąć udział w świetlicy“, „zorganizować świetlicę na ten lub inny temat“. W pierwszym wypadku mamy na myśli świetlicę — pomieszczenie, w drugim pracę świetlicową. Współzależność między świetlicą — pomieszczeniem a pracą świetlicową kształtuje się według lokalnych możliwości Domu Dziecka i organizacji pracy w nim: nie wszystko, co się dzieje czasami w świetlicy Domu Dziecka (np. odrabianie lekcyj) jest pracą świetlicową. Wiele form pracy świetlicowej można i należy przenieść na różne inne tereny, bardziej odpowiednie dla tematu pracy lub nastroju, który chcemy wywołać.

W swym artykule zastanowić się chcę nie nad świetlicą — pomieszczeniem (bo i to może stanowić zagadnienie dla siebie), lecz nad pracą świetlicową w Domu Dziecka.

Przede wszystkim — cel świetlicy.

Celem świetlicy jest stworzenie dzieciom możliwości wyżycia się w tych dziedzinach, dla których nie znajdują miejsca gdzieindziej jak danie dzieciom okazji uzupełnienia swych wiadomości (nie w formie nauczania oczywiście) w dziedzinie, która je interesuje, a o którą szkoła może zahaczyć tylko marginesowo (np. częste zainteresowanie kinem, teatrem i in. gałęziami sztuki, techniką, psychologią), danie ujścia potrzebie majsterkowania, wyżycia się artystycznego w różnych formach itd. Stąd wypływa konieczność różnorodności pracy świetlicowej i maksymalnie dobrowolnego udziału dzieci w tym lub innym jej rodzaju.

Nie można dać nadającego się dla wszystkich Domów Dziecka schematu form pracy świetlicowej, gdyż ta lub inna jej forma będzie zastosowana w danej grupie dziecięcej, dlatego, że są tu dzieci, które się nią interesują. Pierwszym więc krokiem w obmyślaniu pracy świetlicowej dla konkretnej grupy dzeci powinno być zaobserwowanie z grubsza wyraźniejszych zainteresowań tej grupy. Co innego, że później właśnie w pracy świetlicowej obserwować można coraz dokładniej zainteresowania indywidualnie lub grupek innymi jeszcze pracami — i zgodnie z tymi obserwacjami naszą pracą świetlicową musimy ciągle modulować i przystosowywać do potrzeb.

Dla wszystkich dostępną i zawsze właściwą formą pracy świetlicowej jest pogadanka. Może się odbyć w najróżnorodniejszych miejscach, poruszyć najróżnorodniejsze tematy. Co da-

je? — uczy dzieci wymiany zdań, — słuchać, myśleć i opowiadać, uczy mobilizować swoje wiadomości i spostrzeżenia, wszystko to pod warunkiem, że jest to rzeczywiście pogadanka, a nie przemówienie wychowawczy lub starszego albo inteligentniejszego wychowanka. Pogadanka może nieraz zastąpić i to ze znacznie większym pożytkiem oficjalną i uroczystą akademię z tej lub innej okazji.

W tym roku przeprowadziłam ze swymi dziećmi (uczniami 1 — 6 kl. szkoły powszechnej) pogadankę pierwszomajową. Było w parę godzin po defiladzie, po południu, w świetlicy. Na ścianach naszej świetlicy mieszczą się wykazy wychowanków, którzy zobowiązali się do końca roku szkolnego poprawić stopnie z pewnych przedmiotów na lepsze. Poprosiłam, by kolejno każdy zdał przed ogółem sprawozdanie z tego, co zdążył w tym kierunku zrobić do dnia dzisiejszego. Każdy po kolei opowiadał, czy był pytany; jak odpowiadał, czy był przygotowany, jaki przypuszczalnie stopień uzyskał. Gdy skończył, zadałam pytanie:

— Jak wy myślicie, dlaczego właśnie **dziś** o to pytam?

Nastąpiła chwila konsternacji, a potem odpowiedzi, które zanotowałam i przytaczam w dosłownym brzemieniu.

— Bo pani chce wiedzieć, co myśmy zrobili.

— Ale dlaczego dziś zechciałam wiedzieć o tym?

— Nie wiem

— Bo Pani dziś ma więcej czasu.

— Bo Pani chce nam pokazac, że na kino my mamy czas, a na uczenie się nie mamy. (Wybierały się tego dnia na „bezpłatne kino").

— Bo dziś 1-szy maja.

Inni — No to co ,że 1-szy maja?

— Sama nie wiem. Nie, chyba nie dlatego.

— Może dlatego.

– Chyba nie.

Niestety zdecydowano, że raczej nie. Ale skoro już zahaczyły o 1-szy maja, wykorzystałam okazję

— No, dobrze. A jak wy myślicie, czy 1-szy maja wygląda wszedzie tak, jak u nas?

Kilka głosów
— Nie.

Gdzie jest podobnie, a gdzie inaczej?
— W Grecji.
Tak samo, czy inaczej?
— Inaczej.
Dlaczego?
— Bo tam walczą.
A gdzie jest jeszcze inaczej?
— W Palestynie.
— We Francji.
– W Ameryce.

Jak, wy sobie wyobrażacie, jak wygląda 1-szy maja w tym roku w Palestynie?
– Tam walczą.
— Kto?
--Żydzi z Arabami, ale to wszystko robi Anglia.
— Tam może nie mogą nawet zrobić pochodu.
— Oni muszą walczyć.
— Nie, ja myślę, że była demonstracja.

A jak wy myślicie, co oni napisali swoich transparentach, jeżeli była demonstracja? Co wy byście napisali, gdybyście byli na ich miejscu?
— Precz z wojną!
Słusznie. Co jeszcze?
— Niech żyje jedność robotników żydowskich i arabskich!
— Niech żyje przyjaźń palestyńsko - radziecka.
— Pani kierowniczko, a jest przyjaźń polsko - palestyńska?

Jest Tow. Przyjaźni Polsko - palestyńskiej. No, a jak jest dziś w Grecji?
— Tak samo, jak w Palestynie.
— Nieprawda, bo tam biją się Grecy z Grekami.
— Ze swoimi faszystami.
A w Ameryce?
— Robotnicy chcą, żeby wszyscy mieli pracę.
— i żeby więcej płacili
— i żeby Murzynów nie krzywdzili.
— A co u nas na transparentach było napisane? widzieliście?
— Tak.
— Niech żyje 1-szy maja!
— Niech żyje Polska demokratyczna!
— Niech żyje przyjaźń polsko - radziecka!
— żeby wykonać trzyletni plan
— żeby więcej pracować.

Słusznie. Polska jest zniszczona i trzeba dużo pracy, żeby Ją odbudować. Robotnicy i wszyscy pracujący. starają się zrobić jak najwięcej i jak najszybciej, aby wszystko było dobrze.

A wy robicie coś w tym celu?

— Nie.

— Tak.

— My się uczymy.

— No to co?

— Uczenie się to nie praca.

— Uczenie się to też praca.

— Może ty jesteś robotnikiem?

— Na 1-szy maja chodzą nie tylko robotnicy.

— Szkoły też chodziły.

— I SP.

— I SPP.

Dyskusja stawała się namiętna.

Macie rację powiedziałam. — 1-szy maja jest świętem nietylko robotników, ale i wszystkich innych ludzi, którzy chcą pokoju, spokojnej pracy, sprawiedliwości i dlatego jest naszym świętem też, dlatego my też braliśmy udział w pochodzie.

A nauka wasza jest oczywiście też pracą i to pracą bardzo ważną i potrzebną. Polska potrzebuje dużo dobrych pracowników — jeżeli wy się teraz będziecie dobrze uczyli, to będziecie dobrymi pracownikami. Przed swym świętem robotnicy starali się zrobić jeszcze więcej niż zwykle, sprawdzili, co zrobili i 1-szego maja cieszyli się z tego.

— W gazecie było napisane, że górnicy zrobili dużo więcej niż norma.

— Dlaczego Pani chciała dziś sprawdzić, co myśmy zrobili.

Tak, właśnie dlatego dziś. Widzieliśmy, że zrobiliśmy dużo, ale jeszcze nie wszystko, co trzeba. Cóż więc zrobimy teraz?

— Plan, co dalej robić.

My mamy plan. Chcemy uzyskać, jak najlepsze świadectwa na koniec roku szkolnego — pocóż nam nowy plan? Trzeba ten wykonać. Tak?

Chóralnie „Tak".

Więc może uchwalimy tylko, że od dziś będziemy jeszcze pilniej i lepiej się uczyli, zgoda?

— Zgoda!

Parę dni później zjawiło się w świetlicy młodszych obwieszczenie następującej treści: „1-szego maja postanowiliśmy, że

będziemy się pilniej uczyli i postaramy się o jak najlepsze wyniki na koniec roku szkolnego".

Tematów do pogadanek nie może oczywiście nigdy zabraknąć, a najlepsze są te, które nawiązują do aktualnych zdarzeń lub obserwacyj. A więc np. pogadanka o filmie powinna się odbyć raczej po obejrzeniu filmu, który się dzieciom spodobał, a nie w jakimś okresie, kiedy dzieci długo nie były w kinie i na pierwszym planie ich zainteresowań są zagadnienia zupełnie innej dziedziny. Pogadanka o chemii, o tym, co właściwie chemik robi, gdzie się uczy itd. po obejrzeniu filmu „Maria Curie-Skłodowska", albo po jakimś opowiadaniu licealisty, że robił dziś ciekawe doświadczenie.

Innym razem świetlica polegać może na słuchaniu audycji radiowej (ostatnio np. nasza starsza grupa słuchała wieczoru autorskiego J. Tuwima). Są przecież specjalne audycje dla dzieci.

Z powodzeniem zarówno z punktu widzenia zainteresowań dzieci, jak i pożytku, stosujemy gry umysłowe w pracy świetlicowej, a więc różnego rodzaju „inteligencje" od prymitywnych do coraz bardziej skomplikowanych, np. uzupełnić brakujące litery S..........a (solenizantka), kto pierwszy rozwiązuje jest zwycięzcą, albo —

ułożyć z liter, wchodzących w skład danego wyrazu inne wyrazy, (stopień, — sto, pień, post, toń, stop, epos itd.). Kto w określonym czasie zestawi największą ilość wyrazów jest zwycięzcą, albo —

prowadzący wymienia jakąkolwiek literę. Każdy z uczestników gry notuje na swojej kartce nazwę miasta, zaczynającą się na tę literę. Po określonym czasie prowadzący mówi „stop", przerywa się pisanie, sprawdza się. Za dobrą odpowiedź notuje się 10. Jeżeli dwie lub więcej osób podało tę samą nazwę, notuje się na ich koncie nie 10, lecz 5. Prowadzący podaje inną literę — tym razem trzeba podać nazwę rzeki, państwa, szczytu górskiego itd. Gdy się grę przerywa, podlicza się wyniki każdego, a tego, który ma największą sumę dobrych odpowiedzi ogłasza się zwycięzcą.

Odmian i możliwości kombinacyj w „inteligencji" jest całe mnóstwo. Gry łatwo i chętnie przyjmowane i uprawiane są przez dzieci, nie świadczą oczywiście o inteligencji dzieci, ale w pewnym stopniu o zakresie wiadomości, a przede wszystkim dają okazję uzupełnienia w grze swych wiadomości, ćwiczą

szybkość orientacji, wyobraźnię itd. Wychowawcy dają możność poczynienia nieraz istotnych obserwacyj.

W pewnym okresie dużym powodzeniem cieszył się u nas tzw. kwadrat Pitagorasa. Kwadrat rozcina się wg wzoru. Z wycinków ułożyć należy inne figury.

Robiliśmy to w formie konkursu. Ciekawszą odmianą było podanie nowych figur geometrycznych przez dzieci do ułożenia z wycinków — niektóre dzieci garnęły się do rozwiązań, inne do komponowania nowych zadań. Wychowawca ma możność obserwowania, które z dzieci ma raczej zdolności analityczne, które konstrukcyjne, szczególnie widoczne to jest u dzieci, które nie mają jeszcze żadnej rutynyw operowaniu figurami geometrycznymi.

Dzieci mają znaną wszystkim wychowawcom dużą potrzebę majsterkowania, która nie ujęta we właściwe koryto wylewa się w formie „rzeźbienia" drzwi, mebli i innych przedmiotów, rozkręcania wyłączników elektrycznych, a jeżeli się da, telefonu lub innego ciekawego aparatu. U dziewczynek równoważnikiem tej potrzeby jest chęć przykrajania i szycia.

Jeżeli podsuniemy zajęcie zaspakajające tę potrzebę, wyrosną z niej pożyteczne umiejętności. Mały ręczny warsztacik tkacki do wyrobu szalików daje bardzo miłe i pożyteczne zajęcie zarówno dla dziewczynek, jak i dla chłopców warsztacik introligatorski, dla którego potrzebna jest tylko węgielnica, igła, ostry nóż i prasa, warsztacik mechaniczny lub stolarski, dla młodszych chłopców „Młody konstruktor" albo „Matador", kieruje tę potrzebę majsterkowania na właściwe tory. Poza udostępnieniem dziewczynkom szwalni, gdzie mają możnaść nauczenia się szyć na maszynie (dzięki czemu wszystkie nasze dziewczynki od 14-tu lat umieją obchodzić się z maszyną) urządzamy w ramach pracy świetlicowej wieczory szycia, kiedy grupa, zebrana w świetlicy reperuje bieliznę pościelową i osobistą. Odbywa się to przy śpiewie albo audycji radiowej, czasem ktoś czyta coś ciekawego na głos.

Dzieci mają różnokierunkowe zdolności artystyczne — praca świetlicowa powinna objąć także pracę artystyczną, a więc śpiew, rytmikę, taniec, inscenizację, deklamację, dzieci powinny mieć możność improwizowania tworzenia. A więc przy inscenizacji lub tańcu wspólnie z dziećmi przemyśleć sposób przeprowadzenia, formę inscenizacji lub tańca (one zresztą nieraz podsuną pomysły lepsze od naszych), z dziećmi dobrać tematykę. Tu właśnie, w pracy świetlicowej dzieci winne w jak

najszerszym zakresie wybierać, próbować, decydować, powinne mieć możność jak najbardziej być sobą i zajmować się tym, co je interesuje.

Zrobiłam kiedyś próbę opracowania tańca przez dziewczynki (były to dziewczynki bardzo muzykalne). Pianistka zagrała im „Taniec karzełków" Griega (tytułu nie znały). Muzyki słuchają zawsze bardzo chętnie. Zapytałam, co sobie wyobrażają słuchając tej muzyki — czy powstaje w nich tylko pewien nastrój, czy też widzą jakieś obrazy? Nie żądałam jednak odrazu odpowiedzi, prosiłam o powtórzenie utworu. Jedna powiedziała, że wyobraża sobie łowy w dzikim lesie, druga, że widzi puszczę, ale może sobie też wyobrazić łowy w puszczy. Zaproponowałam im, by w ciągu następnych dni poprosiły, by pianistka im jeszcze raz na to odegrała i żeby próbowały do tej muzyki dać w tańcu obraz łowów w puszczy. Zademonstrowały nam po kilku dniach taki taniec. Miał on dużo wyrazu i wymagał nieznacznych tylko poprawek (np. wytłumaczenia techniki strzelania z łuku, poczym same wnosiły poprawki w swe ruchy). Dzieci z dużą łatwością podają nieraz dobre pomysły sceniczne i chętnie nad tymi sprawami zastanawiają się.

Możliwości i form pracy świetlicowej jest dużo. Nasuwa je przede wszystkim samo życie Domu, obserwacja potrzeb i zainteresowań dzieci, środowisko otaczające, wypadki życia codziennego. W każdym Domu Dziecka winna być duża różnorodność form i tematów pracy świetlicowej — byłoby absurdem specjalizowanie się jakiegoś Domu w pewnym rodzaju pracy świetlicowej, bo nie o to chodzi, by wszystkie dzieci danego Domu nauczyć introligatorstwa, krawiectwa, pracy rolnej lub tańców, a oto, by każde dziecko, mające jakieś zainteresowania lub zamiłowania mogło w Domu znaleźć miejsce wyżycia się w danym kierunku, w ramach możliwie szerokich, ale przez nas dyskretnie kontrolowanych.

Dr. Paulina Komaj
(Bielsko)

GAZETA ŚWIETLICOWA I JEJ ZNACZENIE DLA PRACY WYCHOWAWCZEJ

Jedną z powszechnie stosowanych form pracy kulturalno-oświatowej w świetlicach i domach dziecka jest wydawanie gazety ściennej. W dalszym ciągu artykułu będziemy ją nazywali gazetą świetlicową. Redagują ją dzieci pod kierunkiem wychowawcy lub kierownika. Gazety ścienne zazwyczaj są ozdobione barwnym nagłówkiem, kolorowymi ilustracjami, przyciągając w ten sposób wzrok czytelników i zachęcając do czytania.

Jednak treść gazetki nie zawsze odpowiada jej wyglądowi zewnętrznemu, o czym przekonamy się, gdy zaczniemy czytać. Treść ta w większości wypadków mało interesująca, niewiele mówi o prawdziwym życiu zespołu dziecięcego, natomiast często charakteryzuje się skłonnością do grafomanii, do pseudoliterackich impresji, zawierających szereg nonsensów logicznych i błędów stylistycznych. Do tego dołączają się jeszcze błędy ortograficzne lub gramatyczne, przepuszczone przez niestaranne korekty. Oczywiście nie o wszystkich gazetach możemy to powiedzieć, ale szczęśliwe wyjątki należą niestety do rzadkości.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak zrozumienia celu i znaczenia gazety ściennej oraz nieumiejętność jej redagowania.

Gazeta świetlicowa ma być dla zespołu tym, czym prasa dla dorosłych. Prasa w społeczeństwie spełnia bardzo ważne funkcje: 1) informuje o zdarzeniach w najbliższej okolicy, kraju i świecie, 2) wyjaśnia przyczyny tych zdarzeń, 3) prostuje mylne sądy, 4) wytyka błędy i wskazuje drogi do naprawy istniejących niedociągnięć. W ten sposób prasa budzi w jednostkach poczucie przynależności do gromady, rozszerzając tę łączność na ogół społeczności ludzkiej, roznieca świadomość obywatelską, kształtuje poczucie odpowiedzialności i urabia opinię publiczną. Te same zadania powinna mieć na celu gazeta świetlicowa w zastosowaniu do potrzeb i założeń pracy wychowawczej. Podobnie jak prasa dla dorosłych — gazetka ma informować o tym, co zaszło w samej świetlicy, w danej miejscowości, w kraju i na świecie, a przez prawidłowe naświetlanie faktów ukazać ich wartość moralną,

stając się w ten sposób potężną bronią w rękach wychowawcy — czynnikiem urabiającym opinię publiczną.

Informacje, które powinna przynosić gazetka świetlicowa przede wszystkim dotyczyć będą najbliższego środowiska, a więc zdarzeń związanych ze świetlicą, szkołą, organizacjami, do których uczestnicy świetlicy należą. Nie o wszystkich zdarzeniach będzie oczywiście mowa. Wybiera się tylko te, które wywierają wpływ na gromadę i wymagają odpowiedniego omówienia ze względów wychowawczych, te, o których wiemy, że się o nich w świetlicy mówi i często nieodpowiednio komentuje, a także i inne, które przeszły niespostrzeżone, ale ze względów na swą wartość (ujemną lub dodatnią) wymagają odpowiedniego podkreślenia i naświetlenia. Zamieszczanie takich informacji w połączeniu z odpowiednimi komentarzami wielu z uczestników uczuli na zjawiska posiadające wartość społeczną, której dotychczas nie rozumieli z powodu małego wyrobienia.

Wszystkie te artykuły będą zamieszczane w dziale gazetki, który zatytułujemy „W naszej świetlicy" („W naszym Domu"). Dział ten powinien być najżywszy i najbardziej interesujący dzieci i młodzież. On też odda nam największe usługi w bezpośredniej pracy wychowawczej.

W dziale pod tym tytułem zamieszczać też będziemy takie artykuły jak sprawozdania z dokonanych prac, będziemy konfrontować zamierzenia całej gromady lub też poszczególnych jej uczestników z osiągnięciami zdobytymi dotychczas, podtrzymując siły tych, którzy się zniechęcają, podniecając w dzieciach i młodzieży entuzjazm dla dalszych wysiłków.

Poza tym działem gazetka powinna posiadać inne, jak np.: „Wiadomości miejscowe", „Z kraju", „Ze świata", „Sport", „Co czytać", „Kącik humoru", „Różne" itp.

Odpowiednio do tytułów działy te będą zamieszczały informacje o zdarzeniach, które młodzież interesują, są aktualne i ważne dla współczesnego życia w kraju i na świecie, a które trudno dzieciom i młodzieży uchwycić wśród powodzi różnorodnych informacji w prasie codziennej. Selekcja wybieranych z prasy wiadomości jest bardzo ważna. Trzeba uważać, żeby nie zasypywać uczestników informacjami o sprawach drobniejszych, które istotnego znaczenia nie mają,a wydobywać te, które zasługują na szczególną uwagę zarówno ze względu na swą obiektywną ważność, jak i ze względu na

możność wykorzystania w pracy wychowawczej, a więc pobudzenia pożądanego nastawienia uczuciowego, wyrobienia określonych sądów itp. Oczywiście nie wszystkie artykuły tego rodzaju muszą być pisane. Pożądane jest także wykorzystywanie wycinków z prasy codziennej, które właśnie zawierają potrzebną nam informację. Wycinek taki musi być tak umieszczony, żeby nie zgubił się wśród tekstu, ale zwrócił na sie uwagę czytelnika. Należy go więc zaopatrzyć w odpowiedni tytuł, obwieść ramką itp.

Wszystkie działy gazetki mogą być ilustrowane. Ilustracje — zależnie od zdolności uczestników — mogą być przez nich rysowane lub też wycinane z pism, odpowiednio do zamieszczanego tekstu. Trudno powiedzieć, które mają większą wartość, bo i jedne i drugie są cenne ze względu na udział uczestników w ich tworzeniu bądź też dobieraniu do tekstu, chociaż w każdym wypadku ta wartość będzie innego rodzaju. Ilustracja musi odpowiadać tekstowi, wyjaśniać go i uzupełniać, a przede wszystkim zwracać uwagę na jego treść. Dlatego w doborze ilustracji musimy się tymi względami kierować.

Jednym z najważniejszych zagadnień związanych z gazetką świetlicową jest sprawa jej redagowania. Kto redaguje i w jaki sposób — oto zasadnicze pytanie. W praktyce jest tak, że w świetlicy istnieje tzw. komitet redakcyjny, który od czasu do czasu „odwala" przykrą powinność i jakoś „wymęczy" parę numerów w ciągu roku szkolnego, nie bardzo rozumiejąc cel i znaczenie tej pracy, nie wzbudzając też większego zainteresowania wśród uczestników świetlicy. Numery te, związane zwykle z uroczystościami, robi się w ostatniej chwili, niemal na „kolanie"; nic też dziwnego, że związek ich z normalnym życiem w świetlicy i właściwą pracą wychowawczą jest żaden. A przecież od aktualności gazety i sposobu jej redagowania zależy zainteresowanie nią czytelników, a co za tym idzie, jej wpływ. Za treść i formę gazety odpowiada komitet redakcyjny. Powinien on się składać z uczestników najbardziej uspołecznionych, uczulonych na życie grupy, na wartość zjawisk społecznych, z dzieci interesujących się wszystkim, co się dzieje w kraju i na świecie. Mogą to być specjaliści swego rodzaju — każdy od innego działu, zależnie od swych zainteresowań. Muszą oni mieć kierownictwo w osobie wychowawcy, względnie kierownika świetlicy. Kie-

rownik powinien czuwać nad pracą komitetu nie tylko w ostatniej chwili, kiedy trzeba sprawdzić, jakie artykuły z zebranych przez członków komitetu nadają się do umieszczenia, ale przez cały czas między wydaniem jednego numeru a następnego, ponieważ jego obowiązkiem jest wskazywać, jakie fakty wybrać, jakie zagadnienia postawić, jak je oświetlić. Uczestnicy komitetu redakcyjnego nawet przy dużym wyrobieniu nie będą umieli zawsze trafnie przeprowadzić selekcji materiału dostarczanego przez życie, a poza tym nie znają oni planów wychowawczych kierownika, który stawiając sobie określone zdanie w danym odcinku czasu, musi odpowiednio do tych zadań wpływać na treść gazetki. Rzeczą dyskusji i przemyślania jest sprawa udziału samego kierownika czy wychowawcy, jako publicysty w redagowaniu gazetki. Czy ma się on ograniczyć jedynie do roli cenzora, który z urzędu poprawia tekst i kwalifikuje, lub odrzuca, względnie poleca poczynić drobne zmiany, czy też sam powinien pisać niektóre artykuły? Trudno tu zająć stanowisko wykluczające tę drugą możliwość.

Tam, gdzie zespół uczestników w świetlicy jest jeszcze nowy, nie zgrany ze sobą, surowy i całkowicie nieuspołeczniony, na pewno wychowawca - kierownik nieraz będzie zmuszony osobiście zapełnić „łamy" gazetki, dopóki nie wychowa sobie odpowiedniego zespołu redaktorskiego. Musi on jednak pamiętać o tym, że sprawa wychowania zespołu redaktorskiego i wciągania go do pracy coraz bardziej aktywnej — jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, podobnie zresztą jak wciąganie do pracy całej gromady. Dopóki gazeta jest pisana przez samego wychowawcę, zawsze będzie czymś narzuconym z góry. Przemówi ona łatwiej do młodszych uczestników, ale znacznie trudniej trafi do starszych. Uczestnicy na poziomie V i wyższych klas szkoły podstawowej powinni już gazetkę redagować sami. Materiał do gazetki trzeba zbierać ciągle jak to robią redakcje dzienników i tygodników. To, co dzisiaj nieaktualne, może być potrzebne jutro lub pojutrze. Teki redakcji nigdy nie powinny być puste. Artykuły, notatki, spostrzeżenia, uwagi i wycinki z prasy drukowanej to zasoby, które gromadzić ma komitet redakcyjny, by w razie potrzeby z niego skorzystać. Członkowie komitetu nie tylko piszą sami, ale przede wszystkim pobudzają do pisania innych uczestników zespołu świetlicowego, a nawet ludzi stojących poza

świetlicą. Oni też przeprowadzają wywiady z osobami, czy organizacjami na tematy aktualne w danym okresie czasu, zamieszczając je później w gazetce. Rzeczą kierownika-wychowawcy jest pomoc przy ułożeniu planu pracy komitetu. Plan ten musi być szczegółowy, przewidywać nie tylko daty wydania numerów, ale ogólny ich charakter, zależnie od stawianych sobie przez świetlicę zadań wychowawczych w danym okresie czasu. W planie tym trzeba też przewidzieć sprawozdania z postępów w szkole, konkursy i inne imprezy, które świetlica zamierza organizować, a gazeta ma odpowiednio naświetlić.

Tylko przez ścisłe związanie pracy komitetu redakcyjnego z całokształtem pracy wychowawczej może gazeta stać się tym, czym być powinna — to znaczy organem życia świetlicy i czynnikiem wychowującym gromadę.

Prócz gazetek zawierających treść bieżącą świetlica powinna wydawać od czasu do czasu gazety zagadnieniowe, związane z opracowywanymi zagadnieniami lub ze specjalnie ważnym aktualnym wydarzeniem na świecie (np. w związku z wojną w Palestynie należałoby wydać numer poświęcony zagadnieniu Palestyny względnie Bliskiego Wschodu, czy to w perspektywie historycznej, czy też geograficzno-ekonomicznej).

Gazetkę zagadnieniową cechować powinien staranny dobór ilustracji wyciętych z pism i dobranych do tekstów, objaśniających i rozwijających zagadnienie. Tytuł gazetki zagadnieniowej i wszelkie dodatkowe napisy na niej powinny skierowywać uwagę czytelnika na myśl zasadniczą, którą w gazetce w danym numerze rozwijamy i która ma stanowić podstawę do urobienia sobie o danej sprawie zasadniczego sądu lub wywołać odpowiednią do naszych zamierzeń wychowawczych postawę emocjonalną. Wygląd gazetki zagadnieniowej będzie nieco przypominał pewien rodzaj plakatu, względnie niektóre stronice pism ilustrowanych, tych mianowicie, które są poświęcone także jakiemuś jednemu zagadnieniu. W opracowywaniu takiej gazetki ważną sprawą jest estetyczne rozmieszczenie ilustracji i drukowanych wycinków, względnie pisanych tekstów. Należy trzymać się zasady, by ilustracji nie było za wiele. Lepiej jest dać ich kilka, zważając na wyrazistość i siłę wrażenia, jakie wywierają, niż naklejać mnóstwo drobnych, mało interesujących, wśród których wzrok

się gubi i które po sobie niczego nie pozostawiają. Jeżeli zespół wydający gazetkę zagadnieniową może się skontaktować ze znajomym grafikiem — ten na pewno poradzi, jakie ilustracje wybrać i jak je rozmieścić łącznie z tekstem, by całość mocno przemawiała do widza.

Gazety zagadnieniowe mogą być wydawane przez inne zespoły świetlicowe, interesujące się i opracowujące w swej pracy niektóre problemy a niekoniecznie tylko przez zespół redakcyjny.

Jeżeli do świetlicy uczęszczają dzieci i młodzież o zainteresowaniach literackich i pewnych zdolnościach do pisania, mogą się zgrupować w zespół literacki i wydawać od czasu do czasu gazetę poświęconą tym zagdnieniom i zawierającą i ich utwory, ale pod starannym i czujnym nadzorem wychowawcy, który musi się orientować, gdzie kończy się wartość literacka utworu, a zaczyna grafomania, który nauczy odpowiedzialności za każde słowo i myśl zawartą w tekście, wskaże drogi samokontroli początkującym „sławom" literackim.

Forma zewnętrzna gazetki może być różna. Najczęściej spotykamy gazety rozpięte na arkuszu kartonu, względnie na desce, niekiedy w ramkach, z których dają się wyjmować poszczególne kartki. W obu tych wypadkach nagłówek gazetki, który jest nakreślony zwykle ozdobnym pismem, nie zmienia się. Często też gazetka jest napisana lub naklejona na arkuszu papieru rysunkowego czy bristolu i za każdym numerem w całości zmieniana. Nie ma tu żadnej reguły. I ten i drugi sposób ma swoje praktyczne zalety, ma też i wady, ale nie posiada zasadniczego znaczenia. Znacznie ważniejszą rzeczą jest wygląd i wielkość samego pisma, które powinno być czyste wyraziste i bardzo czytelne, szczególnie tam, gdzie zespół uczestników jest młody i mało wprawiony w czytanie. Stosowane gdzieniegdzie maszynopisy nie zawsze spełniają swe zadanie, bo wielkość liter okazuje się za mała, są jednak lepsze od pisma odręcznego. Ze względu na wygodę czytelników gazetka musi być umieszczona dość nisko, mniej więcej na wysokości oczu dziecka 12—14-letniego.

Drugą ważną sprawą jest poprawność tekstów pod względem językowym, stylistycznym i ortograficznym. Pod tym względem gazety świetlicowe mają niestety wiele grzechów. Każdy komitet redakcyjny musi pamiętać, że nigdy nie wystarczy raz przejrzeć tekst przed napisaniem go na czysto,

ale trzeba go starannie, sumiennie poprawić, względnie dać do poprawy wychowawcy, czy nauczycielce. A i po napisaniu czystopis wymaga starannego sprawdzenia. Umieszczanie tekstów z błędami, które wbijają się w pamięć dzieci i potem powodują popełnianie takich samych błędów w ich ćwiczeniach jest karygodne i niczym nie usprawieliwione.

Gazeta treści literackiej może być wydawana w formie albumu, względnie zeszytu z ozdobnymi okładkami. Nie będziemy jej wtedy zawieszali na ścianie, lecz położymy w miejscu przeznaczonym do zajęć cichych, ażeby uczestnicy mogli bezpośrednio wziąć ją do ręki.

Ażeby gazeta była w świetlicy istotnym czynnikiem sprzyjającym pracy wychowawczej, musi ona, prócz wymienionych postulatów wypełniać jeszcze jeden — mianowicie utrzymywać kontakt z czytelnikami przez zamieszczanie odpowiedzi redakcji na pytania stawiane przez dzieci i młodzież. Jeżeli komitet redakcyjny potrafi zachęcić czytelników do wypowiadania się, względnie stawiania pytań, znaczy to, że gazetka jest potrzebna, że ją czytają, że wywiera ona pewien wpływ. Ażeby jednak do tego doprowadzić — wychowawca, czy kierownik musi usilnie, systematycznie przez dłuższy czas poświęcić wiele uwagi sprawom gazetki, a nie traktować jej jako jeszcze jeden nudny i niepotrzebny obowiązek.

Jakie wyniki może osiągnąć wychowawca w swej pracy przy pomocy gazetki — możemy się dowiedzieć z niewielkiej, przed wojną przez „Naszą Księgarnię“ wydanej książeczki Marii Szczawińskiej pt.: „Udział dzieci w pracy wychowawczej“. Tam znajdziemy też ciekawe wypowiedzi absolwentów tej szkoły, w której autorka prowadziła eksperymentalną pracę na temat znaczenia gazety dla poziomu życia gromady. Wypowiedzi te są pozytywne i podkreślają niezwykle dodatni wpływ gazetki na zespół dziecięcy..

Rodzaj gazetki i jej poziom uzależniony być winien od wieku i stopnia wyrobienia wychowanków. Domy dziecka mające wychowanków w różnym wieku będą prowadziły oddzielnie gazetki dla starszych i młodszych, względnie dwa lub więcej działów w gazetce ogólnej.

Ludwika Barszczewska

JAK ZAINTERESOWAĆ DZIECI KSIĄŻKĄ

Wiemy jak poważnym narzędziem w pracy wychowawczej jest książka. Wiemy jaką rolę spełniała ona w dziejach ludzkości, jak wpływała i wpływa na przemiany społeczne, czym jest w życiu narodu i jakie ma znaczenie w wychowaniu jednostki, — w wychowaniu umysłowym, moralnym i estetycznym. Wiemy weszcie, że zamiłowanie do książek wniesione z okresu dzieciństwa towarzyszy człowiekowi przez całe życie, pogłębia jego świat duchowy, budzi czynną podstawę wobec życia i kształtuje światopogląd.

Duża zatem odpowiedzialność ciąży na wychowawcy w tej dziedzinie, aby okres dzieciństwa nie był stracony dla sprawy budzenia zainteresowań czytelnictwem, aby nawyki do radosnego obcowania z książką towarzyszyły przez całe życie.

Wyzyskujmy więc w planowy i metodyczny sposób wszelkie okazje w życiu ośrodka wychowawczego do zetknięcia dzieci i młodzieży z książką i czasopismem, realizujmy przysposobienie czytelnicze, utrwalajmy zasady pracy umysłowej i odkrywajmy przed młodzieżą drogi samokształcenia.

Jakie formy i metody prowadzą do upowszechnienia czytelnictwa, budzenia trwałych zainteresowań książką?

Rozpocznijmy od biblioteki. Pomoc techniczna przy prowadzeniu biblioteki, pomoc przy opracowaniu plakatów propagandowych, katalogów zagadnieniowych, wystaw urządzeniu czytelni, wreszcie wiązanie gazetek ściennych i żywych, opracowanych przez młodzież z książką w bibliotece zbliży do biblioteki i powiększy kadry czytelników.

Świetlica musi być nierozerwalnie związana z organizacją czytelnictwa. Wszystkie formy pracy świetlicowej będą budowane bezpośrednio lub pośrednio w oparciu o książkę. Szczególnie duże znaczenie dla budzenia zainteresowań będą miały zajęcia rozrywkowe powiązane z czytelnictwem.

Praca z książką pod kątem budzenia zainteresowań czytelniczych może być również prowadzona w czasie lekcji jako moment odprężenia, rozrywki lub też dydaktyczny w celu pobudzenia procesów myślenia i zachęcenia do dyskusji.

Organizowane przez wychowawców zespoły czytelnicze wprowadzają w metody samokształcenia, pogłębiają stosunek do książki i podnoszą poziom czytelnictwa.

Dobór właściwych form i treści zależeć będzie od celu organizowanych zajęć, poziomu zespołu, stopnia przygotowania a nawet warunków technicznych. W przytoczonych niżej przykładach*) można dowolnie regulować stopień trudności przez zwężenie lub rozszerzenie zadania, wprowadzenie łatwiejszej lub trudniejszej treści.

Podane przykładowe próby nawiązywania do czytelnictwa powinny być dla wychowawców bodźcem do realizowania własnych pomysłów.

Gry i zabawy umysłowe

1. Czym okręt naładowany

Zespół zasiada w kole Rzucający chusteczkę wywołuje tytuł utworu (np. „W pustyni i w puszczy"). Chwytający musi natychmiast podać nazwisko autora (Sienkiewicz). Kto zbyt długo się namyśla — daje fant.

Odmiana: rzucający wywołuje literę, partner łapiący podaje autora, tytuł książki lub bohatera, zależnie od umowy.

2. Imitator

Uczestnik gry wykupujący fant naśladuje bohaterów powieści (w formie żywego obrazu, jeśli postać jest charakterystyczna lub inscenizuje fragmenty utworu). Zespół odgaduje.

3. Kim

Na stole leży kilka książek dla dzieci i młodzieży, otwartych na karcie tytułowej. Uczestnicy gry przyglądają się wystawie kilka minut, poczym prowadzący grę składa książki. Biorący udział piszą na kartkach zapamiętane tytuły i autorów, rok wydania i firmy wydawnicze.

Wygrywa ten, kto podał najwięcej bezbłędnych pozycji. Za szczegółowe informacje liczy się punkty.

---

*) Wyjątki z książki H. Puczyńskiej - Wentlandtowej pt.: „Książka w zabawie i pracy — Czytelnictwo od rozrywki do samokształcenia". W-wa, 1948 r. „Światowid".

4. Pięciominutówka

Uczestnicy piszą indywidualnie na kartkach przez pięć minut odpowiedzi na wybrane hasło (np.: tytuły utworów podróżniczych lub nazwiska znanych powieściopisarzy czy poetów itp.). Kto wymienił najwięcej bezbłędnych pozycji — wygrywa.

5. Tak — nie

Jedna osoba wychodzi. Pozostali wybierają bohatera znanego utworu. Osoba odgadująca na podstawie tak sformułowanych pytań, aby uczestnicy mogli odpowiedzieć „tak" lub „nie" odgaduje wybranego bohatera. Zespół ma prawo używać tylko tych dwu wyrazów. Dla ułatwienia można podać autora książki, z której wybrano bohatera. Sztuka polega na umiejętnym zadawaniu pytań, tak, aby lakoniczna odpowiedź naprowadzała na właściwy ślad. Np. należy odgadnąć bohatera z utworów Sienkiewicza.

Pytania i odpowiedzi: Czy bohaterem jest mężczyzna? — Nie. Kobieta? — Nie. Dziecko? — Tak. Janko Muzykant? — Nie. Czy to powieść historyczna? — Nie. Podróżnicza? — Tak. Może Staś z „Pustyni i puszczy?" — Tak.

Konkursy literackie

1. Konkurs na opracowanie szarady, rebusu czy krzyżówki związanej z czytelnictwem.

2. Konkurs na najlepszą reklamę książki

Wybieramy książkę na której poczytności nam zależy i ogłaszamy konkurs na najlepsze zareklamowanie. Prace konkursowe dostarczą materiału propagandowego dla książki w różnych formach, dowolnie wybieranych przez uczestników konkursu, np. projekt wkładki, rysunki w tekście, ulotka, afisz, wiersz, artykuł, inscenizacja itp.

3. Konkurs obrazkowy

Odgadnąć tytuł utworu i autora z rysunków symbolicznych lub realistycznie przedstawiających treść tytułu (np. „Serce za tamą", „Gołębie na dachu", „Krzyżacy" itp.) czy też ilustracji zaprojektowanych na podstawie treści utworu.

Konkurs cytat

Odgadnąć na podstawie podanej cytaty autora i tytuł dzieła — np.:

a) „Kotłowy! ...... Kotłowy zabity". („Dym" — Konopnickiej);

b) „A więc — niech żyje „Fraternitas" — planeta braterstwa". („Chłopcy z ulic miasta" — Górskiej);

c) „Hę! — krzyknął do Antka. — Toś ty taki zuch? Ze szkoły robisz cielętnik? Dajcie go tu na rozgrzewkę!" („Antek" — Prusa);

d) „Budujemy miłej Ojczyźnie dom Wolności dom i siły". („Budujemy dom" — Konopnickiej).

Głośne czytanie w zespole

Najpowszechniejszą formą pracy z książką jest głośne czytanie stosowane zarówno w celu budzenia zainteresowań czytelniczych i smaku do dobrej książki, jak też zespołowego przeżycia dzieła literackiego. Stanowi ono nierzadko punkt wyjścia do przedyskutowania ciekawego i trudnego zagadnienia.

Początkowo w zespole mało wyrobionym głośne czytanie może stanowić jedyną formę czytelnictwa nie wymagającą od uczestników czynnej postawy. Później może być stosowane jako ćwiczenie zastępcze lub jedna z metod pracy w zespołach czytelniczych.

Przygotowanie i dobra organizacja głośnego czytania jest sprawą zasadniczą. Źle zorganizowane, wprowadzające nudę przez źle dobrany materiał może zniechęcić do książek na długo. Im więcej czasu organizator poświęci na przygotowanie, tym lepiej głośne czytanie się uda.

Pierwsza sprawa — to d o b ó r m a t e r i a ł u. Wybrany utwór powinien być, szczególnie dla dzieci, atrakcyjny, poruszać tematy bliskie dla środowiska, zaspakajać potrzeby wychowawczo-społeczne i estetyczne. Głód czytania należy budzić z jednoczesnym wyrabianiem poczucia smaku. W pierwszym okresie utwory literatury pięknej będą miały przewagę nad książkami popularno-naukowymi. Należy liczyć się z przewagą czynnika emocjonalnego nad intelektualnym. Do książek popularno-naukowych zespół dojrzewa powoli. Zanim po-

zna ich obiektywną wartość musi najpierw coś głębiej przeżyć, w życiu doświadczyć, żeby z chęcią brać te książki do ręki.

W doborze należy uwzględniać zainteresowania dzieci i młodzieży. (Por. wydawnictwo: Grosglikowa B., Gutry M. i Radlińska H. — Czytelnictwo dzieci i młodzieży, Warszawa 1931, Nasza Księgarnia i inne).

Najwięcej materiału do głośnego czytania mogą dostarczyć utwory z literatury pięknej takich autorów jak Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Orzeszkowa, Dąbrowska itp. oraz łatwiejsze i bardziej atrakcyjne książki popularno-naukowe jak: Dobrowolskiego „Amundsen", „Męczennicy polarni", Sempołowskiej „Na ratunek", Grotowskiej „Mechanik Jur", Meadowcroft — „Edison — życie i dzieła", Próchnika „Idee i ludzie" itp.

Druga sprawa — to p r z y g o t o w a n i e materiału do głośnego czytania. Wybraną nowelę czy fragment powieści trzeba wcześniej przeczytać, jeśli zbyt długi, okroić z dłużyzn i fragmenty skreślone przygotować do opowiadania. Czas czytania około 15 min. W zespole początkującym nie należy nużyć długo czytaniem, choćby niektóre dzieci o to się dopominały, aby nie zniechęcać większości.

Nie należy również bagatelizować sprawy techniki i poziomu estetycznego czytania. Jeśli w zespole jest osoba czytająca ładnie, należy ją wykorzystać jako lektora i teksty przygotowane dostarczyć wcześniej, aby się mogła z nimi zapoznać.

Następna sprawa to staranne p r z y g o t o w a n i e d y s k u s j i. Organizator głośnego czytania powinien wcześniej wysunąć zagadnienie do dyskusji na tle projektowanego materiału i przygotować wyjaśnienia. Informacja o autorze oraz o innych książkach omawiających podobne zagadnienie powinna się znaleźć przy każdym nowym utworze planowanym w głośnym czytaniu.

Nie mniej ważna sprawa — to organizacja techniczna. Głośne czytanie powinno odbywać się w izbie izolowanej od hałasu, a jeśli jest prowadzone na sali ogólnej w zespole większym, wszystkie zajęcia winny być przerwane.

Wymienione przykładowo formy pracy z książką nie wyczerpują wszystkich możliwości budzenia zainteresowań książką i organizowania czytelnictwa w środowiskach dzieci i młodzieży. Lekturę pomocniczą mogą stanowić następujące prace:

1. Skarżyńska J. — Jak czytać książki i gazety. Wskazówki dla samouków i kółek samokształcenia. W-wa 1947 „Światowid“.
2. Puczyńska-Wentlandtowa H. — Książka w zabawie i pracy. Czytelnictwo od rozrywki do samokształcenia. W-wa 1948 „Światowid“.

Hanna Puczyńska — Wentlandtowa

ZEBRANIA PRASOWE W NASZYM DOMU

Sobota. Zbliża się godzina 16-ta. W Domu ożywiony ruch, dyżurny świetlicy i sekcyjny kółka kulturalno-oświatowego ustawiają stoły, krzesła, wieszają mapy świata i Polski i przygotowują świetlicę dla zbierających się na „prasówkę“ dzieci. Referujący wydarzenia w poszczególnych krajach robią ostatnie notatki i korygują tygodniowy materiał prasowy. O godzinie 16-ej dzieci grupy najstarszej zajmują miejsca przy długim stole, a przewodniczący zebrania, który zmienia się co tydzień, udziela głosu poszczególnym referentom. Podczas zebrania, które trwa zależnie od materiału i zainteresowania tematem, godzinę lub więcej, obecny jest także wychowawca. Obecność wychowawcy jest potrzebna, gdyż dba on o poziom „prasówki“, krytykuje niesumiennych referentów oraz wyjaśnia kwestie niezrozumiałe.

„Prasówka“ jest u nas dziełem młodym. Od wprowadzenia jej upłynęło zaledwie kilka miesięcy, a mimo to mamy już za sobą dużo doświadczeń wynikających z ciągłego szukania jak najodpowiedniejszych form naszych zebrań. Myślą przewodnią wychowawców przy wprowadzeniu zebrań prasowych było zainteresowanie nas problemami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi świata ze szczególnym uwzględnieniem Polski i zorientowanie w układzie sił międzynarodowych. Potrzebę wspólnych zebrań dla omawania najważniejszych wydarzeń, szczególnie politycznych odczuwaliśmy już oddawna, brakowało tylko inicjatywy. W końcu jednak zainteresowania nasze wzrosły na tyle, że zwróciliśmy się do wychowawców z prośbą o zorganizowanie „prasówek“. W czasie pierwszych tygodni naszych zebrań, przewodniczący, jeden z najbardziej oczytanych wycowanków naszego Domu, nie zmieniał się, nie

można było bowiem powierzać przewodnictwa wychowankom słabo orientującym się w zagadnieniach międzynarodowych.

Wychowankowie zgłaszali się ochotniczo i referowali wydarzenia tygodniowe z różnych krajów. Zadanie referenta polegało na zbieraniu wycinków z prasy i połączeniu poszczególnych wydarzeń w jedną powiązaną całość. Ten początkowy system dał dzieciom możliwości zorientowania się w aktualnych zagadnieniach, ale jednocześnie powodował u poszczególnych dzieci zbyt jednostronne zainteresowania tylko krajem referowanym. Następną fazą zebrań prasowych było opracowywanie wydarzeń na kontynentach według najważniejszych aktualnych zagadnień. Obecnie i ten sposób okazał się niewystarczający. Wobec tego mamy zamiar w najbliższym czasie wprowadzić przeglądy tygodniowe całego świata w ujęciu jednego referenta, w ten sposób otrzymamy powiązany obraz wydarzeń, a referujący będzie zmuszony do dokładnego czytania prasy, szczegółowego opracowania tematu i wykorzystania w tym celu komentarzy radiowych i publicystycznych.

Osiągnięcia prasówek w naszym Domu są bardzo duże. Gdy jeszcze kilka miesięcy temu gazety były mało czytane, to obecnie abonujemy prawie wszystkie dzienniki i tygodniki, które są stale w czytaniu. W szkole wiadomości nabyte na zebraniach prasowych oddają nam duże usługi przy omawianiu zagadnień współczesnych i pod tym względem wyraźnie górujemy nad kolegami i koleżankami szkolnymi. Jak potoczy się dalej nasza praca, nie można przewidzieć. Należy jednak stwierdzić, że prasówki były i są jeszcze w dalszym ciągu dla nas koniecznością. Może nie wszyscy zdają sobie jeszcze z tego sprawę, ale wiele dzieci uświadamia sobie duże korzyści z zebrań. Dzieci biorą żywy udział w dyskusjach. W celu wzbudzenia większego zainteresowania zebraniami prasowymi, urozmaicamy je referatami o treści związanej z ustrojami i kierunkami politycznymi omawianych państw, a także artykułami historycznymi i naukowymi. W ten sposób nie ograniczamy się jedynie do aktualności politycznych, ale pogłębiamy wiadomości i rozszerzamy nasz horyzont myślowy.

(Kraków)

NASZ WYSTĘP

Gdy wychowankowie naszego Zakładu poszli po raz pierwszy do szkoły, dzieci miejscowe ustosunkowały się do nich niechętnie, a tylko nieliczne jednostki okazały im życzliwość. Nastawienie ludności miejscowej było również bardzo nieprzychylne, tak że wyraz „zakładowe" stał się dla naszych dzieci obelgą, którą niestety nie tylko wychowawcy, ale i one odczuwały. Na tym tle powstała niechęć dzieci do środowiska, aż tak daleko idąca, że gdy nauczyciele wybierali niektóre z naszych dzieci do jakiś występów publicznych jak np. deklamacje, dzieci w domu okazywały duże niezadowolenie, a zachęcane przez wychowawców odpowiadały mniej więcej tak: „po co mamy deklamować i tak wszyscy powiedzą, że źle, bo to z „zakładu".

Stan ten trwał przeszło rok. Bardzo powoli następowała u dzieci zmiana pod względem poprawy samopoczucia. Dużą zmianę spowodowały tu występy dzieci na terenie domu. Początkowo były one bardzo nieudolne, ale oklaskiwane ogniście dodawały tupetu małym amatorom z których kilkoro starszych dopiero w ubiegłym roku nauczyło się czytać i pisać. Materiał był bardzo surowy, więc i postępy bardzo powolne. Pod koniec zimy br. zaczęły dzieci marzyć o występie publicznym, a zapytane co chciałyby przedstawiać, orzekły że jak zdobędą „sztuczki" to coś wybiorą.

Po kilku dniach przeczytałam im kilkanaście komedyjek i poważnych obrazków scenicznych, ale odrzuciły wszystko jako „złe". Zapytane: co wobec tego chcą? — powiedziały nieoczekiwanie, że chcą przedstawiać „coś o sobie". Zebrałam skwapliwie podsumowane projekty i okazało się, że dzieci pragną powiedzieć na scenie „do tych ludzi jak im było w czasie wojny, żeby się tym ludziom nie zdawało, że tylko oni we wojnę mieli zmartwienie, to może i zakładowe dzieci trochę polubią". Ponadto dziewczynki pragnęły tańczyć w „bibulanych" sukienkach.

Zachęciłam dzieci do wypowiadania swoich przeżyć i jakkolwiek były mi one znane, to jednak odsłoniły się przede mną takie potworności poprzednio przez dzieci przemilczane, że dopiero sama pojęłam dlaczego dzieci nie chciały w szczegółach opowiadać o sobie. Np. Teresa „mała mateczka" opowiedziała mi, że gdy umarła jej matka na tyfus po trzytygodnio-

wej chorobie, w czasie której Teresa obsługiwała ją i czworo młodszego rodzeństwa, nikt nie chciał postarać się o trumnę i Teresa (miała wówczas lat 12) jeździła z taczką po wsi i żebrała po jednej desce na trumnę. Gdy użebrała deski i gwoździe — nie było stolarza, któryby chciał zrobić trumnę darmo. Dopiero jakiś znajomy chłopiec zbił pakę, w której pochowano zmarłą. Antoś, który powiedział mi kiedyś, że mu zamordowano rodziców w jego obecności, dodawał teraz szczegóły tak okropne, że trudno sobie wyobrazić jak to dziecko zachowało zdrowe zmysły.

Opowieści nie szły dzieciom gładko. Postanowiłam więc odwrócić ich uwagę od tych okropności i zaczęłam im opowiadać o dzieciach warszawskich, które przeszły — jak podkreśliłam — jeszcze większe tragedie. Podsunęłam im, że moglibyśmy osnuć treść przedstawienia na tle przeżyć małych bohaterów powstania, którzy mimo dziecięcego wieku z całą świadomością walczyli o wolność nie myśląc zupełnie o sobie. Dzieci z entuzjazmem podjęły ten pomysł i powstał obrazek sceniczny w dwu odsłonach, którym dzieci bardzo się cieszyły. Szalały z radości na każdej próbie i... zachwycały się własną grą.

Występ urządziliśmy w drugim dniu Zielonych Świątek. Widzów było niewielu, ale przedstawienie powiodło się nadspodziewanie. Kilkakrotnie uzyskały dzieci brawa przy otwartej scenie. Po przedstawieniu szalały za kulisami wykrzykując: „zwyciężyliśmy, no teraz będą nas poważać!“, „ale zobaczyli że i zakład coś umie!“

Nie wiedziały biedne, upojone brawami, że środowisko zawiodło w zupełności, bo na 3.000 mieszkańców, na sali było 68 osób, w tym sporo nauczycieli.

Dziś dzieci wierzą w siebie. „Haczyk“ w środowisko został zapuszczony więc zwyciężyliśmy, ale nie niechęć środowiska, tylko kompleks niższości naszych dzieci.

Helena Pisakowa
Jaworze

Zamieszczamy artykuł kol. Merżan o zabawie zorganizowanej na kolonii letniej we Francji pod nazwą „Luna Park".

„Luna Park" składa się z seregu poszczególnych zabaw, które nie zawierają w sobie elementu dydaktycznego. Ich „nonsensowność" może nas razić — jesteśmy przyzwyczajeni do tego, żeby organizowana przez nas zabawa dziecięca miała wyraźny cel wychowawczy, np. wyrobienie zręczności. szybkiej orientacji, fantazji, pomysłowości itp.

Jaki cel mają zabawy „nonsensowne" i czy mają cel jakikolwiek?

Każdy z nas, dorosłych, wie dobrze, że nie zawsze może zachować się poważnie i celowo — odczuwamy w naszym życiu potrzebę odprężenia, potrzebę nonsensu, potrzebę śmiechu beztroskiego i „bezmyślnego".

To nie jest potrzeba „zła i zdrożna", którą należałoby w sobie tępić — nie, mamy prawo zaspakajać ją w żartach, dowcipach, słuchaniu łatwych, a nawet płytkich melodii, czytaniu „niemądrych" książek. Chodzi tylko o to żebyśmy w tę bezmyślność nie wpadli zbyt głęboko i nie poświęcali jej zbyt wiele naszego czasu.

Podobnie ma się rzecz z dziećmi. Nie jest rzeczą słuszną ujęcie całego ich dnia w ścisłe karby dydaktyzmu. Dzieci i młodzież — podobnie jak my — muszą mieć okazję do beztroskiego śmiechu.

Jest to ważne w stosunku do wszystkich młodych — tym bardziej ważne jest w stosunku do tego pokolenia dziecięcego które przeżyło wojnę.

Jak nas informuje autorka artykułu — „Luna Park" stanowił jeden z elementów wychowawczych w reedukacji dzieci wojennych — wpłynął na ich „rozpogodzenie".

Nonsens może mieć — jak widzimy — sens głębszy.

Jaki z tego wniosek dla wychowawców?

Wprowadźmy od czasu do czasu element nonsensu, element czystego śmiechu do naszych prac wychowawczych.

Oczywiście — nie może go być za wiele.

REDAKCJA

„LUNA — PARK" NA KOLONII LETNIEJ WE FRANCJI

Zanim opowiem o „Luna-Parku" w Uriage — parę słów o naszych dzieciach. Jasnym wtedy będzie dlaczego w sprawozdaniu o naszej wycieczce stale i mocno podkreślam ogrom-

ną wartość wychowawczą faktu, że dzieci i młodzież nasza oddychali przez 6 tygodni radosną, beztroską, dziecięcą atmosferą. Bawili się jak „małe dzieci“, nauczyli się nie wstydzić zabawy, nie oglądać się czy ktoś z dorosłych nie pokpiwa z nich, że zapomnieli na krótki czas o swych przeżyciach podczas okupacji i wojny.

Spędziliśmy wakacje na kolonii letniej we Francji. Kolonia była duża — 280 dzieci francuskich, sieroty i półsieroty, którym rodziców zamordowali Niemcy.

Udział w naszej wycieczce brały dzieci i młodzież 12—17 lat z Domów Dziecka Centralnego Komitetu Żydów w Polsce z całego kraju. Każdy „Dom“ przysłał 2—4 przedstawicieli. Większość dzieci przeżyła okupację w gettach i obozach, niektóre w Związku Radzieckim. Wszystkie dzieci były zadowolone, że jadą, ale niektóre były pełne troski o swój „Dom“, który pozostawiły — czując się winne, że właśnie teraz, gdy jest tyle pracy w gospodarstwie przyzakładowym, jadą się „bawić“. Inne znów wolałyby przerobić jeszcze kurs nauki. Myśli te zakłócały im początkowo radość pobytu na kolonii w Uriage.

Nieoczekiwanie spadła na dzieci jeszcze jedna praca. Zupełnie niespodziewana. Obrona kraju przed plotkami, złośliwą propagandą, którą wrogowie sieją o Polsce Ludowej. Nawet najmniej aktywne, nawet takie, które nie pozostaną w kraju, nawet najmłodsze — stały się nagle „propagatorami“, bo „nie można spokojnie słuchać tych kłamstw“ — jak tłumaczyły.

Dzieci wypytywano wszędzie: w pociągach, w parkach, na wycieczkach. Starano się zbliżać do dzieci, gdy były same lub małą grupką, bez nas, wychowawców. Pytano się, czy prawda, że w Polsce straszny głód? Jaki jest język urzędowy w Polsce? Czy to prawda, że w Łodzi PPR-y rzucają ludzi pod tramwaj?“

Żydzi, którzy wyemigrowali jeszcze przed wojną, pamiętając Polskę sanacyjną, namawiali dzieci, by pozostały we Francji, „gdyż w Polsce nigdy nie jesteś pewien swego życia“. Na to wszystko dzieci musiały reagować, zaprzeczać, obalać. Zawsze znajdowały argumenty przekonywujące, słuszne. Gdy najmłodszym raz zabrakło argumentów powiedziały: „Wracamy, bo tam jest dobrze. Niech Pan pojedzie i przekona się, że mówimy prawdę, a tamci nakłamali, bo nie byli wcale w kraju“.

Drugim momentem zakłócającym radość pobytu, były wspomnienia, które szły za dziećmi. Wspomnienia strasznych lat okupacji i wojny. Najaktywniejszy chłopak nasz, który organizował wszystkie imprezy, ulubieniec wszystkich francuskich dzieci i personelu, znikał zawsze przy zapalaniu ogniska. Prosił mnie o zwolnienie nie podając przyczyny.

Po pierwszej wycieczce w góry, w naszej kronice ukazało się piękne wspomnienie 10 - letniej dziewczynki o górach w Azjii, gdzie podczas wojny przebywała z rodzicami i pracowała. Pogodne, zalesione, wesołe góry Francji przypomniały jej potężne, pochmurne, skaliste góry Mielik-Su i ciężkie życie w osiedlu podczas wojny, ogromną radość, gdy znaleziono nowe złoża wolframu, gdy wykonano plan z nadwyżką — gdyż każdy dokonany trud przeistaczał się w wagony rudy, niezbędnej dla wytworzenia broni przeciw faszystom.

Jeszcze mniej zrozumiałe jest na skutek jakich asocjacji myślowych Janek O. napisał do gazetki kolonii „Amitié" („Przyjaźń") o „nieznanych bohaterach", którzy na dalekim zapleczu w Syberii, Uralu pracowali wytrwale i ciężko, by dostarczyć żołnierzom na front żywności i broni. Może zrobił to z poczucia sprawiedliwości. Chciał powiedzieć francuskim dzieciom, kto w wielkiej mierze przyczynił się do zwycięstwa nad faszystami.

Taki był element naszych dzieci.

Na kolonii letniej w Uriage były dzieci od lat 7 — 16. Wychowawców wykwalifikowanych nie było. Funkcje ich pełniła młodzież robotnicza (krawcy, tekstylowcy, kamasznicy). Przyjechali, by popracować i odpocząć. Niektórzy z nich zaledwie o 2 — 3 lata starsi od naszych najstarszych dzieci. Nastrój wytwarzali wesoły, radosny, pogodny. Dużo było śpiewu, śmiechu, zabawy. Co wieczór dzieci francuskie bawiły się z nimi pląsały, wężem ze śpiewem obiegały całą kolonię. Nasze młodsze dzieci i dziewczynki nawet starsze dawały się niekiedy wciągnąć do zabawy choć na krótko. Natomiast chłopcy za nic w świecie nie chcieli się bawić, aż nadeszła słynna zabawa w „Luna-Park", która ruszyła „najtwardsze serca". „Najpoważniejsi" chłopcy wciągnęli się do zabawy, zapomnieli, że to wszystko „na niby", bawili się jak małe dzieci. Nam, wychowawcom, zabawa ta zaimponowała tym, że nic nie kosztowała, a tyle radosnych emocji dostarczyła dzie-

ciom. Naprawdę warto i na naszych koloniach urządzać takie zabawy.

Do zabawy „Luna-Park“ wychowawcy szykowali się niedługo i w wielkiej tajemnicy przed dziećmi. Personel techniczny był wtajemniczony i razem z wychowawcami organizował tę zabawę. Wychowawcy swych pomysłów też nie ujawniali. Była między nimi rywalizacja, kto wymyśli ciekawszy trik, a kto „wycygani“ u dzieci jak najwięcej „pieniędzy“. „Pieniądze“ rozdano grupom poprzedniego dnia, uprzedzając dzieci, by je schowały. Były to papierki z napisaną sumą i pieczątką kolonii. Większa część naszych dzieci oczywiście odrazu podarła papierki. Tylko niektóre uważały, że to „nieładnie“ rwać papierki, które rozdali wychowawcy i które fancuskie dzieci tak skrzętnie chowają do kieszeni. Więc schowały swoje też.

Podziwu godni są ci Francuzi! Wieczorem do jednego z wychowawców przyszła z gór grupa kolegów — Alpinistów. Oczywiście dzieci okrążyły ich z ciekawością oglądając ich namioty, dęte materace itd. Alpiniści obiecali, że będą na kolonii parę dni, ale z rana, gdy dzieci wstały — już ich nie było. Kierownik wytłumaczył, że otrzymali telegram i musieli jechać do domu. Okazało się później, że przenieśli się do „Luna-Parku“, by szykować dzieciom „cyrk“. Nie jeden z przypadkowych gości kolonii został wciągnięty w wir zabawy i bawił się z dziećmi jak i one. Po podwieczorku ustawiono dzieci parami i kazano im zabrać ze sobą „pieniądze“ na zabawę.

Przyszliśmy do pięknego parku. Na bramie wisiały ogromne plakaty, nawołujące do wkroczenia na teren zabawy. Pełne żartobliwych zaproszeń, przesadnych zachwalań, imprez. Namalowane były twarze clownów itd. Park był ogromny. 280 dzieci zagubiło się w nim, wcale ich nie było widać. Wszędzie pełno gęstych, wysokich altanek z drzew. Wychowawcy tak się ulokowali, że na początku byli niewidoczni. Stopniowo dzieci odnajdywały za każdym razem nowe stoisko, niespodziankę, zabawę. Dzieci rozsypały się po różnych kątach, przebiegały od stoiska do stoiska. Coraz w innym miejscu wybuchały kaskady śmiechu. Dzieci nawoływały jedno drugie, by pokazać coś ciekawszego. A podczas zabawy, wychowawcy i dzieci nie zmówiwszy się wcale, umiejętnie i naturalnie łączyli się w pary lub w większe grupy by „odwalić

jakiś kawał", nabrać kogoś, aby po chwili rozejść się w różne strony w poszukiwaniu nowych kawałów.

Oto spis zabaw, które przyszykowali wychowawcy.

Cyrk

Rozbite namioty. Pale wbite w ziemię. Reklamy nawołujące widzów do cyrku. Dyrektor cyrku gorąco zaprasza, obiecuje za „jedne 10 centów" pokazać cuda świata. Na początku przedstawia roztargnionego profesora, który szuka długo okularów, by znaleźć je na nosie, szuka kapelusza, który znajduje się u niego na głowie i robi cały szereg innych niedorzeczności, które bardzo bawią dzieci. Potem gwizdem wywołuje nimfy leśne. Ubrane są one w kostiumy kąpielowe obszyte gałązkami i kwiatami. Na głowie mają wianki. Po odtańczonym tańcu leśnym chowają się w krzakach. Dyrektor wywołuje satyry. Trudno się zorientować ilu ich jest tak szybko przelatują z miejsca na miejsce za drzewami. Wydają dzikie krzyki, polując na malców, by zaciągnąć ich do lasu. Malcy udają, że się nie boją. Wolą jednak chować się za starszymi. Satyry niesamowicie wyglądają w swych leśnych strojach.

Koło szczęścia

Koło szczęścia zrobiono z przewróconego do góry kołami roweru i stołu. Na stole leżały cukierki, owoce z numerami. Część numerów była wetknięta w koło rowerowe między szprychy. Strzałka tekturowa była przymocowana do stołu naprzeciw koła. Za 10 centów dziecko miało prawo zakręcić je. Jeżeli koło stawało numerem naprzeciw strzałki, dziecko otrzymywało to co leżało na stole, oznaczone tym samym numerem. Jeżeli stawało bez numeru — dziecko przegrywało.

Rzucanie do celu

a) Za 10 centów nabywało się 20 kartofli, które się rzucało do stojących opodal kubków. Za pewną ilość trafnych rzutów otrzymywano nagrodę (jabłka, marchewkę itd.).

b) Za 10 centów nabywano 10 kartofli, które rzucano do wiadra stojącego na dalszej odległości. Za pewną ilość trafnych rzutów otrzymywano nagrodę (jabłka, marchewkę).

Wróżka

Wróżka o typie cyganki, ubrana w UNRR-owskie jaskrawe „ciuchy", wyglądała bardzo ekscentrycznie. Wróżyła z kart i oczywiście potrafiła „odgadnąć" wielu dzieciom coś z ich

życia na kolonii, czy w domu. Dzieci dziwiły się, że wróżce wiadome są ich przekroczenia, które im się zdawały być bardzo utajone.

Cukierek

Na podwyższeniu (by widzowie nie przeszkadzali) stała kolejka chłopców i dziewcząt. Elegancka pani trzymała sznurk trzymetrowy. Akurat w środku był przymocowany cukierek. Jeden koniec sznurka do ust otrzymywał chłopak, drugi koniec dziewczynka. Kto pierwszy potrafił wciągnąć do ust swój odcinek sznurka z cukierkiem otrzymywał cukierek jako nagrodę. Rękoma nie wolno było sobie pomagać. Było to bardzo śmieszne widowisko. Dzieci spieszyły się, denerwowały. Udział w tej zabawie brały na ogół młodsze dzieci. Oczywiście sznurek był dla każdej pary inny.

Atleta

Jeden z wychowawców zbudowany jak atleta, nagi, tylko w figach, stał na stole, przywoływał widzów. Na stole leżał kij, na końcu dwie ogromne poduszki. Zapewniał, że ważą 1½ tony i, że uniesie ten ciężar w górę. Tak świetnie udawał wysiłek mięśni, naprężenie całego ciała przy tej czynności, że trudno było nie poddać się sugestii, że to naprawdę ciężar.

Celem dorosłych było jak najwięcej „forsy" wyciągnąć od dzieci, więc atleta nie unosił kija do góry. Udawał zmęczonego, mówił, że za mało mu zapłacili, że taki wysiłek wart jest kilka franków. Stale podawał czapkę, by widzowie zbierali „pieniądze". Nareszcie zaczął „ciężar" podnosić do góry, ale przed ostatnią chwilą opuścił na dół i zażądał „ostatni raz" parę centów. Nerwy dzieci były naprężone do ostateczności. Nawet nasi najstarsi, najpoważniejsi naradzali się szeptem i wrzucili do czapki po 10 centów.

W ostatniej chwili do stołu podszedł jeden z wychowawców przebrany za dobosza. Niósł przewrócone wiadro. Bił w dno łyżką. Przy tych dźwiękach atleta nareszcie uniósł poduszki do góry.

Czarodziej.

Ogromna skrzynia. Kerowniczka naciska guzik z boku. Pokrywka odlatuje z wielkim trzaskiem.

(Był to przewrócony stół, pokryty blatem drugiego stołu. Naokoło kilimy. Naprawdę wyglądał jak skrzynia). Ze skrzyni wyskakuje automatycznie sprężynowy „czarodziej" i z miejsca zaczyna czarować. Wysoki, chudy, rudy z brodą, prawdzi-

wy czarodziej! Niektóre dzieci się bały. (Był to przebrany lekarz kolonijny — mający 70 lat!).

Przez cały czas zabawy wychowawcy przemawiali do dzieci per „pan“ i „pani“. Traktowali ich jako dorosłych. Ani razu nie wyszli ze swych ról, nie powiedzieli „ty“ żadnemu z dzieci.

Po tej zabawie odbył się „bal maskowy“. Teraz wszystkie nasze dzieci brały udział w zabawie.

×

Skutek tych zabaw był doskonały. Dzieci wypogodniały, wracały do lat dziecięcych. Naprawdę tak bardzo im to było potrzebne.

Na zakończenie podam wyjątek z listu najstarszego naszego chłopca. Jeden z wielu listów pisanych po powrocie.

„Wie Pani, mam wrażenie, że kocham wszystkich ludzi i złych i dobrych i takich co na nas patrzą po „antysemicku“ i takich co mówią: „patrzcie no jak to się rozsiadło“. Nie czuję absolutnie złości i gniewu do nikogo. Nawet o X myślę łagodnie i bez gniewu (X — wybitnie aspołeczne dziecko w naszej grupie, nielubiane przez kolegów). Prawdę mówiąc jest to bardzo dobre uczucie, ale trzeba takiego uczucia bardzo strzec. W każdym razie stwierdzam fakt. Obudziłem się i zdaje mi się, że każdy człowiek przyczynił się do tego ślicznego marzenia sennego, które nazywam „France“.

Zdaje mi się, że w wielkiej mierze uczucie to zostało wywołane zabawami, które wyzwoliły choć częściowo i na krótko chłopaka od strasznych wspomnień.

Ida Merżan

KULTURA ŻYCIA CODZIENNEGO

Na kulturę życia codziennego składa się cały szereg spraw drobnych, które jednak przez swą częstotliwość urastają do zagadnień ważnych — od nich bowiem zależy w dużej mierze nasz spokój i dobre lub złe samopoczucie, one wpływają na sumę przyjemności i przykrości jaką dane nam jest przeżyć.

Ramy życia codziennego i najprostsze przepisy postępowania, nasz taki czy inny styl zachowania się w sprawach — zdawałoby się — nieważnych, wpływają jednak na nasz stosunek do ludzi i do świata. W zależności od przyjętego stylu życia — stajemy się z czasem bardziej delikatni, zwracamy coraz więk-

szą uwagę na innych, lub też bardziej brutalni i egoistyczni. Dlatego też sprawa kultury życia codziennego ma poważny aspekt społeczny.

Stałe podnoszenie naszego poziomu kultury życia codziennego jest ważnym zagadnieniem wychowawczym nie tylko w stosunku do dzieci i młodzieży ale i do dorosłych.

Jest to sprawa szczególnie ważna dla nas w dobie obecnej, kiedy musimy likwidować częste błędne nawyki i fałszywą postawę jaką w nas wytwarzał przez kilka lat okupant, i kiedy jednocześnie podejmujemy dążenie do zlikwidowania różnic między klasami społecznymi także na odcinku kultury. Sprawa kultury życia codziennego jest dziś sprawą więcej niż kiedy indziej pilną i powszechną, obejmującą wszystkie bez wyjątku obywateli naszego kraju.

O naszej kulturze decydują w znacznej mierze ramy naszego codziennego życia, przepisy postępowania w codziennych wypadkach wytwarzające nawyki, wytwarzające nasz stały sposób zachowania się w powtarzających się sytuacjach.

Stąd przed naszymi placówkami wychowawczymi stoi zadanie stworzenia wychowankom właściwych ram życia oraz wpojenia pewnego zespołu nawyków.

Te ramy życia i te nawyki powinny mieć charakter powszechny, t. zn. być wspólne z formami życia kulturalnego do jakich chcielibyśmy doprowadzić całe społeczeństwo.

Dużym niebezpieczeństwem, grożącym zwłaszcza domom dziecka jest stworzenie form odrębnych, specyficznych form życia zakładowego nawet na tych odcinkach, które można uregulować według przepisów powszechnych. Stworzenie odrębnych form życia codziennego jest czynnikiem izolującym wychowanków domów dziecka od świata, utrudnia im następnie wejście w życie, między ludzi, wobec których nie umieją zachować się w sposób nie zwracający uwagi otoczenia.

Na to, co nazywamy kulturą życia codziennego składają się różne elementy.

Podstawowym elementem będzie czystość, stosowanie się do przepisów higieny. Nie pomoże jedwabna bluzka przy brudnej szyi, ani kryształ w mieszkaniu o niezamiatanej podłodze.

Drugim elementem kultury będzie estetyka. Mówimy: niekulturalnie ubrany, niekulturalnie urządzone mieszkanie — choć będzie ono czyściutkie — ale za to pełne oleodruków, sztucznych kwiatów, brzydkich serwetek, makatek, gipsowych figurek, okropnych poduszek na pluszowej otomanie, widok

której wystarczy nam do nazwania mieszkania niekulturalnie urządzonym.

Sposób zachowania się w codzennym życiu: sposób witania się zwracania do innych, odpowiadania na pytania, umiejętność zachowania się przy stole, na ulicy — słowem to wszystko, co nazywamy „savoir vivre‘m“ — to istotny element naszej kultury. Ludzie przy stole, w kinie, w tramwaju, na wycieczce — zachowują się kulturalnie lub niekulturalnie.

Często w kulturalnym zachowaniu przeszkadzają nam złe nawyki. Siąkanie nosem, siorpanie przy jedzeniu, wypowiadanie brzydkich wyrazów, potrącanie innych itp.

Wreszcie nasz sposób odnoszenia się do ludzi — nie tylko w formie zdawkowej uprzejmości, ale nasza gotowość lub brak gotowości przyjścia innym z pomocą, gotowość lub brak gotowości do obmawiania innych, do intrygowania, pyszałkowate wynoszenie się ponad kolegów, służalczość itp. — to wszystko i wiele innych rzeczy podobnych stanowi o tym, czy jesteśmy na codzień kulturalni, czy też nie.

Jak budować w młodej istocie ludzkiej kulturę dnia codziennego?

Przede wszystkim wdrożyć do nawyku czystości. Aby do tego nawyku wdrożyć należy stworzyć dzieciom odpowiednie warunki. Dać łatwy dostęp do wody i mydła. Dać każdemu własny ręcznik i przydzielić temu ręcznikowi odpowiednie miejsce. Podobnie mydłu, szczotkom i wszelkim pomocom do mycia. Umożliwić mycie w bieżącej wodzie, zawsze czystej. Umożliwić dzieciom porządne mycie, tj. mycie w ciepłej wodzie, mycie całego ciała. Pomóc w zachowaniu czystości głowy.

Stworzyć trzeba dzieciom możliwość utrzymania w czystości swego ubrania i obuwia, ew. możliwości doprowadzenia go do porządku: czystości i całości, gdy się zniszczy.

W Domu dziecka trzeba dziecku zapewnić możność chodzenia w czystej bieliźnie i spania w czystej pościeli. Kładzenie dzieci pod niepodszytymi kocami przy jednoczesnym przykrywaniu ich łóżek z wierzchu białymi kapkami z materiału prześcieradłowego — jest szkołą kultury fałszywej, obłudnej.

Trzeba umożliwić dziecku pobyt w pomieszczeniu czystym, wyremontowanym i odświeżonym, dać dostateczną ilość sprzętu służącego zachowaniu czystości i tak zorganizować sprzątanie, aby lokal, w którym przebywają dzieci mógł być zawsze czysty nie tylko z okazji wizytacji czy świąt. Stół w jadalni,

naczynia — muszą być także całe i czyste, jeżeli pragniemy poważnie ukształtować nasze dzieci na jednostki kulturalne.

Tyle o czystości. Temat to obszerny — szerzej omawiany jest w dziale pisma: wskazówki higieniczne.

Powiemy teraz kilka słów o estetyce wnętrza, który to temat szczegółowo omawiany był i będzie także w specjalnym dziale pisma.

Zadaniem wychowania będze wyrobienie w dziecku tzw. dobrego gustu, umiejętności rozróżniania rzeczy ładnych od brzydkich, umiejętności korzystania z piękna.

Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest, wprowadzanie w otoczenie dziecka ładu i piękna.

Czystość, to podstawa ładu, ale to jeszcze nie wszystko. Dziecko powinno spotykać się w jadalni z estetycznym nakryciem stołu, w sypialni — z estetycznym rozstawieniem sprzętów i przykryciem łóżek, w każdym pomieszczeniu z estetyczną ozdobą ściany, z kwiatami, obrazami, przedstawiającymi istotną wartość.

Dziecko powinno mieć ładne ubranie, miły fartuszek, być estetycznie uczesane — powinno móc z przyjemnością spojrzeć na siebie w lustrze i z przyjemnością patrzeć na swoich kolegów.

Otoczenie domu niech tonie w kwiatach i zieleni — nie nauczą kultury puste, brudne podwórka, na których nie ma nic, prócz kurzu.

Kontaktowanie dziecka z prawdziwą sztuką, udostępnianie mu dzieł wielkich mistrzów w reprodukcjach czy w oryginale (muzea, wystawy), umożliwienie korzystania z koncertów, kina i teatru — to doskonałe formy wychowania estetycznego i kulturalnego zarazem.

Wychowanie estetyczne obejmuje także czynne wprowadzanie dzieci w sztukę przez prowadzenie chóru, orkiestry, przez naukę muzyki, rytmikę, tańce, inscenizacje, naukę zdobnictwa itp.

Na codzienny sposób bycia wychowanków naszych domów i świetlic zwrócimy specjalną uwagę.

Przepisy zachowania się dzieci w domach dziecka czy świetlicach nie mogą przewidzieć form specjalnych tam, gdzie nie są one uwarunkowane koniecznością, wypływającą ze zbiorowego życia. Tak np. nie jest słuszne wprowadzanie modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu, skoro nie jest to umotywowane pow-

szechnymi formami zachowania się obywateli naszego kraju. Nie jest również słuszne wdrażanie wychowanków do chóralnych powitań i pożegnań osób odwiedzających placówkę, pożegnań skandowanych, sztywnych, nienaturalnych. To samo da się powiedzieć: o zbyt częstych zbiórkach, apelach, ustawianiach w pary. Zachowanie wychowanków — o ile chcemy ułatwić im wejście w życie — winno był jak najbardziej naturalne, swobodne, proste tak w stosunku do kolegów, jak personelu i gości. Zahukanie, nieśmiałość, nieumiejętność prowadzenia rozmowy, nadmierna czołobitność wobec starszych, uniżoność — to są formy bycia, które całkowicie wyplenić należy jak najszybciej z naszych placówek wychowawczych, jako formy dawno przeżyte i nie mające zastosowania w życiu.

Poważnym czynnikiem hamującym kontakt dziecka z otoczeniem są trudności w mówieniu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie dzieci małych, przenosi się jednak dalej na dzieci w wieku szkolnym a także i młodzież, która często wyraża się niepoprawnie, nawet niegramatycznie, odznacza się także ubogim słownikiem. Kultura wypowiadania się, porozumiewania się z ludźmi, jest poważnym elementem kultury życia codziennego i pod tym względem placówki opiekuńcze, a zwłaszcza placówki opieki całkowitej, tj. domy dziecka — mają poważne pole do pracy.

Kultura mówienia obejmuje także sprawę tzw. brzydkiego wyrażania się dzieci. Wszyscy pracownicy pogotowi opiekuńczych i schronisk, a także wielu pracowników domów turnusowych, domów dziecka i świetlic znają doskonale ordynarny słownik swoich wychowanków, oraz wkładają dużo starań w walkę z tym zjawiskiem.

Walka ze złymi nawykami — to poważny dział prac każdej placówki wychowawczej, która obejmuje coraz to nowych wychowanków. Tzw. brzydkie wyrazy, krzykliwość, popychanie, bójki, skarżenie, niekulturalne zachowanie przy stole, brzydki sposób jedzenia, nieumiejętne korzystanie z łazienki i ustępu, są zjawiskami powszechnymi u nowych wychowanków i walka z tymi objawami wymaga poważnych starań. Wychowanek domu dziecka czy świetlicy powinien umieć zachować się poprawnie i kulturalnie przy jedzeniu, myciu, zabawie i nauce. Ułatwi mu to znacznie kontakt z ludźmi, który będzie niezbędny w samodzielnym życiu.

Kultura życia codziennego obejmuje wreszcie zagadnienie stosunków wzajemnych na codzień. Właściwy stosunek dziewcząt do chłopców, prosty i koleżeński, takiż stosunek chłopców do dziewcząt, opiekuńczy i ustępliwy stosunek do młodszych i słabszych, odnoszenie się do pracowników z uznaniem za ich pracę, a jednocześnie proste i serdeczne, gościnność, życzliwy stosunek do ludzi, gotowość przyjścia im z pomocą nawet wbrew własnemu interesowi i własnej wygodzie, pogoda i uśmiech na codzień — dają nam obraz człowieka kulturalnego, z którymi koledzy, znajomi i wychowawcy chętnie przestają, w którego towarzystwie czują się dobrze i pewnie.

Omówimy teraz — jedynie w sposób ogólny — warunki konieczne do zrealizowania naszych założeń.

Podstawowym warunkiem wytworzenia takiego stosunku do ludzi, takich wzajemnych stosunków w zakładzie czy świetlicy — jest kultura pracowników placówki. Szczególną rolę gra tu zachowanie kierownika i wychowawców. Nie bez poważnego znaczenia pozostaje tu także rola pracowników administracji i gospodarczych, którzy swoim takim czy innym odnoszeniem się do dzieci, do siebie wzajem i do obcych — wytworzyć mogą w zakładzie nastrój życzliwości i pogody, lub nastrój lęku, obłudy, niechęci do innych, nieuprzejmości lub zgoła niegrzeczności.

Do pracy nad podniesieniem poziomu kultury życia codziennego w domu dziecka lub świetlicy musi być wciągnięty cały personel, świadomy swojej roli wychowawczej.

Powszechność form kulturalnych wymaga tego, by realizowane one były wspólnie przez personel i wychowanków. Brudny, ciemny stół z odrapanymi miskami dla wychowanków, a w oddzielnym pokoju biało nakryty stolik z porcelanowym nakryciem dla wychowawców — będą czynnikiem hamującym rozwój kultury dnia codziennego, podobnie jak brudny zbiorowy ustęp dla wychowanków obok czystego zamykanego na klucz, przeznaczonego dla wychowawców, albo ciemne, tłoczne zawierające jedynie minimum koniecznych urządzeń sale dla dzieci obok widnych, dużych, jasnych, bogato przybranych dywanami, kilimami, obrazami, kwiatami — pokojów personelu. Kłótnie i niewłaściwe wyrażenia pracowników domów stosowane do siebie wzajem oraz do dzieci, przy największej czujności wychowawców muszą na tę pracę oddziałać hamująco.

Walka o podniesienie poziomu kultury życia codziennego wymaga wspólnego wysiłku całego personelu oraz wychowan-

ków, wymaga także podporządkowania się wszystkich wspólnym prawom i wspólnym warunkom. Nie mogą istnieć w naszych placówkach wychowawczych podwójne formy życia: wyższa dla personelu, niższa dla wychowanków.

Utrwalenie nawyków kultury dnia codziennego oraz ich pogłębienie wymaga — dotyczy to domów dziecka — jak najbardziej szerokiego i naturalnego, tj. stosowanego na codzień, nie zaś „od święta" kontaktowania wychowanków domów dziecka ze światem poza zakładowym, umożliwianie im współżycia z kolegami szkolnymi w organizacjach młodzieżowych na terenie szkół, odwiedzanie ich w ich domach rodzinnych itp.

Przygotowanie do życia poprzez wyrobienie umiejętności poprawnego zachowania się, nie jest możliwe w oderwaniu od świata, w zamkniętym gronie, izolowanym od szerokiego życia społecznego — może odbywać się jedynie w ścisłym kontakcie z tym życiem.

Realizowanie w grupie dziecięcej zasad kultury dnia codziennego wymaga przyznania temu zadaniu właściwego miejsca w zespole ogólnych zadań wychowawczych. Jak szkodliwe musi być pomijanie tego zagadnienia, tak szkodliwe będzie przypisywanie mu roli najważniejszej w wychowaniu, czynienia zeń naczelnego zadania wychowaczego. Gromada dziecięca czy młodzieżowa, w domu czy w świetlicy, musi widzieć przed sobą cele ciekawsze, bardziej porywające, a jednocześnie mające większe znaczenie społeczne. Na tle barwnego, pełnego życia budować należy kulturę dnia powszedniego. Niech zadanie właściwego siedzenia przy stole czy umiejętnego korzystania z łazienki, podobnie jak zagadnienie słownictwa nie stanie się sprawą centralną w naszym życiu, niech dzieci i młodzież żyją taką pełnią życia, w której zachowanie niekulturalne byłoby czymś, co je same będzie raziło, co nie będzie „pasowało" do całego stylu ich życia.

C.

* * *

Wszystko, co osiągnięto w walce życia ku zmniejszeniu trudów i cierpień, a ku zwiększeniu radości, powinno wszystkich stać się udziałem Ideał ten, skupiając w sobie miliony poszczególnych usiłowań ludzkich, staje się kamieniem węgielnym wszelkiej pracy celowej. Rozumie się wtedy samo przez się, że i wychowanie na nim oprzeć się winno. Przecie pegagogika nie może i nie powinna imać się przeprowadzania takich metod i systemów, które li tylko związek z dziedziną wychowania posiadają, lecz nie odpowiadają ani rzeczywistym społeczeństwa potrzebom, ani bardziej oddalonemu celowi jego dążności.

Stanisław Karpowicz
Wybór Pism

OBRAZKI Z INSPEKCJI

KULTURA ŻYCIA CODZIENNEGO

I.

Wspaniały dom młodzieży w pięknym pałacu. Młodzież — uczniowie szkół średnich, przybyli do zakładu przeważnie od rodzin. Mają za sobą pewne zdobycze kulturalne zarówno z domu, jak ze szkoły. W zakładzie radio, pisma, biblioteka, chór, zajęcia świetlicowe na wysokim poziomie, możliwość korzystania z kin, teatrów, koncertów.

Jadalnia: duże ciemne, niedomyte stoły. Ławy. Blaszane miski z poobtłukiwaną emalią. Służą do pierwszego i drugiego dania. Blaszane łyżki. Brak widelców i noży. Kierownik wyjaśnia — młodzież niszczy

Pogotowie opiekuńcze dla chłopców. Na 50 miejscach 88 chłopców. Tłok. Chłopcy sprowadzeni często przez milicję, czasem wyciągnięci ze wsi z takich „rodzin zastępczych" w których już absolutnie dłużej być nie mogą. Wielu analfabetów, niektórzy mają po kilka klas szkoły powszechnej przy swoich kilkunastu latach życia. W pogotowiu są tylko gośćmi: po odwszeniu, odświerzbieniu, ubraniu i przebadaniu idą dalej, do różnych domów dziecka czy młodzieży.

Jadalnia: małe sześcioosobowe, jasne stoliki. Nakryte obrusami z surówki. Obrusy czyste. Na każdym stole fajansowa waza, fajansowe talerze płytkie i głębokie.

Podobny obraz spotykamy w schronisku dla nieletnich przestępców — element wiadomy, czas pobytu również krótki.

— Jak długo istnieje schronisko? — pytamy.

— Przeszło rok.

— Którą zmianę talerzy używacie?

— Ciągle jeszcze pierwszą.

— Pierwszą? Chłopcy nie tłuką?

— A no, jakoś nie, sam się nawet dziwię — odpowiada kierownik.

Powinniśmy raz na zawsze usunąć z naszych domów blaszane nakrycie i przestać łyżkami zastępować widelce i noże. Niech nasze dzieci jedzą tak, jak my.

II.

Oglądamy dom dziewcząt.

Na piętrze, w bliskości sypialnych pokoi, jak być powinno — umywalnia. Wchodzimy. Niewielki pokoik z lśniącą, froterowaną (tak!) podłogą. Po dwu stronach pokoju, przy ścianach umywalki z bieżącą wodą. Nic więcej.

Dziwimy się: froterowana podłoga w łazience? A jak się dziewczęta myją, żeby nie pochlapać? Słyszymy, że myją się ostrożnie. Nieuspokojeni pytamy dalej: czy się kładzie na podłodze jakieś chodniki, maty? — A, tak, kładzie się takie chodniki. Chcemy je zobaczyć. Kierowniczka woła: Andziu, Mieciu, chodźcie tutaj, pokażcie, gdzie chowacie te chodniki, które tu się kładzie przy myciu! Dziewczynki patrzą zdumione na kierowniczkę, wreszcie któraś powiada: ja nie wiem, my nie jesteśmy dyżurne. Dyżurnych nie można było znaleźć.

Obejrzeliśmy już cały dom, już mamy wychodzić. Ktoś z nas zajrzał jednak za niewskazane nam drzwi i znaleźliśmy się wszyscy w izbie o cementowej, spękanej podłodze, w której stała wanna, kilka miednic, jakieś skrzynki i kosze, wisiało kilka ręczników, na oknie stało parę kubków do zębów, było też kilka prawdziwych umywalek. Nachlapane, naśmiecone, jakieś szmaty po kątach. Wyjaśniono nam, że to składzik.

W tymże domu obok łazienki wykryliśmy brudne, zniszczone schody. Jasną się stała tajemnica niepokalanej czystości i lśnienia paradnej klatki schodowej, którą nas prowadzono. Była to klatka schodowa wyłącznie dla gości. Podobnie ich łazienka na piętrze przeznaczona była dla wizytacji.

Mała rzecz a wstyd.

MOI CHŁOPCY Z POGOTOWIA

W ciężkich chwilach, kiedy zdaje mi się, że kłopoty i zmartwienia przerastają moje siły, kiedy sprawiane przez chłopców przykrości przygniatają mnie i po nieudanych nieraz „eksperymentach" wychowawczych opadają mi ręce — w tych ciężkich chwilach wracam myślą wstecz, kiedy to rok temu zaczynałam moją pierwszą samodzielną pracę kierowniczą. Jak miło wspominam ten „straszny dzień" kiedy, w niewykończonym domu pełnym gruzu i wapna, przerażonymi oczyma patrzyłam na 20 „dzikusów" brudnych, obdartych, wrzeszczących i potrącających się wzajemnie.

Wtedy też opadły mi ręce i ogarnęła rozpacz. Nie dając poznać po sobie coraz bardziej ogarniającego mnie przerażenia, wesoło zaprzęgłam chłopców do roboty.

Praca dała niespodziewane wyniki, chłopcy pomagali ile im tylko sił starczyło, sprzątali, wynosili gruz, rozkładali łóżka, urządzali dom, który od dziś przez stosunkowo krótki czas miał być ich domem rodzinnym.

Po skończonej pracy malcy wykąpani, ostrzyżeni, w czystych i ciepłych ubraniach usiedli onieśmieleni do posiłku przy stołach nakrytych obrusami z pełnymi nakryciami. Od pierwszego dnia musieli posługiwać się nożami i widelcami, nakładać sobie potrawy z półmisków, nalewać zupę z wazy.

Wesoło i przyjaźnie zwracałam im uwagę, jak mają posługiwać się nożem i widelcem, delikatnie zdejmowałam łokcie ze stołu.

Chłopcy byli trochę zażenowani, ale pilnowali się bardzo. Już przy kolacji słyszałam jak jeden drugiemu zwracał uwagę, żeby nie mlaskał przy jedzeniu. Odetchnęłam — trud nie poszedł na marne, mój pierwszy „eksperyment" się udał.

Od pierwszej niemal chwili, starałam się zapamiętać imiona dzieci, aby zwracać się do nich po imieniu.

Wieczorem, kiedy już chłopcy leżeli w białych łóżkach w czystej pościeli i kolorowych pijamach — przyszłam powiedzieć im dobranoc. Z 20 łóżek patrzyły na mnie roześmiane buzie, trochę jeszcze onieśmielone zmianą, jaka zaszła w ich życiu.

Różne jeszcze zdarzały się historie w ciągu najbliższych dni, np. przy myciu zauważyłam, że większość chłopców używa

do wycierania się koszul zamiast ręczników, na zapytanie dlaczego to robią, otrzymałam odpowiedź „szkoda takich ręczników do wycierania nóg".

Ciekawym zjawiskiem u naszych brudasów była chęć utrzymania swoich rzeczy w czystości. Chłopiec, który zauważył, że ręcznik czy też bielizna pościelowa kolegi była czyściejsza niż jego, cichaczem i niepostrzeżenie zamieniał swoje brudne na cudze czyściejsze.

Zamiast się myć przed snem — zdejmowali prześcieradła i pokrowce, spali na samych materacach. Dziwiło nas to bardzo, gdy po pobudce, chłopcy zakładali prześcieradła. W pierwszym dniu zdawało nam się, że oni strzepują prześcieradła przed posłaniem łóżka, ale już następnego dnia nie dałyśmy się nabrać i pilnie uważałyśmy, aby chłopcy przyzwyczaili się spać na czystych prześcieradłach.

Gdy już oswoili się i przyzwyczaili do tego, że i oni i rzeczy ich są czyste — nie zapomnieli i o tym, aby wyglądać porządnie, to też wieczorem moczyli spodnie i wkładali pod materace celem uzyskania kantu.

Gorsza sprawa była z utrzymaniem czystości w ubikacji. Malcy rozespani stawali na progu i załatwiali się, nic też dziwnego, że rano były kałuże na całym korytarzu. Początkowo sprzątali te nieczystości malcy, którzy przechodzili nad tym do porządku. Gdy przyszła jednak kolej na starszych — podnieśli bunt, że malcy zanieczyszczają, a oni muszą sprzątać. Sami zaproponowali, że będą mieć w nocy dyżury i nauczą maluchów porządku. Skutek był niespodziewany, bo od tej pory jeden drugiego pilnuje i sprzątanie już nie jest takie tragiczne.

Chłopiec wyprowadzony przez milicję lub też z rodziny zastępczej sądzi, że może się zachowywać tak jak dotąd, a więc pluje na podłogę, czy do umywalki. Po krótkiej perswazji rozumie, że takie zachowanie jest brzydkie i niewłaściwe, to też wystrzega się tego i jeżeli przydarzy mu się coś podobnego — jest onieśmielony i stara się czym prędzej zło naprawić.

Dzieciak, gdy poczuje okazywane mu serce, lepiej rozumie i prędzej można trafić mu do przekonania. A wreszcie zdaje mu się, że jest w domu, zaczyna szanować pracę drugich, ponieważ niejednokrotnie sam sprząta i męczy się, aby pracę należycie wykonać.

Warto wspomnieć jakim słownikiem posługiwały się nasze pociechy. Chwilami trzeba się było za nich rumienić i wstydzić. W takich wypadkach nie pomagają głośne uwagi trzeba było poruszyć ambicję. Musimy — tak jak kiedyś matka przekładała i tłumaczyła nam tuląc do siebie — starać się ciepłym słowem i usilną prośbą wyjaśnić brzydotę zachowania. Do każdego zresztą chłopca stosuje się inny system i metodę.

Powoli przyzwyczaili się moi chłopcy do nowego otoczenia. Moi pierwsi dzikusi pomagali mi w oswojeniu innych. Przekonałam się, że dzieci o wiele chętniej przyjmują uwagi kolegów i o wiele chętniej stosują się do ich zleceń niż do naszych. Wykorzystując to pozwoliłam moim starszym chłopcom zajmować się nowoprzybyłymi i czuwać nad ich pierwszymi krokami. Nie potrafię nawet opisać, jak wiele dała mi ich pomoc.

Zdarzają się naturalnie wypadki, kiedy potrzebna jest koniecznie interwencja kogoś starszego. Najczęściej zdarza się to z chłopcami, którzy przez dłuższy czas przebywali w gronie żołnierzy. Przez lata całe nieraz włóczyli się za wojskiem. Na takich — jak się już przekonałam — nie ma innego sposobu tylko od razu zapowiadać wszystko ostro i kategorycznie, nigdy w formie prośby. Tak też postępuję, stopniowo zmieniam ton głosu na łagodniejszy, po pewnym czasie zwracam się tak jak i do innych chłopców. Wtedy to mogę spokojnie pogłaskać chłopca po głowie. Wiem, że nie odepchnie z niechęcią mojej ręki tak jak za pierwszym razem, a wychudła jeszcze twarzyczka rozjaśni się uśmiechem.

Codziennie przesuwają się całe szeregi dzieci, a większość z nich kryje w sercach różne tragedie niechęci i urazy. Najgorzej jest, z tych czy innych powodów, z dziećmi usuniętymi z zakładów.

Takie dziecko patrzy na nas jak na wrogów, nieufne, zamknięte w sobie i czeka, jaka znowu krzywda je spotka. Najczęściej są to „półdiablęta“ usunięte z zakładu jako dzieci trudne do prowadzenia. Między nimi kilku zaledwie zdarzy się naprawdę trudnych, których nie da się wychować w zakładzie dla dzieci normalnych. Większość z nich posłana do innego zakładu przystosowuje się szybko i nie słyszy się więcej o nich jako o dzieciach trudnych do prowadzenia.

Jedynie dzieci niedorozwinięte, które z powodu braku miejsc w zakładzie specjalnym siedzą nieraz całymi miesiącami w pogotowiu — bardzo utrudniają pracę.

Dzieci, nawet najtrudniejsze, którym okazuje się serce niemal na każdym kroku i którym stwarza się kulturalne warunki życia — przeważnie zmieniają na lepsze swoje postępowanie — oswajają się, przestają być „dzikusami", zaczynają zachowywać się spokojnie i poprawnie, tracą swoje złe nawyki.

Józefa Chmielewska
Kraków

O JEDNOŚĆ METOD

Przysłowie: „Co kraj to obyczaj" w naszych domach dziecka zostało zmienione na: „Co Dom to obyczaj".

W jednych domach („Domach" z szyldu, lepiej lub gorzej wykonanego) życie zorganizowane jest na sposób zakładowy: są dzwonki wzywające do wstawania, na śniadanie, na wszelkie „zbiórki", na obiad itd., itd. są „odprawy", komendy wojskowe, raporty, apele i moc innych form obozowo-koszarowych.

Są domy, w których na każdych drzwiach są napisy informujące o przeznaczeniu tego pomieszczenia (jak gdyby obawiano się, że dziecko nie trafi do ustępu albo do jadalni).

Są jeszcze i takie domy, gdzie w sypialni oprócz łóżek nie znajdziesz innych mebli, na których dziecko mogłoby usiąść i czuć się jak „u siebie w domu", a są i takie domy, w których sypialnia urządzona jest na obraz i podobieństwo sanktuarium, gdzie dziecko jak do miejsca świętego nie może wejść w obuwiu (zdejm sieroto obuwie z nog swoich, albowiem miejsce do którego wejść chcesz, sypialnią jest). Są domy, w których wychowuje się wyłącznie „intelektualistów" lub „artystów". (Chcesz, nie chcesz musisz być muzykiem).

Są domy, w których wychowuje się wyłącznie „siły fachowe fizycznie" (chcesz nie chcesz, musisz być szoferem).

Są domy, w których nie ma ani dzwonków, ani komend, ani apelów, ani napisów informacyjnych, w których sypialnia jest najmilszym kącikiem dziecka, jego domem.

Są domy, w których wydatne miejsce w planie wychowawczym zajmuje praca fizyczna, w innych zepchnięta jest na ostatni plan.

Przykładów można by a mnożyć bez liku.

Warunki powojenne stworzyły konieczność organizowania domów dziecięcych, domów, które organizują życia wewnątrz będą dzieciom w jak najmniejszym stopniu przypominały zakład, w którym metody koszarowo - obozowe nie mogą mieć miejsca, a każda chwila przeżyta w takim domu musi nasuwać dziecku wspomnienia tego, co przeżyło kiedyś w domu ojca czy matki.

Organizowanie życia w Domu przy pomocy dzwonków, gwizdków, komend itp. jest metodą bardzo wygodną, jest to jednak metoda „linii najmniejszego oporu". Jest to postępowanie „na chwilowy efekt", które w psychice dziecka pozostawia głębokie ślady w sensie negatywnym.

Czyż napisy na drzwiach, chodzenie parami do jadalni i z jadalni upodabnia to życie do życia w domu rodzinnym?

Ileż to razy nie mając nawet podniesionej temperatury mamy chęć położyć się na łóżku „tak na pięć minutek".

Czyż dziecko chcąc się położyć „na pięć minutek" może to zrobić tylko w izolatce? Koniecznie pod okiem higienistki? A może ono chce być wtedy tylko ze swymi myślami?

Dlaczego sypialnia ma być dla dziecka „szczęściem" osiągalnym tylko od godziny 21-ej.

Jeśli to dla: „w sypialniach wzorowy porządek" — to istotnie cel osiągniemy, a dziecko cierpi.

Pewne ramowe wytyczne, wskazania obowiązujące wszystkie domy, są konieczne, jeśli chcemy, aby dziecko przebywające w domu mówiło: „to mój dom", a dziecko opuszczające dom powiedziało: „Byłeś mi domem prawdziwym".

J. K.

SYSTEM RODZINNY W DOMU DZIECKA

Warunki zewnętrzne narzucają ten właśnie a nie inny system. Więc przede wszystkim — budynek, w którym mieści się zakład, dalej zespół dzieci, wreszcie zespół wychowawców. Oczywiście osobowość kierownika wpływa decydująco na wybór systemu — możność wyboru ogranicza wszak zwykle — lokal.

Nasz dom dziecka, była to jednorodzinna, luksusowa willa piętrowa, położona w parku. Szkoła mieściła się poza zakładem. Zakład organizowany od podstaw, bez tradycji — stąd większa możliwość wyboru systemu.

Przystosowując gmach do potrzeb domu dziecka (pralnia, sala pryszniców itd.) z zadowoleniem stwierdzałem, że w budynku tym mimo dużych sypialni — da się uniknąć największej zmory domów dziecka: systemu koszarowego. Wielkie okna, wysokie sufity, dużo światła i powietrza, jasne ściany, parkiet, obszerny hol, kominki, tarasy, werandy — wszystko to stwarzało atmosferę prawdziwego domu.

Osobiście miałem wielkie przekonanie do systemu rodzinkowego, który swego czasu z powodzeniem stosował prof. Cz. Babicki. Widziałem również — podczas parogodzinnego pobytu w Sierakówku — udany model rodzinnego domu dziecka, gdzie dziecko stało się faktycznym współgospodarzem domu. Nasz gmach, choć mniej przytulny (bardziej luksusowy), nadawał się wszakże również na podobny zakład rodzinny.

Jeszcze przed sprowadzeniem mebli — razem z personelem — zaczęły napływać dzieci. Po długim oczekiwaniu, doczekaliśmy się również wychowawczyni, skierowanej przez kuratorium. Była to starsza osoba, matka licznej rodziny rozsianej losami wojny po świecie, a zarazem babka pięcioletniego urwisa, któremu bodajże zawdzięczaliśmy jej przybycie do domu dziecka. Wkrótce potem wrócił z wojska syn wychowawczyni: przyjeżdżał — zaprzyjaźnił się z dziećmi i został z nami na stałe, jako wychowawca. (Zespół wychowawców nadawał się więc również do organizacji systemu rodzinnego).

Przyjeżdżały dzieci biedne. Kaleka bez nogi, cała grupa dzieci ze zlikwidowanego zakładu, pojedyńczo — po dwóch z ulicy. Transportowane w zimie przybywały przeziębione, z wszami, zaświerzbione. Trzeba je było odchuchać, ubrać, natchnąć wiarą w solidarność ludzką. Wychowawczyni z gospodynią zdobywały dla domu te nieufne, zaskorupiałe dusze. Wieczorami — po powrocie kierownika z rozjazdów (częściej — „rozchodów") — omawiano dzienne klęski i zwycięstwa, tworzono plany na przyszłość.

Dzieci pod względem wieku stanowiły szeroki wachlarz: od trzylatków, poprzez bezwzględną większość średniaków, aż do dwunasto - czternastoletnich.

Właściwe podejście wychowawcze, współpraca, stosowanie jednakowej metody: nie „zniżanie się" do dziecka, — lecz koleżeństwo i przyjazna pomoc w potrzebie — scementowały nasz nie wielki zespół wychowawczy. W krótkim czasie zyskano pierwszych sprzymierzeńców wśród dzieci. Niepostrzeżenie staraliśmy się sobie nawzajem bliscy. I tak — głównie warunki,

potrzebne do wprowadzenia u nas systemu familijnego, zostały spełnione.

Czym się ten system charakteryzuje?

Przyjmujemy: dom dziecka jest „zakładem“ tylko na zewnątrz — dla koniecznej kontroli gospodarki. Wewnętrznie — jest to wspóly dom: dzieci i personelu. Logicznie — staramy się o wytworzenie w nim panującej wszechwładnie atmosfery domu rodzinnego.

W domu nie ma „pań“ i „panów“. Nie ma też „kierownika“, „wychowawców“, „kucharki“ — nie ma również „dzieci zakładowych“. Jest natomast Zosia, Rysiek, Jaś, Janina i Janek. Personel jest jak gdyby najbliższą rodziną. I to wszyscy — bez wyjątku. Początkowo była trudność: czym zastąpić „pana kierownika“ etc. Forma: „ojciec“, „matka“ nie mogła wchodzić w rachubę; każdy z nas zdawał sobie sprawę, że rodziców osieroconemu dziecku zastąpić nie może. Sięgnięto tu do obyczajowości rosyjskiej: dzieci rosyjskie zwracając się do dorosłego używają zwykle formy „diadia“, „tiotia“. Bardzo miły ten zwyczaj adoptowało przed laty Polskie Radio — mieliśmy wszak wielu „wujków“ i „cioć“ radiowych. U nas — przy większości dzieci młodszych eksperyment udał się doskonale. W ten sposób zostałem „wujkiem Władkiem“, żona moja „ciocią Enni“, sprzątaczka „ciocią Jasią“, wychowawczyni zaś (ze względu na wnuka) „ciocią-babcią“.

Naturalnie forma — ta, czy inna — nie stanowi jeszcze o atmosferze domu. Mając wszakże cel przed oczyma, sprawą intuicji wychowawczej i konsekwencji będzie jego realizacja.

Stąd każdy członek familii ma jednakowy obowiązek. dbania o własny dom, ma wszakże również jednakowe z innymi prawo korzystania ze wspólnego dobra. Brak tu przestrzegania formalnej hierarchii, służbowości, posłuszeństwa, dyscypliny. Każdy zna swój obowiązek — robi swoje i za swoją pracę przed resztą odpowiada.

Podobnie gmach w zupełności nie przypomina „zakładu opiekuńczego“. Pokoje ponumerowane tylko na planie przechowywanym w aktach. Żadnych tablic, brak regulaminów na ścianach. Nie znaczy to, by wszystko działo się „na olaboga“: zakazów jest mało, za to wyraźne wie każdy co robić należy. „Kancelaria“, w której przechowywana jest księgowość, służy dzieciom zarazem za bibliotekę, tak też jest przez dzieci nazywana. Pokoje personelu nie stanowią „tabu“ — często bawi się tu młodsza dzieciarnia. Dzieci personelu śpią natomiast we

wspólnych sypialniach z resztą dzieci (bardzo ważny moment, gdyż „mamin-synki" — dzieci personelu psują często harmonię zakładu).

Duża rozpiętość wieku dzieci jest w naszym systemie bardzo pożądana, wpływa dodatnio tak na młodszych, jak i na starszych; młodsze szkraby wzbudzają instynkt opiekuńczy (ciekawe, że chłopcy wykazują go tu w daleko większym stopniu od dziewcząt!) — stają się więzią spajającą rodzinę. Każdy malec ma opiekuna — jakby siostrę, czy brata: (formy: „brat" nie używa się zresztą).

Zabawki, gry, zwierzęta: gołębie, króliki — stanowią indywidualną własność poszczególnych dzieci. W dniu swych imienin (uroczysty podwieczorek przy zestawionych w jeden stół, sześcioosobowych stolikach — normalnie dzieci jadają jak w systemie „rodzinkowym"; 5 dzieci różnego wieku i płci oraz 1 dorosły pracownik (każde dziecko - solenizant otrzymuje prezent — zabawkę, grę). Zyskujemy w ten sposób m. in. większe poszanowanie dobra zakładowego. Biblioteka, rower, psy, kaczki i gęsi stanowią własność ogólną.

Sądzę, że to, co podano, — wystarcza do zorientowania się w detalach systemu. Jego myśl przewodnia da się streścić w zdaniu: „gdzie się da — naśladować rodzinę: gdzie to niemożliwe — stworzyć coś zbliżonego w klimacie".

Mimo licznych przeszkód — przepływ personelu, przeciążenie stroną gospodarczą, przypadkowy dobór dzieci (włóczęgi — złodziejaszki, kaleki, głuchoniemi, zahukane — nieufne dzieci „zakładowe", dzieci cofnięte, bądź niedorozwinięte umysłowo) już po pół roku pracy widać było wyraźne osiągnięcia. Przede wszystkim rzucało się w oczy, że przygłuszone dawniej dzieci zakładowe nabrały wigoru, rozruszały się, nauczyły się bawić, znalazły wśród siebie wodzirejów — przodowników. Pod dach naszego domu zawitała na stałe piosenka. W otoczeniu, na balkonach i stołach zakwitły kwiaty. Zbudziły się uśpione dotychczas zamiłowania artystyczne. Wydano zwycięską batalię kłamstwu i donosicielstwu. Nauczono się podejmować dobrowolnie pracę dla ogółu. Czterdzieści kilka stałych dyżurów spełnianych ochotniczo (dyżury: porządkowe, gospodarcze, w służbie rodzinie, opieka nad zwierzętami) — to była zapłata za trud wychowawców. Dziewczęta nauczyły się gotować. W niedzielę zastępowały całkowicie personel kuchenny. (Należy dodać, że dyżur w kuchni obejmuje całkowity proces przyrządzania posiłku: od przygotowania — poprzez gotowanie — aż do podania na stół).

A były to wszak te same dzieci, którym przed pół rokiem każda praca zdawała się być nienawistną a ulubioną zabawą było oblewanie moczem śpiących kolegów, które ręczników używały w ustępie, uważając że papier toaletowy przeznaczony jest do zabawy („szkoda“) i nibybaikowy „Majster - Popsuj“ niszczyły wszystko, czego się dotknęły... Poco zresztą wspominać — to już chyba nie wróci.

Do metamorfozy zaobserwowanej przez nas w niemałym stopniu przyczyniła się tabela, w której notowano codziennie wyniki podejmowanych przez dzieci prac. Zasada obowiązująca: punktuje się tylko pracę podjętą o c h o t n i c z o. Dyżury może sobie każdy sam według uznania wybrać na tygodniowym zebraniu „rady“. Za dokładnie wykonaną pracę otrzymywano na tabeli znak „+“ za niedbałe wykonanie znak: „o“ Znak: „—“ otrzymywano jedynie za ignorowanie kanonów obowiązujących honorowego członka rodziny: za kradzież, donosicielstwo, tchórzostwo, kłamstwo, niedbalstwo w stosunku do młodszych, pozostających pod opieką, znęcanie się nad słabszym, nie nakarmienie zwierzęcia itp. wykroczenia. Inspekcję prac i punktowanie przeprowadzali wspólnie: dzieci i wychowawca (Projektowano, że obowiązki te zczasem, gdy okrzepnie samorząd, przejęte zostaną przez same dzieci). Pod koniec miesiąca sumowano wyniki („—“ anuluje „+“, daje „o“). Najpracowitsi otrzymali premie, pracowici pochwałę, leniwi upomnienie, bądź też „rada“ wyznaczała im karę: odebranie na pewien czas dyżuru.

Dla najdzielniejszego pracownika (najwięcej plusów w ciągu roku i promocja do następnej klasy) wyznaczono nagrodę roczną — podróż samolotem do Warszawy.

(Nb. jestem zdania, że system plusów w powyższym ujęciu nie jest jeszcze dostatecznie oszlifowany: nota „plus“ zbytnio przypomina notę szkolną. Wychowanie domowe ma swoiste metody. Sięganie do tradycyjnej metodyki szkolnej (częsty błąd nauczycieli - wychowawców, mści się zwykle tak na domu jak i na szkole. Dużo szczęśliwszym z punktu widzenia wychowawcy jest system bonowy — wszak i on ma swoją wadę: płynność pojęcia: praca dzienna. Szczęśliwa kombinacja obu tych systemów dałaby najlepsze wyniki).

Władysław Knoche

Redakcja zwraca się do Czytelników z prośbą o wypowiedzenie się na następujące tematy w związku z artykułem:

1. wartość wychowawcza ocen stosowanych w domu dziecka oraz forma ocen. 2. jaki jest najwłaściwszy sposób zwracania się dziecka do personelu.

NIESTETY AUTENTYCZNE

Wychowawczyni przemawia do grupy dzieci w Pogotowiu Opiekuńczym:

„Jak wy się zachowujecie? Zupełnie niejak sieroty! Sieroty to powinny być dobrzeułożone, grzeczne, spokojne, a nie takie jakieś rozhukane, rozwydrzone, rozwrzeszczane. Zachowujecie się tak, jakbyście wcale nie były w zakładzie".

Czytelnicy nasi pamiętają artykuł kol. Pisarkowej pt. „Małe mateczki", zamieszczony w n-rze 11—12 naszego pisma z r. 1947.

Na naszą prośbę kol. Pisarkowa prowadziła notatki, dotyczące poruszonego przez nią w tym artykule przedmiotu: rozwoju wzgl. upadku uczuć „macierzyńskich" u dwu dziewcząt z Domu Dziecka, które czuły się odpowiedzialne za swoje młodsze rodzeństwo.

Dziś dajemy owe notatki.

Notatki te mogą być dla innych wychowawców wzorem notowania obserwacji dziecka: wybiera się do obserwowania jedno lub dwoje dzieci i notuje się fakty z pewnej dziedziny, które się śledzi ze szczególnym zainteresowaniem.

Notatki tak prowadzone są lakoniczne — nie zajmują więc wychowawcy dużo czasu — a jednocześnie pozwalają uchwycić pewne zasadnicze przejawy psychiki dziecka, śledzić rozwój pewnych dyspozycji. Prowadzą w ten sposób do lepszego zrozumienia dziecka i do głębszego zrozumienia pewnych procesów. zachodzących w wychowankach. Pomagają obserwować — zaostrzają zdolności obserwowania.

Jesteśmy wdzięczni kol. Pisarkowej za nadesłanie tych notatek. Jednocześnie zwracamy się do wszystkich czytelników o nadsyłanie własnych obserwacji.

REDAKCJA.

MAŁE MATECZKI

Ciąg dalszy

TERESA.

Początek czerwca 1947 r.

Teresa upomina Agnieszkę (młodszą siostrę), aby nie była już taka „dzika“, bo po wakacjach pójdzie do szkoły, to musi być mądrzejsza.

15.VI.

Teresa była na wycieczce z harcerkami. Zapytana czy była ciekawa co tu Jurek i siostry robiły w czasie jej nieobecności, odpowiedziała po raz pierwszy: „nie! wiedziałam, że jest tu pani“.

20.VI.

Teresa zachowuje się jak inne wesołe dziewczynki. Często wysyła młodszą swoją siostrę Alfredę do sprawowania opieki nad Jurkiem.

25.VI.

Teresa decyduje się jechać na obóz z harcerkami, bo „o dzieci nie musi się już bać“.

1.VII.

Obóz do skutku nie doszedł.

2.IX.

Teresa bierze czynny udział w rozmowie dzieci mających przed sobą ostatni rok nauki i już dzisiaj wybierają zawód. Podchodzi i pyta mnie, czy dziewczynka może uczęszczać do szkoły morskiej, bo jeśli tak, to ona pójdzie. Wtedy ja zapytałam: „a co z twoimi dziećmi?“ Teresa odpowiedziała swobodnie: „a co nie będzie już domów?“ „Będą“ — odpowiadam — „to ja mogę spokojnie iść“ — pada odpowiedź.

5.IX.

Teresa skarży na Alfredę, że nie chce posadzić Jerzyka na nocniczek, tylko wszystko zwala na nią, a ona już dość chyba napracowała się przy nich wszystkich, to niech ją teraz Alfreda zastąpi, już dosyć ma lat.

12.IX.

„Proszę pani, ja się chcę ganiać z Franią, a Alfredą nie chcę siedzieć przy Jerzyku aż zaśnie. Przecież ja wszystkiego nie muszę“.

20.IX.

Teresa z Alfredą kłócą się bardzo głośno, Teresa kończy: „ja teraz muszę robić coś dla zakładu, bo dziewcząt dużych jest mało i będzie wstyd jak co niezrobimy a ty możesz być przy Jerzyku (znów chodzi o popołudniowe spanie), a jak nie chcesz, to dostaniesz po łbie“.

25.IX.

Teresa przestała być matką dla swoich dzieci. Jest tylko starszą siostrą, pamiętającą przede wszystkim o sobie, widzącą swoje własne cele, do których dąży konsekwentnie.

13.X. Teresa ucieka do gry w piłkę, a Jurek krzyczy wniebogłosy. Alfreda ucieka już wcześniej. Uciszam Jurka, a Teresa woła z boiska: „trzeba mu wlać, a nie całować go“.

29.X.

Słyszę jak Teresa namawia pod moimi drzwiami Jurka: „idź do pani kierowniczki niech cię bawi, idź“. Jurek wchodzi. Udaję, że o niczym nie wiem.

15.XI.

Jurek biega po chłodzie bez płaszcza, Teresa bawi się w „farby„ Upominam ją, by go ubrała w płaszczyk, a ona na to: „chciałam go ubrać, uciekał, nie chciał, to niech teraz ubiera sam“. Podbiega obca dziewczynka i ubiera go, a Teresa siedzi. Alfreda i Teresa kłócą się często o sprawowanie opieki nad Jurkiem. Agnieszka milcząc ucieka.

5.XII.

Teresa przychodzi z prośbą o ładny sznureczek. Zapytana na co jej potrzebny, odpowiada: „chciałam Jurkowi i Agnieszce zrobić mały pakuneczek pod głowę z tego co dostanę sama. Ależ noi też dostaną.—„Ja wiem—odpowiaba — ale oni są jeszcze małe, to muszą mieć coś pod głowę to się lepiej ucieszą‘.

Marzec 1948.

Alfreda jest w szpitalu przeciwjagliczym i pisze pełne troski listy, czy Agnieszka i Jurek są dobrzy i czy Teresa ma już dość lekko z nimi. Teresa martwi się bardzo o Alfredę czy się tam męczy i czy jest jej smutno. Dla Jurka po odjeździe Alfredy jest czułą siostrą, bo nie ma z kim dzielić obowiązków.

Druga połowa kwietnia.

Dzieci są poddane próbie Pirqueta, która wykazuje, że Teresa jest zdrowa. Usłyszawszy orzeczenie odpowiada: „wie-

działam, że będę zdrowa, bo ja muszę być zdrowa, bo moja rodzina poszłaby kaput". Odpowiadam jej: „przecież powiedziałaś kiedyś, że skoro my jesteśmy, to ty nie musisz się troszczyć o dzieci". Teresa: „tak, ale jak stąd wyjdę to znów ich muszę zabrać na swoje plecy".

Początek maja.

Jurek wdrapuje się Teresie na kolana, ona go odpycha i krzyczy. Jurek idzie do mnie. Ja celowo też krzyczę na niego. Teresa podrywa się i wychodzi z nim. Idę ostrożnie za nią. Teresa płacząc, utula Jurka w kąciku i przemawa do niego najczulszymi słowami, między innymi: „nie płacz kotku, nie płacz sierotko moja". Wydaje mi sę, że Teresę tym razem zbyt dużo kosztowała moja próba jej serca. Teresa nie przestała być całkowicie matką dla swoich dzieci, jak mi się kilka miesięcy temu wydawało. Dzieli się obowiązkami swoimi z rodzeństwem i ludźmi dobrej woli, a to co według niej jest krzywdą dla nich, uważa również za swoją własną.

18.V.

Teresa brała udział w przedstaweniu urządzanym przez Zakład. Cieszyła się bardzo. Nie straciła nic ze swojej wesołości od pamiętnego dnia w początkach maja, ale na Jurka więcej nie krzyczy. I ja też.

Wszelkimi sposobami starałam się zagoić Teresie „ranę" i wydaje mi się, że z dobrym skutkiem, ale uważam, że piętno macierzyństwa jest w sercu Teresy tak mocne jak życie.

LUCYNA.

8.VI.

Luca była na wycieczce (całodniowej) z harcerkami i opowiada głośno, że jej było tak dobrze samej i tak się naśmiała i nabawiła, jak nigdy.

21.VI.

Luca wybiera się na wakacje do ciotek sama, bo „dzieci tu mają dobrze, to po co się mają za nią wlec".

26.VI.

Luca krzyknęła ze złością na Jurka, który prosił o zapięcie spodenek (co musiał sobie zrobićsam), „taki stary chłop i myśli, że wciąż będę wszystko za niego robiła, zapnij sam". Jurek z rykiem obsłużył się sam.

2.IX.

Luca wróciła z pobytu w rodzinie (w czasie wakacji) przepełniona kłopotami ciotek natury niestety erotycznej. Jak widać z jej wypowiedzi jest o wszystkich skandalach ciotek doskonale powiadomiona i zamartwia się, którą ciotkę weźmie wujek za żonę, a która „się zostanie" kochanką.

3.IX.

Luca zaczyna używać wyrazów tak grubych w stosunku do dzieci, że trudno uwierzyć, że to jest ona.

5.IX.

Luca (nie wiedząc, że ja słyszę): „ty" dzieci („jej" dzieci) to tylko bić w mordy, aby się nie kłóciły.

—Ja — Luca! to ty tak mówisz?

— Ona: Proszę pani ja już do niczego nie mam cierpliwości, bo nie wiem do której ciotki mam pisać, bo one się gniewają, a każda mi kazała pisać tylko do niej i ja już sama chodzę jak głupia.

Po dokładnej rozmowie na temat ciotek, w której jej wyjaśniłam bezsens jej martwienia się ich sytuacją, Luca odrzekła: o nich nie mam co, im tu dobrze".

9.IX.

Luca marzy głośno jak to ona pójdzie do szkoły średniej już na drugi rok! I kończy tak: „...i nie będę miała żadnych kłopotów tylko naukę". Na pytanie czy nie będzie tęsknić za rodzeństwem, odpowiada: „jak przyjadę to ich zobaczę, a bać się o nich niemam co, im tu dobrze".

14.IX.

Lena uczy się sama cerować i zeszywać, bo ty już poradzisz, a mnie tu na drugi rok już nie będzie, musisz obszyć Jerzyka. Nie bądź leniwa boś już wielka dziewczyna".

19.IX.

Luca wzięta na poufną rozmowę, która trwała długo, oświadcza na końcu: „proszę pani, ja dla tego jestem teraz taka zła, bo chciałabym żeby już „ty" dzieci były wielkie, a one wciąż małe i małe i takie głupie i wciąż z nimi coś jest". — Na zastrzeżenie, że przecież dzieci są pod opieką wychowawców, odpowiada; „tak, ale mnie wstyd za nie, to mie i złość bierze na nich".

30.IX.

Luca wróciła do normalnego słownika. Na przestrzeni kilkunastu dni nie powiedziała nic plugawego. Opieka jej nad dziećmi ogranicza się do niezbyt częstego zaglądania do ich garderoby. Najmłodszy jej brat sam pragnie odejść już do chłopców i Luca twierdzi, że mu „już czas". Dzieci Lucy zaczynają żyć życiem rówieśników, więzy łączące je z Lucą rozluźniają się.

10.X.

Luca uczęszcza na kursy wieczorowe dla dorosłych. Jest bardzo dobrą uczennicą, zespala się ogromnie z rówieśnicami, rodzeństwo jest jej coraz dalsze.

21.X.

Luca bardzo wesoło bawi się z koleżanką. Nagle podchodzi do niej druga, Luca usłyszawszy coś co tamta powiedziała chwyta się za głowę i ucieka. W kilka godzin później, kiedy wezwałam Lucę, dowiedziawszy się poprzednio od wychowawcy, co było przyczyną jej zmartwienia, powiedziała: „Pietrek (brat) chce uciekać. Jeśli on to zrobi, ja się powieszę, bo z niego nic nie wyjdzie".

Jak się okazało Pietrek wcale nie miał tego zamiaru, tylko namawiał go do tego jeden z nowoprzybyłych, niezadowolony z przeniesienia go do domu.

24.X.

Lucę ogarnia od ostatnich tygodni troska o dzieci tylko wtedy, gdy grozi im coś złego, np. widzi u nich objawy choroby.

2.XI.

Na Lucę zwrócił uwagę jeden ze starszych uczestników kursu wieczornego, na który razem uczęszczają. Luca bywa roztargniona. Dziećmi interesuje się tylko w wypadkach mącących normalny tryb życia Luca już jest tylko siostrą.

15.XII.

Luca mówi do koleżanki: „teraz się o nic nie martwię. Ukończę szkołę, wyjdę zamąż, Lenę też wydam, a chłopców dam do krawca, bo to lekka i dobra robota".

Helena Pisarkowa

Jaworze

„ŁADNE" I „BRZYDKIE"

Najpoważniejsze zadanie wychowania estetycznego polega na torowaniu drogi wielkim arcydziełom, by w psychice człowieczej znalazły oddźwięk i dokonały swego.
Stefan Szuman

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, co to jest piękno, a jeszcze trudniej opisać, czym się różni „ładne" od „brzydkiego".

Piękno trzeba przede wszystkim odczuwać, pozatem jednak zrozumieć i znać się na nim. Bowiem sama wrażliwość na piękno może łatwo zaprowadzić na manowce — podobać się mogą rzeczy mało wartościowe estetycznie. Dlatego niezbędny jest dobry smak, drogowskaz w poszukiwaniu piękna.

Nasuwa się więc dalsze pytanie, czym jest tak zw. dobry smak i jak go wykształcić oraz powstaje wątpliwość w jakiej mierze wrażliwość na piękno jest wrodzona i ulega rozwojowi. Może w ogóle nie należałoby tłumaczyć tak delikatnej sprawy jak różnica między pięknem i brzydotą i zostawić ludziom swobodę upodobań? Takie stanowisko nie wydaje się jednak słuszne. Piękno jest dorobkiem kulturalnym, w który należy wprowadzić każde nowe pokolenie i piękno jest dobrem, z którego w pełni potrafi skorzystać tylko człowiek odpowiednio przygotowany. Tragedię wychowania estetycznego stanowi właśnie to, że nie mamy odpowiednio przygotowanych wychowawców, którzy sami umieliby żyć w łączności z pięknem i sztuką oraz dziecko w ten świat wprowadzić. Przyczyny tego są jasne: nierówność społeczna i kulturalna uniemożliwiała dotychczas dostęp szerokich warstw do piękna i sztuki. Dzięki temu przyzwyczailiśmy się wadliwie patrzeć na piękno jako na niedostępny luksus, gdy w istocie jest ono wartością towarzyszącą codziennemu życiu człowieka pracy.

Teraz z powodu powyższych przyczyn musimy nadrabiać braki w popularny sposób wyjaśniać, co uważamy za „ładne", a co za „brzydkie".

Wracamy zatem do sprawy dobrego smaku, jako podstawy rozróżniania piękna od brzydoty.

Dobry smak musi się opierać na wrażliwości estetycznej wrodzonej na ogół każdemu człowiekowi. Ale to nie wszystko. Dobry smak zależny jest także od wykształcenia estetycznego i obcowania z pięknem, ze sztuką. Umiejętna ocena

piękna związana jest zatem z pewnym wysiłkiem i pracą nad sobą, tym trudniejszą, im mniej ma człowiek w otoczeniu wzór piękna i przewodników, tym bardziej musi poprzestawać na sobie. Wtedy najważniejszym momentem jest uświadomienie sobie braku własnego smaku i chęć poszukiwania prawdy artystycznej.

Słyszałam od pewnej malarki wychowywanej w środowisku o niskiej kulturze artystycznej, ile trudu kosztowało ją zerwanie z kryteriami piękna wyniesionymi z dzieciństwa. Słyszałam także, jak inna osoba odznaczająca się dużą wrażliwością na piękno i smakiem artystycznym wspominała, że w latach młodości największym jej marzeniem było posiadanie pokoju obitego czarną tapetą malowaną w złote chryzantemy. Z pierwotnego gustu można zatem wyrosnąć.

Zdobywanie kryteriów piękna, umiejętność odróżnienia „ładnego" i „brzydkiego" wymaga od człowieka ciekawości i pewnej nowoczesności, która się wyraża w dążeniu do postępu, w chęci poszerzania własnych widnokręgów życia. Człowiek nowoczesny dotrzymuje kroku epoce historycznej, w której żyje, także w zakresie piękna i sztuki. Stara się zrozumieć nowe idee sztuki, mimo, że wydają się one czasem niezrozumiałe lub dziwaczne.

Zdobywanie kryteriów piękna jest również wysiłkiem umysłowym, gdyż wymaga choćby minimalnej orientacji i wiedzy o sztuce. Wytłumaczyć to można na przykładzie stylów w sztuce.

„Ładne" jest bowiem to, co jest stylowe, trzeba jednak umieć odróżnić ten styl. Piękny jest kościół gotycki z czasów średniowiecza, renesansowa kaplica, rokokowe wnętrze, stare, stylowe meble i stara biżuteria. „Patyna wieków" jest widać jednym z czynników nieobojętnych dla piękna, ale zachwycamy się także sztuką współczesną: nowoczesną architekturą lub muzyką, sztuką w stylu ludowym, sztuką dziecka, dorobkiem artystycznym innych ludów sztuką chińską, indyjską itp.

Jednak, aby to, co stylowe mogło nam się podobać, musi nosić na sobie znamiona autentyzmu, musi pochodzić z tych epok, z tych miejsc, w których w naturalny sposób powstało i było wykonane z właściwego materiału. Rażą nas bowiem neogotyckie katedry, zbudowane w XIXw. z fabrycznej cegły, kryte świecącą blachą na chełmach wież, budzą odrazę pseudo-

chińskie, wyroby, kolumny malowane olejną farbą „na marmur“ i żelazne łóżka imitujące słoje drzewne. Nie jest ładnie, jeśli świecznik, który ma być żelazny, robimy z drzewa „udającego“ żelazo.

Styl w sztuce łatwo ulega zepsuciu i manierze zwłaszcza wtedy, gdy produkcja nosi cechy „dobrego interesu“. Widzimy to na przykładzie tzw. japońszczyzny lub nowego pseudoludowego przemysłu w stylu huculskim, zakopiańskim itp. Dla wielu ludzi szczytem zadowolenia estetycznego jest igielnik z postacią Japonki, puderniczka ze smokiem lub podobnie banalna tandeta. Nieznośną manierą odznaczają się pudełka „ludowe“, wazoniki huculskie, noże i obsadki „góralskie“ i tym podobne wyroby jakich pełno w sklepach w Zakopanem, Szklarskiej Porębie, Krynicy.

Prawdziwa sztuka chińska, góralska czy huculska może i powinna być źródłem zachwytu pod tym jednak warunkiem, aby była oparta o najszlachetniejsze i najprawdziwsze wzory. Różne sklepy i spółdzielnie artystyczne starają się podnieść sztukę ludową na jak najwyższy poziom, oczyścić ją z banału i maniery.

Nie zawsze to, co jest „japońskie“, „góralskie“, „huculskie“ itp. bywa „ładne“. Często są to tylko pozory piękna, które łatwo rozróżni człowiek o wyrobionym smaku estetycznym, człowiek, który się „zna“.

Piękno znajdujemy nie tylko w sztuce, ale i w przyrodzie, której urok także inaczej będzie odczuwał człowiek obdarzony smakiem artysty. Większość osób zapytana np. o to, jaki kwiat jest najładniejszy odpowie bez wahania „róża“. A tyle jest skromnych i pięknych kwiatów łąkowych, których nazwy nawet nie znamy. Budzą one zachwyt pięknym układem płatków, wdzięczną linią łodygi, delikatną barwą. Większość ludzi nie wyrobiona estetycznie zdziwiłaby się, gdybyśmy na to piękno zwrócili ich uwagę. A jednak trzeba doszukać się piękna w prostocie, naiwności, świeżości — to wzbogaca i wysubtelnia skalę naszych przeżyć.

Jakże często te same róże przedstawione na obrazie lub pocztówce wywołują okrzyk zachwytu „jakie to piękne“. Tym bardziej, jeśli róże namalowane „jak żywe“. Dla tej przyczyny podoba się poduszka na kanapę ozdobiona haftem przedstawiającym „jak żywe“ truskawki lub chryzantemy.

Jest to zupełne niezrozumienie piękna

Dotykamy tutaj ważnego zagadnienia stosunku sztuki do rzeczywistości. Zadanie sztuki nie polega na tym, żeby naśladować, imitować, robić wierną fotografię z natury.

Obraz przedstawiający łudząco podobnie szynki i kiełbasy byłby nie do zniesienia, podczas, gdy tzw. martwe natury mogą być prawdziwymi dziełami sztuki. Bowiem artysta przetwarza rzeczywistość, pokazuje ją nie z banalnej, ale z jak najbardziej interesującej strony, wydobywa na jaw barwy, których przeciętnie nie zauważymy, łączy je harmonijnie.

Jednym słowem przetwarza, stylizuje rzeczywistość wydobywa z niej piękno.

Nawet jeśli maluje portret nie chodzi mu wyłącznie o podobieństwo, ale stara się odkryć szczególny wyraz, charakter postaci, który nie każdy u żywej portretowanej osoby zdolny jest zobaczyć.

Takie są portrety Rembrandta i innych sławnych malarzy, takie postacie Leonarda da Vinci, obdarzone indywidualnym wyrazem i życiem wewnętrznym.

Piękno w sztuce nie polega zatem na wspaniałości ani podobieństwie do rzeczywistości. Nie należy także oceniać piękna z punktu widzenia tematu. Obraz np. nie jest dlatego ładny, że przedstawia bukiet kwiatów, ładną kobietę, brzeg morski ułana na koniu itp. Ładny jest przede wszystkim dlatego, że przedmioty, postacie, linie i plamy barwne stanowią harmonijną całość. Z tej przyczyny czyni się obecnie zarzuty Matejce, że malarstwo zamienił w literaturę, wysuwając temat, opowieść historyczną na pierwszy plan obrazu. Mówi się zatem, że w malarstwie trzeba szukać wartości czysto malarskich, jak w muzyce czysto muzycznych, stawiając temat na drugim planie. Dlatego brzydka, szpetna postać może być oczywiście dziełem sztuki, o ile tworzy ją prawdziwy artysta. Sztuka boi się banału, a karmi się prawdą życiową. Stara się odkryć inny, nie dla każdego dostrzegalny „prawdziwy" charakter rzeczywistości. Weźmy dalej za przykład urodę ludzką. Człowiek o prymitywnym poglądzie na piękno zachwyca się żurnalową urodą kobiet i mężczyzn, wielbi kandydatki na miss poloniae i aktorów filmowych, których podobizny, schlebiając gustowi popularnemu zdobią wierzchy pudełek od cukierków.

Przeciętna, nie wyszukana uroda ludzka może być źródłem zachwytu dla kogoś, kto potrafi na nią patrzeć. Piękne jest

dziecko o miękkich zarysach postaci, piękny robotnik z wyrazem siły w przysadkowatym czole i rękach zgrubiałych od pracy, piękna stara kobieta, na której twarzy życie zostawiło poważne i głębokie ślady.

Prawdziwe piękno i sztuka boi się zatem banału ślepej „imitacji", fotografowania życia, przepychu i wspaniałości. Szuka natomiast prawdy życiowej, szlachetnego stylu i prostoty — upiększa życie w głębokim tego słowa znaczeniu.

d.c.n.

Maria Parnowska

CO MOŻEMY ZROBIĆ SAMI

W każdym domu i każdej świetlicy jest wiele rzeczy do zrobienia. Trzeba to i owo naprawić, zrobić wycieraczkę do nóg i kosz na śmieci, trzeba oprawić książki, udekorować sale, uszyć kostiumy na przedstawienie, zrobić zabawki dla młodszych. Wiele prac do wykonania czeka na ręce dzieci.

Z drugiej strony w domu dziecka, a nawet w przeładowanym nauką szkolną domu młodzieży — zawsze znajdzie się trochę czasu na zajęcia ręczne. Im mniejsze dzieci, tym więcej tego czasu. Można wykrajać go dla całej grupy. w ilości paru godzin w ciągu tygodnia, można znaleźć w przerwach między jednym a drugim punktem planu dnia w różnej ilości dla różnych dzieci, zależnie od tempa ich pracy czy rozkładu dyżurów.

Aktywność jest wreszcie charakterystyczną cechą dziecka. Rozwija się ono przede wszystkim przez własną działalność. Prace ręczne, początkowo majsterkowanie, następnie poważne nawet prace warsztatowe — to czynności, zdolne porwać każde normalne dziecko.

Zorganizowanie zajęć ręcznych w zakładzie i świetlicy jest poważnym zadaniem wychowawcy.

Jakie zajęcia należało by prowadzić w świetlicach, a w późniejszym stadium rozwojowym w pracowniach przy świetlicach, do których powstania należy wytrwale dążyć?

Zajęcia, prace ręczne w świetlicach, są zależne od wielu czynników, a między innymi od środowiska, w którym się znajdujemy. W środowisku fabrycznym przemysłu drzewnego damy zapewne przewagę pracom z drzewa, w ośrodkach przemysłu metalowego — z metalu, papierniczego — z papieru itd. Nie

znaczy to jednak, że inne działy nie będą uwzględniane, gdyż potrzeby zakładu, zainteresowania młodzieży i ich uzdolnienia, warunki lokalowe i finansowe wyznaczą kierunek i rodzaj prac ręcznych prowadzonych w świetlicach. Wielka jest rozmaitość prac, które można prowadzić, należy się tylko dobrze zorientować i trafnie zdecydować o wyborze. Zdajemy sobie sprawę z tego, że po zniszczeniach wojennych warunki do prowadzenia tych zajęć mamy więcej niż skromne. Brak nam narzędzi, odpowiednich lokali, środków finansowych na materiały, ale tym się zrażać nie możemy, gdyż naszą biernością wyrządzilibyśmy krzywdę młodzieży. Pracę należy więc zacząć, a rozwój pracowni świetlicowej rozłożyć nawet na lata, o ile warunki nie pozwalają na jej zorganizowanie od razu. Zaczynamy organizowanie pracy od wystarania sie o szafę, która specjalnie musi być przeznaczona na ten cel, na przechowywanie narzędzi, materiałów i prac niedokończonych.

Na początku rozpoczniemy pracę w warunkach bezwarsztatowych, a więc w samej świetlicy na zwykłych stołach dla ochrony których potrzebne są podkładki z grubszej tektury lub dykty. Pierwszeństwo w tych zajęciach damy papierowi i tekturze. Materiał jest łatwo dostępny, a zajęcia te, jak wspomniałem, nie wymagają specjalnych pomieszczeń i zbyt kosztownych i skomplikowanych narzędzi. Oczywiście jest potrzebny pewien skromny komplet przyborów i narzędzi, który będzie niejako zaczątkiem małej na początku pracowni przy świetlicy, która z czasem może się stopniowo rozrosnąć do pracowni w całym tego słowa znaczeniu.

Dla 20-tu wychowanków pracujących w świetlicy wystarczy zakupić 10 noży krótkich z ostro zakończonym czubkiem o długich, drewnianych trzonkach, 10 nożyczek, 10 kostek introligatorskich (można je samemu zrobić z twardego drzewa np. grabowego), pięć kątownic żelaznych, 10linijek z30 cm podziałką, możliwie stalowych, 10 małych pędzli, 1 pędzel duży, 1 naczynie emaliowane 2-litrowe na gotowanie klajstru, prasa introligatorska, 1 nóż introligatorski okrągły do obcinania książek, 20 deseczek bukowych, grabowych lub dębowych o wymiarze 16 × 26 cm, grubości 2 cm, 20 podkładek z grubszej tektury lub klejonki dla ochrony stołów — wymiar 50 × 35 cm.

Prace z papieru i tektury mogą i winny osiągnąć duży poziom estetyczny, a ich użyteczność może być duża. Tak więc, gdy świetlica ma gołe ściany — trzeba je przyozdobić. Zazwyczaj przyozdabia się w ten sposób, że jakieś wycinanki, nad któ-

nymi się dzieci niepotrzebnie mozolą całymi miesiącami, lub obrazki może i wartościowe, przypina się wprost pluskiewkami do ściany — jest to wielce niepraktyczne i nieestetyczne. O ile lepiej i ładniej będzie, gdy oprawimy ładne obrazki pod szkło przy pomocy tzw. lamowania czyli oklejania wraz z obrazkiem, wąskim paskiem ciemnego papieru lub ciemnym płótnem. Prace te mogą wykonać już dzieci w wieku lat 11-tu. Dalej z tektury można wykonać pudełka na zbiory, na nasiona, segregatory dla kancelarii, notesy, zeszyty, bruliony, najrozmaitsze gry towarzyskie dla świetlicy, przy wykonywaniu których możemy zatrudnić młodzież starszą do lat 14-tu pobudzając je do pomysłowości i do twórczości. Przychodzi i oprawa książek. Książki są kosztowne, książki się niszczą, książkę należy szanować, książka winna być estetyczna! Należy ją więc oprawić. Wyrabiamy przy tym wrażliwość na piękno i już dajemy pożyteczny fach do ręki naszemu wychowankowi, który przyda mu się zawsze bez względu na to, jaki zawód obierze sobie na całe życie.

Wszelkie papiery do oklejania pudełek, teczek, brulionów i książek wykonują dzieci same. Barwienie tych papierów introligatorskich sprawi dzieciom dużo radości i da możność wyżycia się artystycznego, przedmioty oklejone tym papierem będą ładne, przyjemne i będą zawierały niewątpliwy pierwiastek estetyczny i indywidualny.

Do barwienia klejowych papierów introligatorskich potrzebne są: puszki po konserwach, pędzelki, klej z mąki pszennej lub żytniej, farby anilinowe w butelkach w kilku kolorach zasadniczych, rozpuszczone w wodzie dwuchromianem potasu, płyta szklana, blaszana lub drewniana wielkości papierów barwionych i mocny papier, może być pakunkowy. Do pracy przystępujemy w ten sposób: do pudełeczka blaszanego nakładamy kleju, wrzucamy szczyptę dwuchromianu potasu w tym celu, by się zabarwiony papier nie łamał i by klej od papieru nie odpryskiwał, do kleju wlewamy farby anilinowej i mieszamy patyczkiem do uzyskania jednolitej niezbyt gęstej masy. W masie tej maczamy pędzel i smarujemy papier pociągając wzdłuż i w poprzek, a następnie pędzlem, patyczkiem, grzebieniem lub tekturką odpowiednio naciętą „malujemy" wzory na mokrym papierze założonym równomiernie zabarwionym klejem. Jeśli wzór nam się nie uda możemy pędzlem zamalować papier i ponownie wzór drugi malować. Czynność możemy powtarzać aż do uzyskania zadawalniajacego wyniku. Wzory uzyskujemy przez rytmiczne uderzanie pędzlem o papier posmarowany

klejem z farbą, przez pociąganie pędzlem ruchem falistym, przez przeciąganie grzebieniem w różnych kierunkach itp. Sama praca pokaże jaka jest tu rozmaitość kombinacyj. Gdy pomalowane we wzory papiery nieco podeschną należy je włożyć między tekturki, by się wyprostowały. Do oklejania przedmiotów małych dobieramy papiery ze wzorami drobnymi, do większych ze wzorami większymi.

Również należy dobierać kolor i wzór papieru do treści i przeznaczenia danego przedmiotu czy też książki. Prace z papieru i tektury mogą wykonywać zarówno chłopcy jak i dziewczęta w wieku od lat 10 do 14-tu.

Z papierem wiąże się wyrób kukiełek do teatrzyku marionetkowego, który w każdym domu dziecięcym winien być prowadzony. Sprawa tego teatrzyku ma doniosłe znaczenie wychowawcze. Stosunkowo małymi środkami możemy dać dzieciom przeżycia na wysokim poziomie artystycznym. Przy organizowaniu teatrzyku kukiełkowego wszystkie dzieci mogą brać udział, wszystkie mają możność wyżycia się, dania ujścia swym uzdolnieniom i zamiłowaniom. Jedni robią kukiełki z masy papierowej (gotować stare gazety, dodać kleju, kredy szlamowanej, by się masa nie psuła). Drudzy szyją stroje, malują dekoracje, budują scenę, zakładają instalację świetlną. Dzieci o zacięciu literackim próbują sił w pisaniu scenariuszy itp. Taka gromadna współpraca małych obywateli ma doniosłe znaczenie społeczne, to małe społeczeństwo cementuje się jak nigdy dla osiągnięcia wspólnego celu. Tu bez morałów i pouczeń mały pracownik zrozumie jak ważną rzeczą jest to małe kółko, którym jest on w danej chwili, rozumie, że maszyna nie pójdzie, jeśli on przyjętego na siebie obowiązku nie wykona. Dodatni efekt zbiorowego wysiłku wyrabia przekonanie, przeświadczenie wewnętrzne, że wspólnym działaniem, zgodnym, harmonijnym i sumiennym osiągnąć można wielki cel.

Jeśli chodzi o prace z papieru stopniujemy trudności. Małe dzieci, w wieku od 6-ciu do 8-miu lat będą się oczywiście bawiły papierem, wykonując różne koszyczki, łańcuszki, mebelki, domki, wiatraczki itp., lecz zabawka ta stopniowo przejdzie w pracę zabawową, a już od 10 i 11-tu lat użyteczną pracę.

Bolesław Zwolakiewicz

WŁADZA RODZICIELSKA

Wobec tego, że przy wykonywaniu opieki nad dzieckiem i młodzieżą (zarówno całkowitej jak i częściowej) kierownicy i wychowawcy domów dziecka oraz nauczyciele i wychowawcy stykają się bardzo często z zagadnieniem dotyczących praw i obowiązków rodziców wobec dzieci i ze względu na to, że obowiązujące w tej dziedzinie prawo rodzinne i opiekuńcze jest prawem nowym (obowiązuje od 1.8.1946 r.) i mało jeszcze znanym — podaje się streszczenie niektórych najważniejszych przepisów z tej dziedziny wraz z wyjaśnieniem.

Obowiązujące u nas prawo rodzinne uważa rodzinę za podstawową komórkę ustroju społecznego i powierza rodzicom troskę o wychowanie i los potomstwa. Rodzice mają bardzo duże uprawnienie wobec dzieci, czego dowodem jest, iż ustawodawca określając stosunek rodziców do dzieci używa nazwy „władza rodzicielska" w odróżnieniu od pojęcia „opieka" sprawowanej przez inne osoby nad nieletnimi, tj. osobami, które nie mają ukończone 18 lat.

Wielowiekowa tradycja nieingerowania w życie rodziny oparta jest nie tylko na poszanowaniu suwerenności rodziny, ale jest pozostałością dawnych, pierwotnych form społecznych — ustroju rodowego, gdy wola ojca była jedynym prawem wewnątrz rodu.

W miarę rozwoju form życia społecznego państwo zaczęło dążyć do unormowania w drodze ustawodawczej praw i obowiązków członków rodziny, biorąc jednak pod uwagę przede wszystkim ochronę praw majątkowych i podkreślając wyraźnie supremację ojca w rodzinie. Nie ingerowało natomiast prawie zupełnie w działalność wychowawczą rodziców.

Liczne wypadki działania rodziców na szkodę dziecka i coraz bardziej rozwijająca się w społeczeństwie świadomość, iż los dziecka nie może być dlań obojętnym, gdyż poziom społeczeństwa, jako zespołu jednostek, zależny jest od tego, jakie wychowanie otrzymuje obywatel — skłoniły ustawodawcę do tego, iż w obecnie obowiązującym prawie rodzinnym, pozostawiając obojgu rodzicom duże uprawnienia w stosunku do dzieci, wprowadza jednakże — jeżeli zachodzi potrzeba — prawo kontroli państwowej, którą sprawuje władza opiekuńcza, tj. Sąd Grodzki właściwy dla miejsca zamieszkania dziecka.

Rodzice kierują wychowaniem dziecka (art. 24 pr. rodz.), przysługuje im prawo karcenia (art. 25pr.rodz.) oraz żądania wydania dziecka od osób nieuprawnionych do ich zatrzymania (art. 26 pr. rodz.). Przy poszukiwaniu dzieci zaginionych mogą żądać pomocy władz publicznych (art. 26 pr. rodz.), tj. np. milicji. Są przedstawicielami ustawowymi dziecka, zastępują je w sądzie i poza sądem (art. 22 pr. rodz.), zarządzają jego majątkiem (art. 27 pr. rodz.). Ludzie adoptujący dziecko mają w stosunku do niego te same prawa. Jednakże zgodnie z tym, co powyżej zaznaczono, władza ta nie jest nieograniczona. Granicą, której nie mogą przekroczyć rodzice — to wzgląd na dobro dziecka i interes społeczeństwa. Art 20 § 3 prawa rodzinnego ustala wyraźnie: „obowiązkiem rodziców jest sprawować władzę rodzicielską tak, jak tego wymaga dobro dzieci i interes społeczeństwa".

Ustawodawca, obdarzając rodziców dużym zaufaniem, nakłada jednocześnie na nich poważne obowiązki. Rodzice obowiązani są utrzymywać dziecko aż do uzyskania przez nie możności samodzielnego utrzymania się, oraz ponosić ciężary związane z jego wychowaniem (art. 18 § 1 pr. rodz.). Wychowanie jest nie tylko uprawnieniem, ale jednocześnie obowiązkiem rodziców i to obowiazkiem szczególnej wagi, to też ustawodawca daje wytyczne w tej mierze, stanowiac, iż rodzice „obowiązani są przygotować" dzieci „do zawodu odpowiednio do swojej możności z uwzględnieniem fizycznych i duchowych właściwości i skłonności dziecka" (art. 24 pr. rodz.), zaś karcić dzieci mogą jedynie „bez szkody dla ich zdrowia fizycznego lub moralnego i w granicach wskazanych celem wychowania" (art. 25 pr. rodz.).

Gdy postępowanie rodziców wobec dziecka jest szkodliwe dla jego dobra i sprzeczne z interesem społecznym, np. rodzice porzucają dziecko, biją, znęcają się, nie łożą na jego utrzymanie, nie posyłają do szkoły, nie chcą uczyć zawodu. są tak zdeprawowani moralnie, że sam tryb ich życia oddziaływa zgubnie na dziecko — wówczas ingeruje władza opiekuńcza, która może odebrać rodzicom władzę nad dzieckiem: art. 42 prawa rodzinnego stanowi: „Władza opiekuńcza odbierze rodzicom lub jednemu z nich władzę rodzicielską, jeżeli nie są w stanie jej wykonywać albo jeżeli dopuszczają się takich nadużyć lub zaniedbań. które nie pozwalają na dalsze pozostawanie w ich rękach władzy rodzicielskiej, albo gdy sprawujący władzę rodzicielską wstąpił w ponowny związek małżeński, a szczególne

okoliczności wymagają odebrania władzy rodzicielskiej". Artykuł ten daje możność władzy opiekuńczej odebrania władzy rodzicielskiej: a) jeżeli dobro dziecka jest zagrożone z winy rodziców, gdyż nadużywają swej władzy, np. dziecko biją, zmuszając do żebraniny, kradzieży itp. lub też zaniedbują wypełniania ciążących na nich obowiązków, np. nie chcą zajmować się jego wychowaniem i kształceniem, narażając przez to na wykolejenie lub porzucają dziecko i zezwalają na przebywanie dziecka w deprawującym je środowisku lub też sami wywierają demoralizujący wpływ itp.; b) jeśli dobro dziecka jest zagrożone chociaż rodzice nie ponoszą winy, gdyż nie są w stanie sprawować władzy rodzicielskiej, np. — chorzy umysłowo, psychicznie, obłożnie, chronicznie chorzy itp. c) Jeśli sprawujący władzę rodzicielską rodzic wstąpił w ponowny związek małżeński, a szczególne okoliczności wymagają odebrania władzy rodzicielskiej, np. ojciec ożenił sę powtórnie, a macocha, zajmująca się wychowaniem, czyni bardzo poważną różnicę pomiędzy swoimi dziećmi a pasierbami itp.

Przyczyn powodujących konieczność odebrania władzy rodzicielskiej jest bardzo dużo. Trudno wyliczyć je szczegółowo w przepisach prawnych, gdyż nie można przewidzieć, jakie wydarzenia w życiu mogą zaistnieć gdy ingerencja władzy opiekuńczej stanie się niezbędna. Dlatego też art. 42 zawiera jedynie dyspozycje ogólne, aby można go było stosować do rozmaitych stanów faktycznych.

We wszystkich wypadkach, gdy zachodzi potrzeba ingerencji władzy opiekuńczej działa ona na wniosek osoby zainteresowanej, np. bliskich krewnych, dziecka itp. lub też z urzędu (art. 2 prawa o postępowaniu opiekuńczym), tzn. gdy w jakikolwiek sposób dotrze do sadu wiadomość o konieczności jego ingerencji. Każdy więc ma prawo zawiadomić władzę opiekuńczą o zdarzeniach, które są podstawą wszczęcia przez nią postępowania o odebranie władzy rodzicom. Prawo o postępowaniu opiekuńczym nakłada obowiązek takiego zawiadomienia na niektóre osoby lub instytucje. Obowiązek ten w myśl art. 3 tego prawa ciąży między innymi na zarządach gminnych i miejskich, organach opieki społecznej, organizacjach społecznych, do których zakresu działania należy opieka nad dziećmi.

Oczywiście, że obowiązek ten ciąży również na państwowych domach dziecka oraz wszelkich placówkach opieki nad dzieckiem. Zawiadomienie nie wymaga formy urzędowej wymaganej zazwyczaj dla pism sądowych, należy jedynie w piśmie

wymienić imię, nazwisko, adres dziecka oraz wskazać fakty przemawiające za koniecznością ingerencji czynnika państwowego sąd zawiadomić można nawet ustnie.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że jeśli z jednej strony bierność społeczeństwa wobec losu nieletniego jest wysoce szkodliwa i krzywdząca dziecko, to z drugiej strony wtrącanie się w zamknięte życie rodzinne jest sprawą natury bardzo delikatnej i drażliwej: odebranie władzy rodzicielskiej stanowi wyjątkowe wkroczenie państwa w życie domowe, dlatego też jest stosowane bardzo oględnie w wypadkach naprawdę koniecznych. Zbyt pochopne zwracanie się do władzy opiekuńczej o odebranie rodzicom władzy bez należytego zbadania istoty sprawy, jak również w sprawach nieaktualnych, jest krzywdzące dla dziecka i jego rodziców oraz niepotrzebnym obciążaniem sądu nieistotnymi sprawami.

Postanowienie władzy opiekuńczej o odebraniu władzy rodzicom zapaść może dopiero po przeprowadzeniu rozprawy (art. 16 prawa o postępowaniu opiekuńczym) a więc po przesłuchaniu np. rodziców, dziecka, świadków, ewentualnie po zebraniu innych jeszcze dowodów potrzebnych dla wyświetlenia sprawy. W orzeczeniu sąd stwierdza, czy odebranie władzy rodzicielskiej nastąpiło z winy rodziców czy też bez ich winy (art. 17 pr. o post. opiek.), przy czym władza opiekuńcza może przyznać rodzicom prawo widzenia się z dzieckiem (art. 44 pr. rodz.) ale może i nie udzielić takiego zezwolenia. W wypadku odebrania rodzicom władzy rodzicielskiej sąd ustanawia opiekuna prawnego dziecka (art. 43), aby dziecko nie pozostało bez opieki. Rodzice obowiązani sią pokrywać koszty utrzymania i wychowania dziecka (art. 44 § 1 pr. rodz.).

Władza opiekuńcza może następnie przywrócić rodzicom władzę rodzicielską (art. 42 § 2 pr. rodz.), oczywiście tylko wtedy, gdy stosunki w rodzinie uległy poprawie i przywrócenie władzy rodzicielskiej będzie dla dzecka korzystne (np. matka prostytutka wyszła za mąż i zaczęła prowadzić normalne życie).

Władza opiekuńcza czuwa nie tylko nad osobą nieletniego, ale również nad jego majątkiem. Wszelkie ważniejsze czynności dotyczące majątku dziecka, np. — sprzedaż, obciążenie długami itp. wymagają uprzedniego zezwolenia władzy opiekuńczej. W myśl art. 45 prawa rodzinnego w razie naruszenia przez rodziców obowiązków przy wykonywaniu zarządu majątkiem dziecka — władza opiekuńcza może wydać zarządzenie konieczne dla ochrony tego majątku.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć, iż obowiązujący w Polsce od 1932 roku Kodeks Karny również przewiduje możność pozbawienia rodziców władzy rodzicielskiej. Art. 49 Kodeksu Karnego stanowi: „w razie skazania za przestępstwo popełnione przeciwko nieletniemu poniżej 17 lat lub we współdziałaniu z takim nieletnim sąd może orzec utratę praw rodzicielskich lub opiekuńczych". Przepis ten pozwala sądowi na odebranie władzy rodzicielskiej lub opieki nad dzieckiem, gdy przestępstwo zostanie popełnione w stosunku do własnego dziecka lub wychowanka, jak również i wtedy, gdy przestępstwo zostało popełnione wobec cudzego dziecka, np. osoba mająca własne dziecko przyjęła do pomocy w gospodarstwie nieletniego, nad którym znęca się. Sąd stwierdziwszy, że osoba ta zachowaniem swym wykazała cechy nie pozwalające na to, aby zajmowała się i swymi dziećmi, może w wyroku skazującym odebrać jej władzę rodzicielską. Zasada ta stosowana jest również wówczas, gdy osoba dorosła została skazana za przestępstwo popełnione wspólnie z nieletnim, np. kradzież, zabójstwo itp., bez względu na to, czy wspólnikiem lub pomocnikiem było własne dziecko, wychowanek czy też inny nieletni.

Z powyższego zestawienia wynika, iż ustawodawstwo nasze daje możność pozbawienia władzy rodzicielskiej względnie prawa opieki osób, które sprawując tę władzę względnie opiekę, wykazały brak moralnych kwalifikacji i wobec tego zdolności do sprawowania tak doniosłych funkcji pod względem społecznym, jak wychowywanie dzieci.

Bronisława Luidor

REGULOWANIE TEMPERATURY

Poruszenie zagadnienia odpowiedniej regulacji ciepła dla dziecka nasuwa się jako pilne przy obserwacji naszych zakładów opiekuńczych. Zagadnienie to nie jest należycie rozumiane przez wychowawców i higienistki. Jako przykład podam przykrywanie dzieci w czasie upałów pierzyną lub podwójnie złożoną kołdrą Unrra, podczas gdy koc leży na poręczy łóżka. Wyobraźmy sobie jakbyśmy się czuli pod takim przykryciem! Zastanówmy się również, że dzieci tak przykrywane w upały tą samą kołdrą będą musiały się przykrywać w zimie, w bardzo słabo opalonym zakładzie że będą one — być może — zmu-

szone chodzić do późnej jesieni boso, a w zimie często w niedostatecznym ubraniu. Z całą pewnością możemy powiedzieć, że będą one znosiły te złe warunki dużo gorzej, niż dzieci nie przyzwyczajone do zbytniego przegrzewania.

Racjonalne regulowanie temperatury otoczenia oraz odpowiednie ubranie jest bardzo ważne dla zdrowia dziecka. Organizm ludzki najlepiej rozwija się w określonej temperaturze i tylko w pewnych granicach reguluje sobie sam ciepło przez oddychanie, przez pocenie itp. Dziecko znajdujące się w zbyt wysokej temperaturze, czuje się źle, poci się, jest osłabione. Na spoconej skurze powstają potówki i wyprzenia, a przy dłuższym przegrzewaniu i zbyt rzadkim myciu łatwo występują wypryski ropne, świerzba itp. Pamiętajmy, że skóra nie jest obojętną powłoką organizmu, lecz narządem mającym ważne znaczenie dla organizmu, biorącym udział w oddychaniu, wydalaniu zbędnych produktów materii itp., to też utrzymanie jej w czystości i odpowiedniej temperaturze ma olbrzymie znaczenie.

Dziecko ubierane zbyt ciepło i utrzymane w zbyt ciepłym pomieszczeniu jest mało odporne na tzw. choroby z zaziębienia, zapada często na katary, bronchity a nawet zapalenie płuc w warunkach do tego nie sprzyjających. Tłomaczy się to tym, że nie jesteśmy w stanie uniknąć dużych różnic temperatury chociażby przy wyjściu dziecka na dwór, zmianie pogody, wietrzeniu pomieszczenia itp.

Przegrzewanie zmniejsza również odporność organizmu na inne choroby. Dotyczy to zwłaszcza biegunek niemowlęcych, które znacznie częściej występują u dzieci przegrzewanych.

Specjalnie tu trzeba przestrzec przed zbyt ciepłym przykrywaniem dzieci chorych, gorączkujących. Zdarza się to niestety bardzo często. Dziecko chore nie wymaga więcej ciepła od zdrowego i wprost przeciwnie męczy je zbyt ciepłe przykrywanie, zwiększa pracę serca i pogarsza jego samopoczucie. Pamiętajmy więc, dziecko chore należy przykryć tak samo lub lżej niż zdrowe. Zwrócić natomiast należy uwagę na dokładne wietrzenie pomieszczenia w którym leży, bez obawy o „zaziębienie odry, kokluszu“ itp. Jakże często nie czynią tego nawet dobre skądinąd pielęgniarki.

Przegrzewanie dzieci jest bardziej szkodliwe niż trzymanie ich w temperaturze nieco niższej od normy lecz stałej.

Regulowanie ciepłoty dotyczy: pomieszczenia, pościeli i ubrania.

Idealną temperaturą w pokoju jest 18° C, lecz stwierdzono, że dziecko znosi dobrze nawet temperaturę o parę stopni niższą. Gospodarka węglowa w zakładach dla dzieci winna uwzględniać temperaturę raczej nieco niższą ale bezwzględnie równą.

O parę stopni niższą może być temperatura w sypialni, na którą wybieramy pokój chłodniejszy. Temperatura w korytarzach nie może być o wiele niższa niż w pokojach.

Pościel dziecka musi być zależna od pory roku. Przykrywamy dziecko w zimie kołdrą watową lub dwoma kocami, w lecie jednym kocem lub nawet samym prześcieradłem.

Ubranie nie może zawsze w naszych warunkach odpowiadać wszystkim wymaganiom, często dajemy dziecku nie to co chcemy lecz to co mamy, np. wełnianą bieliznę przysłanych w darach Unrra. Trzeba jednak dostosować je do pory roku: w lecie ubranka i sukienki bawełniane z materiałów wsiąkliwych, łatwych do prania o kroju luźnym przewiewnym; w zimie z materiałów wełnianych; wskazane jest w zimie ubieranie warstwowe, aby dziecko mogło sobie regulować temperaturę przez zdjęcie np. swetra, lub zdjęcie palta i pozostanie w swetrze. Sweter lub kurtka sportowa jest prawie koniecznym uzupełnieniem ubrania dziecka, które ma zastosowanie we wszystkich porach roku. W lecie nakłada je dziecko na lekką sukienkę czy ubranko w chłodne wieczory i ranki, na wiosnę i na jesieni wkłada je zawsze przy wyjściu na dwór, aby uniknąć nagłej zmiany temperatury, która tak często prowadzi do zaziębień. Ubranie to nie krępuje dziecka tak jak palto, dając znacznie większą swobodę ruchów przy grach ruchowych i na boisku.

W wypadku ciężkich warunków dopuszczalne jest wspólne używanie przez kilkoro dzieci ubrań wierzchnich np. palta, wszelkie inne części ubrania muszą być osobiste.

Specjalnie przestrzegam przed wspólnym używaniem przez kilkoro dzieci czapek, aby nie przenieść wszawicy i grzybicy.

Osobnym zagadnieniem jest ubieranie nóg dzieci, w lecie wskazane jest, żeby dzieci chodziły boso, oczywiście po czystym zakładowym terenie lub w przewiewnych trepkach na bosą nogę. Na jesieni jednak dość wcześnie należy pomyśleć o pończochach i butach.

Dr Julia Latkowska - Starkiewiczowa

TECHNIKA SPRZĄTANIA

c. d.

W poprzednim artykule dotyczącym porządków w gospodarstwach zbiorowych poruszono sprawę organizowania czynności porządkowych.

Niemniej ważnym czynnikiem w utrzymaniu czystości jest znajomość podstawowych zasad techniki sprzątania. Nie bez przesady można powiedzieć, że sprzątanie sprowadzić można w wielu wypadkach do odkurzania. Sprzątanie codzienne to głównie odkurzanie, większa część czynności okresowych polega również na odkurzaniu.

Wobec tego należy postawić pytanie, skąd bierze się kurz, jak wpływa na zdrowie, jak go uniknąć i jak należy prawidłowo odkurzać?

Walka z kurzem, wynika z przeświadczenia o jego szkodliwym działaniu na zdrowie. Kurz w wielu wypadkach jest roznosicielem bakterji chorobotwórczych jak np. grypy, może też w pewnych okolicznościach zawierać zarazki gruźlicy i innych chorób, które za pośrednictwem kurzu mogą przedostawać się do naszego organizmu. Kurz, nawet wolny od bakterii, jest dla zdrowia szkodliwy. gdyż drażniąc błonę śluzowa płuc, może wywołać niepożądane skutki zwłaszcza u osób o wątłym zdrowiu. Ilość kurzu w powietrzu jest bardzo uzależnioną od warunków. Badania wykazały, że w 1 m^3 powietrza, w warunkach miejskich znajduje się na ulicach po deszczu 32.000 cząsteczek kurzu, na ulicach przy suchej pogodzie dzie 130.000 cząsteczek kurzu, w powietrzu mieszkań 5.400.000.

Ta olbrzymia ilość kurzu w naszych mieszkaniach, pochodzi z różnych źródeł. Kurz zewnętrzny z ulic, placów, dym z kominów fabrycznych wciska się do naszych mieszkań przez spary, drzwi i okna. Kurz wnosimy też sami z zewnątrz przeważnie na obuwiu i odzieży, często wraca do nas spowrotem kurz, który wytrzepujemy przez okna. Źródłem kurzu to jest też miał węglowy, popiół i itp. Kurz unosi się także w powietrzu i z powietrzem wszędzie wnika. Przy spokojnym powietrzu kurz opada zatrzymując się na poziomych płaszczyznach mebli, podłodze itp. W wielu wypadkach możemy uniknąć kurzu. Starajmy się przede wszystkim nie wnosić go na naszej odzieży, a zwłaszcza obuwiu. Po tej linii idzie godny polecenia zwyczaj stosowania w wielu szkołach i internatach

zmiany obuwia przed wejściem do mieszkania i pozostawiania wierzchniego okrycia w szatni. Nie należy też rozpraszać kurzu przy czyszczeniu zabłoconego obuwia. Dlatego błoto należy usuwać wilgotne wprost do kubła przed suszeniem obuwia. Dużo kurzu wytwarza się również przy czyszczeniu pieców i paleniu. Żeby tego uniknąć należy popiół przed wybieraniem skropić wodą i wybierać ostrożnie do wiadra przykrytego mokrą ścierką. Również zwilżyć należy przed użyciem miał węglowy.

Odkurzając wnętrza naszych mieszkań pamiętajmy o tym, że najbardziej kłopotliwym jest odkurzanie ciasnych, przeładowanych pomieszczeń, mebli o rzeźbionych powierzchniach, fantazyjnych poduszek ozdób papierowych itp. Ułatwione natomiast jest sprzątanie mieszkań nie przeładowanych meblami, o gładkich powierzchniach, gładkich wykończeniach drzwi, okien, listew na podłodze, mieszkań nie przeładowanych nadmierną ilością ozdób.

Kolejność odkurzania: Przy sprzątaniu codziennym lub tygodniowym odkurzamy najpierw meble, rozpoczynając od powierzchni najwyżej położonych, kończąc na najniższych. Ponieważ nie zawsze ma się do dyspozycji odkurzacz elektryczny, należy odkurzać ręcznie. Odkurzać należy powolnymi ruchami zbierając kurz do ściereczki najlepiej flanelowej. Na sucho odkurzać należy tylko przedmioty politurowąne. Meble drewniane z drzewa surowego, wierzchy szaf, meble malowane olejno, parapety, drzwi, piece, należy odkurzać na wilgotno, by jak w największym stpniu uniknąć rozpylania kurzu. Odkurzając półki, biurka, stoły na których znajdują się różne drobiazgi, książki itp. należy je najpierw zdjąć, odkurzyć dokładnie, odkurzyć powierzchnie mebli na których się znajdowały i ułożyć wszystko w porządku na tym samym miejscu.

Po odkurzaniu mebli należy odkurzać podłogi. Zamiatanie na sucho jest wykluczone, gdyż jest to jeden z klasycznych przykładów przenoszenia kurzu z miejsca na miejsce. Zamiatanie podłóg utrudnia duża ilość rozstawionych mebli. Dlatego przed zamiataniem należy lżejsze przedmioty chwilowo usunąć z podłogi np. w klasach przed zamiataniem należy krzesła odkurzyć i ułożyć na stołach. Zamiatać należy tylko szczotką, na którą nałożyć należy zwilżoną ścierkę lub worek flanelowy. Podłogi bardzo zakurzone np. korytarze zamiatać

można używając do tego celu wilgotnych trocin. Zarówno ścierki do odkurzania mebli jak i podłóg powinny być starannie wyprane po każdym użyciu.

WIETRZENIE MIESZKANIA

Do ważniejszych czynności przy sprzątaniu codziennym zaliczyć też należy wietrzenie mieszkania.

Dużo się mówi o konieczności wietrzenia mieszkania. Statystyki wykazują, że ilość zachorowań na gruźlicę zależy między innymi od warunków pracy i warunków mieszkaniowych.

Ciasne, ciemne i nieprzewietrzane mieszkania, klasy szkolne, warsztaty pracy, w dwujnasób zwiększają szeregi chorych. Dzieje się to dlatego, że główne procesy fizjologiczne jakie zachodzą w organizmie tj. proces oddychania i spalania, odbywają się przy współudziale powietrza, dzięki zawartości w nim tlenu. Świeże nasycone tlenem powietrze, korzystnie reguluje obydwa procesy. Pobudza do sprawnego działania drogi oddechowe i ożywia przemianę materii.

W pomieszczeniach, w których przebywa dużo osób powietrze zużywa się i musi być często odświeżane. Przebywając w niewietrzonym zakniętym lokalu, szybko odczuwamy zmęczenie, senność, ból głowy. Te przykre objawy, wywołane są obecnością produktów przemiany materii wydzielanych przez organizm, tj. dwutlenku węgla i innych. Powietrze bywa też często zanieczyszczone kurzem, drobnoustrojami, produktami niezupełnego spalania materiałów opałowych i oświetleniowych, (przez zbyt wcześnie zamknięcie pieca, źle funkcjonującą lampę naftową itp.).

Wietrzenie ma na celu wymianę powietrza tj. usunięcie powietrza zużytego i zanieczyszczonego a wprowadzenie na to miejsce powietrza świeżego. Najlepsza i najszybsza wymiana następuje przez szerokie otwarcie okien, gdy następuje duży ruch powietrza. (Zaznaczyć należy, że wytworzony tzw. „przeciąg“ nie powoduje żadnych dolegliwości i przeziębień u osób zdrowych). Bardzo małym skutecznym jest wietrzenie przez otwieranie tzw. „lufcika“, gdyż w zimie następuje tylko oziębienie mieszkania, wymiana zaś powietrza odbywa się bardzo powoli.

KIEDY I JAK WIETRZYĆ NALEŻY?

Pora wietrzenia zależna jest od pory roku i od warunków lokalnych. W lecie nie potrzebujemy ograniczać wietrzenia. Naibardziej wskazanym jest okna trzymać otwarte przez cały dzień, a w sypialniach także i przez całą noc. Niestety w pogodne dni letnie, należy ograniczyć wietrzenie dla mieszkań położonych w pobliżu fabryk, ruchliwych ulic, chroniąc je przed dymem, pyłem i kurzem. W tych wypadkach należy wietrzyć późnym wieczorem, nocą i wczesnym rankiem. W zimie najlepiej jest wietrzyć po nagrzaniu mieszkania ponieważ różnica temperatur wewnątrz i zewnątrz mieszkania powoduje szybką wymianę powietrza

WIETRZENIE SYPIALNI

Kiedy wchodzimy rano do sypialni źle wietrzonej zwłaszcza tam, gdzie śpi większa iloś osób uderza nas często przykry zaduch. Jest on wynikiem nie tylko wyziewów wydzielanych przez organizm, ale powodują go i inne przyczyny, a więc pościel i bielizna nocna niezbyt często zmieniana, a przede wszystkim to, że łóżka zaściela się jeszcze ciepłe nie przewietrzone ze snu. Pościel wietrzy się codziennie. W tym celu zaraz po wstaniu z łóżka pościel i bieliznę nocną należy ułożyć przy oknie, możliwie na słońcu. W sypialniach zbiorowych pościel należy rozłożyć na poręczach łóżek i krzesłach. Raz na tydzień należy przewietrzyć materace, ustawiając je w „kozły" dla lepszego dostępu powietrza, na czas dłuższy, a nawet na cały dzień, sienniki ustawiamy na łóżku bokiem. W zimie sypialnię wietrzyć należy przynajmniej dwa razy dziennie, rano i przed udaniem się do snu. W czasie większych mrozów czas wietrzenia powinien wynosić zależnie od wielkości danego pomieszczenia od 10 — 20 minut.

Wietrzenie sal zajęć dziennych powinno mieć miejsce kilka razy w cągu dnia. Bardzo godnym polecenia jest zwyczaj stosowania przy otwartych oknach ćwiczeń oddechowych.

Jadalnie należy dokładnie wywietrzyć rano, przed i po spożyciu każdego posiłku.

Pracownie gospodarcze powinny być wietrzone bardzo starannie z wielu względów. Przede wszystkim 1) celem stworzenia odpowiednich warunków higienicznych dla pracowni-

ków, 2) dla uniemożliwienia rozchodzenia się zapachów kuchennych czy pralnianych po całym lokalu, 3) celem usuwania nagromadzonej pary, która nie znajdując ujścia staje się powodem wilgoci.

Specjalną uwagę należy zwrócić na wietrzenie łazienki i ustępów. Jako zasadę należy przyjąć, że okna w ustępach powinny być stale otwarte, jedynie należy je zamykać w czasie dużych mrozów

Krystyna Radzińska

Z PRASY PEDAGOGICZNEJ

Podajemy tu omówienie dwu numerów kwartalnika Z.N.P. „Ruch Pedagogiczny" z br., poruszające zagadnienia: literatury dziecięcej oraz wychowania estetycznego.

Charakterystyka literatury dziecięcej dla dzieci w wieku do 14 lat, zawarta jest w trzech ze siedmiu artykułów czwartego numeru kwartalnika „Ruch Pedagogiczny".

Maria Arnoldowa omawia zagadnienie polskiej literatury dla najmłodszych.

Autorka w pierwszej części tegoż artykułu daje ogólną analizę „książki" dla czytelnika w wieku do 8 lat włącznie. W części tej autorka przypomina problem natury teoretycznej (nie rozpracowując go) o zakresie działania literatury dla najmłodszych, a mianowicie, że książka, czy literatura dzieci spełnia „nie tylko szereg różnorodnych funkcji w okresie wieku przedszkolnego... ale jest zarazem pierwszą książką do samodzielnego czytania rozrywkowego dla dzieci w okresie zdobywania sztuki i techniki czytania. Jednocześnie zaś dla wszystkich innych dzieci i młodzieży — jest cennym zbiornikiem humoru i dowcipu, wszędzie tam, gdzie dana jest dzieciom sposobność swobodnego obcowania z książką... Jest ona cennym materiałem dla kształcenia smaku estetycznego dzieci i młodzieży".

Rozważając tematykę książek dla najmłodszych, autorka stwierdza, że „tematyka dzisiejszych książek... obraca się, jak przed wojną, głównie dookoła drobnych spraw codziennych życia dziecka i jego najbliższego otoczenia... W dzisiejszej literaturze dla najmłodszych uderza zupełny brak elementu realistycznego... Szczególnie brak dzisiejszym książkom dla najmłodszych opowiadań ciągłych, przygód i zdarzeń, osnutych dookoła przeżyć jednego bohatera... Tematy z dziedziny techniki, niezmiernie pożądane przez chłopców... kontynuuje tylko Brzechwa... Okres powojenny nie wysunął jeszcze nowych tematów"...

Sądzę, że słowa „nowe tematy" są wyrażeniem myśli autorki: literatura nawet najmłodszego okresu rozwojowego dziecka powinna być związana z zachodzącymi zmianami w naszym kraju.

Z zagadnieniem tematyki związany jest problem znajomości czytelnika przez autorów. Autorka dzieli najmłodszych czytelników (tzn. dzieci do lat 8-miu włącznie) na trzy grupy zgodnie z okresami rozwojowymi dziecka i stawia w związku z tym następujące postulaty:

1. „W obsłudze dziecka 4—5-letniego najważniejszą jej funkcją (tzn. funkcją literatury) jest u m o ż l i w i e n i e d o r o s ł y m (podkreślenia autorki) nawiązania i utrzymania kontaktu z dzieckiem. Najwięcej tu znaczy wygląd zewnętrzny książki — ilustracja. To okres prawie wyłącznych przeżyć uczuciowych.

2. Dziecku 5—6-letniemu służy do rozszerzania zakresu pojęć, słownictwa, znajomości świata. Pomaga w nawiązaniu kontaktu z rówieśnikiem czy rodzeństwem...

3. Książka staje się tworzywem dla zabaw; dla zabaw umysłowych, ruchowych, rytmicznych, dla piosenek, inscenizacyj oraz prac zbiorowych".

Powyższe postulaty powinien znać i rozumieć każdy wychowawca domu dziecka, każdy instruktor świetlicowy lub pracownik czytelni i biblioteki Wiadomości te potrzebne mu są dla doboru odpowiedniej literatury, stosownie do okresu rozwojowego dziecka. Znaczenie doboru książki, wiadomo, ma decydujący wpływ na skutki wychowawcze czytelnictwa.

W drugiej części artykułu autorka czyni „przegląd dzisiejszego dorobku". Zdaniem autorki pozytywny skutek wychowawczy mają książki Brzechwy, Januszewskiej, Kownackiej, Krzemienieckiej, Porazińskiej, Szelburg - Zarembiny, Wiszniewskiego, Artura Marii Świnarskiego, Magdaleny Samozwaniec, Wandy Borudzkiej, Hanny Mokrzyckiej, Gruszczyńskiej, Gillowej, Bronikowskiej, Korczakowskiej, Miklaszewskiego, Izy Ostrowskiej i Korewy.

Negatywnie usotsunkowuje się autorka do całego szeregu autorów, wśród nich do Czackiego, Grzybowskiego i Odrowąża.

To krótkie zestawienie autorów może posłużyć jako pewien przewodnik przy kompletowaniu biblioteczki.

Alina Łasiewicka w obszernym artykule na temat polskiej literatury dla dzieci 9—10-letnich podaje analizie twórczość autorów: Zofii Urbanowskiej, Lucyny Krzemienieckiej, Szelburg - Zarembiny, Buyno-Arctowej, Hertza, Wasilewskiej, Zofii Charszewskiej, Janiny Broniewskiej, Janiny Porazińskiej, Hanny Januszewskiej, Jana Grabowskiego, Kornela Makuszyńskiego, H. Orszy i Marii Kownackiej.

Charakteryzując wymagania, jakim powinna odpowiadać literatura przeznaczona dla dzieci wyżej wymienionego okresu, autorka pisze:

„Literatura dla dzieci w wieku 9—10 lat stoi wobec trudnego zadania Jest to wiek, w którym bodaj najsilniej występują wielkie różnice w możliwościach czytelniczych dzieci. Dzieci, które już dobrze opanowały technikę czytania mogą oddać się lekturze większych całości, co pozwala im na pewne zżycie się z fikcją literacką i zajęcie się wynikającymi z niej zagadnieniami. Te, które nie zdobyły jeszcze potrzebnej biegłości, sam proces czytania pochłania tak dalece, że sens opowiadania nie przenika do ich świadomości. Nie mogą one zaspokoić swej ciekawości intelektualnej i uczuciowej. Krótkie opowiadania, które mogą przeczytać posiadają zwykle problematykę odpowiadającą raczej zainteresowaniom najmłodszych dzieci, nie licząc się z upodobaniami tego przejściowego wieku".

„Długość opowiadania w tym wieku ma... znaczenie, gdyż dzieci pamięciowo nie ogarniają zbyt wielkich całości"...

„Zasadniczej natury czynnikiem jest sam dobór tematów"... w sprawie formalnej treści, które określa styl, język"... „Ostatnim wreszcie, może być, najważniejszym warunkiem. kwalifikującym książkę dla danego wieku jest sposób podejścia autora do tematu, płaszczyzna, w której zostaje on opracowany".

Autorka artykułu „Polska literatura dla dzieci 11—14-letnich" podkreśla na wstępie artykułu, iż pomimo „największego nasilenia czytelnictwa" w tym okresie życia dziecka, ilość książek wydawanych dla dzieci 11--14-letnich w latach 1945 — 1947 jest mała, ogranicza się do 60 dzieł, z których 45 należy do wznowionych. Autorka artykułu wskazuje na dodatnie strony książek Gruszeckiej, Świrczyńskiej, Konarskiego, Kamińskiego, Mortkowicz - Olczakowej, Boguszewskiej, Rogoszówny, Żurakowskiej, Górskiej, Kuliczkowskiej, Grodzieńskiej, Czarskiej, Dąbrowskiej, Bobińskiej i Mikuckiej.

Konkludując swe rozważania nad literaturą dla dzieci w wieku 11—14 lat autorka pisze: „książka musi być obfita w zdarzenia, niepozbawiona przygody, tajemniczości, tryskająca życiem (humorem), optymistyczna, o łatwej konstrukcji, napisana zrozumiałym językiem".

Pragniemy dodać: musi przede wszystkim mieć wyraźny aspekt wychowawczy, zgodnie z postulatami Demokratycznej Polski Ludowej.

Zagadnienie wychowania estetycznego rozpracowane zostało w Nr 2 (grudzień — luty 1947/48) w czterech artykułach:

1) O właściwą rolę sztuki w wychowaniu estetycznym społeczeństwa (Stefana Szumana),

2) Uwagi teoretyczne o wyobraźni w wychowaniu estetycznym (Zofii Badouin de Courtenay),

3) Literatura w wychowaniu estetycznym (Jerzy Zawieyski),

4) Teatr szkolny w wychowaniu estetycznym (Zdzisław Kwieciński).

Tytuł pierwszego z wymienionych artykułów wskazuje na jego charakter — autor pragnie ykazać doniosłe znaczenie estetycznego wychowania społeczeństwa i w konkluzji pisze: „Sztuka w różny sposób obdarza, rozjaśnia, rozszerza, uzupełnia i pogłębia życie ludzkie i dzięki temu staje się ważnym czynnikiem duchowym szczęśliwości społeczeństw i istotnym elementem kulturalnego przeżywania i kształtowania rzeczywistości".

Stąd też rozumuje dalej autor: „Najpoważniejsze zadanie wychowania estetycznego polega na torowaniu drogi wielkim arcydziełom, by w psychice człowieczej znalazły oddźwięk i dokonały swego".

Dzieła sztuki muszą być wielkie ze względu na swą formę i ze względu na swą treść wychowawczą.

Te dwa warunki są niezbędne i nierozerwalne. Mówią o „wielkości" ze względu na treść wychowawczą — nie łączymy tego wcale z historyczną epoką, w której żyjemy, albowiem nasze osiągnięcia są rezultatem wszystkich faktów odnoszących się do postępu ludzkości, także w epokach minionych.

W teoretycznych rozważaniach na temat „wyobraźni w wychowaniu estetycznym" autorka artykułu — Zofia Baudouin de Courtenay rozwija między innymi zagadnienia: znaczenie twórczej wyobraźni w życiu praktycznym i przy wykonywaniu pracy zawodowej, pojemności estetycznej człowieka, tzw. „bezinteresownej postawy wobec życia".

Sądzę, że niezbyt trafnie określiła autorka tę postawę człowieka o dużej pojemności estetycznej, umożliwiającej mu zrozumienie korzyści, że się tak wyrażę, nie materialnych — sztuki i piękna.

Nie sądzę, że i autorka sama bierze te słowa w całej rozciągłości i w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przecież my mówimy dziś o aktywnym stosunku do życia.

Dla wyjaśnienia pojęcia „bezinteresowna postawa wobec życia" autorka przytacza przykład, który cytuję: „Postawa taka (tzn. bezinteresowność) u d z i e c i z e s f e r u p o ś l e d z o n y c h j e s t r z a d k o ś c i ą (podkreślenie moje). „A co ja z tego będę miał?" — oto stanowisko takiego dziecka. Zresztą pewne d z i e c k o c z t e r o l e t n i e z e ś r o d o w i s k a b a r d z o k u l t u r a l n e g o nie znalazło innego pytania, gdy mu matka o bobrach i cudach ich życia opowiadała, jak „a czy ja tego będę jeść?".

Sądzę, że takie fatalistyczne ujęcie przyczyn pojemności estetycznej jest niezgodne z nauką. Przecież niejedno chłopskie dziecko, czy z bied-

nej rodziny proletariackiej jest wrażliwe na piękno przyrody, śpiewu, łaknie książki, interesuje się np. filmem bezinteresownie podczas, gdy nie tylko to jedno „pewne dziecko czteroletnie ze środowiska kulturalnego", ale wiele, wiele dzieci i powyżej 7-miu lat z takich środowisk tzn. z tak zwanych warstw zamożnych właśnie podchodzi do zagadnień sztuki, muzyki itp. utylitarnie. Autorka artykułu nie potwierdza swej tezy ani jednym faktem. Apelując do nauczycieli, by pracowali nad powiększeniem swej własnej pojemności estetyki — autorka pisze między innymi: „Nie w zgiełku kursów i zjazdów. Przeciwnie — w zorganizowanej samotności niech obcuje ten otępiały od nadmiaru pracy z pięknem".

Uważam, że zarówno rada autorki w tym względzie jak i określenie skutków niewątpliwie uciążliwej pracy nauczycieli są zbyt mocne.

Dwa ostatnie zagadnienia, a mianowicie: „Literatura w wychowaniu estetycznym" i „teatr szkolny w wychowaniu estetycznym" są potraktowane, jako uargumentowania postulatów programowo - organizacyjnych odpowiednich podkomisyj Komisji Wychowania Estetycznego Wydziału Pedagogicznego ZNP.

Zarówno Nr 4 1947 roku jak i Nr 2 1947/48 Ruchu Pedagogicznego przynosi czytelnikowi wiele ciekawego na naukowym poziomie opracowanego matriału.

Roman Polny

„ŚWIETLICE DZIECIĘCE"

Mija sześć miesięcy od ukazania się pierwszego numeru wznowionego w 1948 roku wydawnictwa RTPD — „Świetlice dziecięce". Sądzę, że warto na podstawie pięciu numerów, jakie ukazały się dotychczas w br. zestawić osiągnięcia redakcji z postulatami, jakie nakreśliła sobie w artykule „Od redakcji", zamieszczonym w pierwszym (styczniowym) numerze.

Na podstawie pięciu numerów, jakie dotychczas ukazały się, można nie tylko poczynić „uwagi o samym piśmie" i wyrazić „życzenia skierowane do redakcji", ale czytelnik w stanie jest także pomóc redakcji wyjść z okresu szukania prawdziwych dróg i przejść do wykrystalizowania „charakteru poszczególnych działów" i „uchwycenia takiej formy pisma, która najlepiej odpowiadać będzie pracy świetlicowej".

W tym miejscu podkreślić należy, że pracownicy świetlic dziecięcych z wielką radością powitali fakt wznowienia wydawnictwa „Świetlice dziecięce" i z niecierpliwością czekają na mający się ukazać numer

następny, albowiem są dziś jedynym prawie pismem periodycznym dla świetlic dziecięcych.

Dlatego też redakcja miała pełną podstawę do stwierdzenia, że „to pismo bardzo potrzebne jest świetlicom".

Redakcja w obecnym okresie stawia na pierwszy plan zaspokojenie potrzeb wychowawców — instruktorów świetlicowych w materiale rzeczowym do pogadanek, inscenizacji, gier i zabaw towarzyskich i innych zajęć świetlicowych. Materiał ten w każdym numerze jest ułożony z punktu widzenia aktualnych w następnym miesiącu uroczystości, świąt i dat historycznych. Krótkie schematy zajęć świetlicowych na dany miesiąc, umieszczone we wstępnych artykułach „Świetlicy" i tzw. „Iskrówki" są szczęśliwym rozwiązaniem tej intencji redakcji.

Autor, czy też zespół autorów iskrówek dają bogaty, starannie opracowany materiał. Mimo, że „iskrówki" zawierają szereg rzeczy z różnych dziedzin, podanych stylem telegraficznym, to jednak dzięki dobrze przemyślanemu układowi oddzielnych części i jasnej formie językowej stanowią cenną całość. „Iskrówki" mają jeszcze tę wartość, że mogą być wykorzystane przez wszystkich pracowników do „sporządzania tablic, gazetek, albumów, teczek zainteresowań itp". Z tych też względów są one wielką pomocą w pracy instruktorów świetlicowych. Bogaty w materiał, ładnie stylistycznie opracowany jest dział inscenizacji i przedstawień, a także umuzykalnienia. W dziale tym pracownicy świetlicowi znajdą nie tylko materiał rzeczowy, ale, co jest może bardzo ważnym i cennym, znajdą tam metodyczne wskazówki jak dany materiał opracować. Owe opracowania podanego rzeczowego materiału dokonywane są przez doświadczonych w tej dziedzinie fachowców i to powiększa wartość materiału i znaczenie dla mniej doświadczonych pracowników świetlicowych. Godnym podkreślenia są ilustracje do działu „ćwiczeń rytmicznych", które mimo niedociągnięć w wykonaniu, spełniają jednak w zasadzie rolę unaocznienia treści artykułu.

Na poziomie są również umieszczone w piśmie pogadanki, jak i (nieliczne wprawdzie) materiały o charakterze syntetycznym i dydaktycznym.

Przeglądając jeszcze raz wszystkie pięć numerów, które ukazały się w b. roku z zadowoleniem stwierdzić należy, że „Świetlice" mają już swój stały zespół autorów, specjalizujących się w poszczególnych działach, co bez wątpienia jest zjawiskiem wielce dodatnim.

Nie można także pominąć i formy zewnątrznej okładki, która od lu-

towego numeru jest bardziej estetyczna i wyraża pewną treść — zazwyczaj związaną z całością numeru.

Pismo ma — oczywiście — braki — większe i mniejsze. Przywykliśmy na „jubileuszach“ o niedociągnięciach nie mówić.

Życzymy więc „Świetlicom Dziecięcym“ w dalszym ciągu systema-

R. P.

KRONIKA

WCZASY LETNIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W 1948 R.

Rok 1948 zapoczątkował głębokie zmiany w strukturze organizacyjnej a także w założeniach treściowych akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. Nowe zasady organizacyjne i postulaty wychowawcze ujęte zostały w 1) **„Zarządzeniu Ministra Oświaty o powołaniu Komisyj do spraw wczasów letnich dla dzieci i młodzieży“**, 2) **„Instrukcji Min. Oświaty w sprawie organizacji wczasów letnich“ i 3) w „Instrukcji w sprawie wychowania na placówkach wczasów letnich“.**

Wyżej wymienione zarządzenia normatywne określają szczegółowo dwie zasadnicze cechy akcji wczasów: **jej społeczny charakter i aspekt wychowawczy.**

Prace przygotowawcze (zarówno w zakresie spraw organizacyjnych jak i w dziedzinie gromadzenia środków materialnych) a także organizacja i przeprowadzenie omawianej akcji spoczywają w ręku czynnika społecznego — Komisji dla spraw wczasów letnich: Głównej, Wojewódzkich i Powiatowych.

Założenia wychowawcze akcji letniej podyktowały konieczność ścisłej współpracy tego czynnika społecznego z władzami szkolnymi, co też instrukcja w sprawie organizacji przewidziała powołując inspektorów i kuratorów szkolnych na stanowiska przewodniczących odpowiednich komisyj.

Ta „centralizacja“ pozwala ujednolicić akcję wczasów na terenie całego kraju, eliminuje wypadki t. zw. „dzikich kolonii“, zezwala na wprowadzenie czynnika planowania w całokształt działalności, a także gwarantuje sprawne wykonanie zaleceń instrukcji w sprawie wychowania na placówkach wczasów letnich.

W 1948 r. wczasy, które na razie nie mogą objąć całej młodzieży i wszystkich dzieci, będą służyły w pierwszym rzędzie najbardziej potrzebującym wyjazdu na kolonie nie tylko z punktu widzenia potrzeb zdrowotnych, ale (co jest bardzo ważne) ze względu na ich warunki społeczne.

Instrukcja w sprawie organizacji postawiła przed szkołami — jej sekcjami rodzicielskimi — zadanie: dotrzeć do młodzieży i dzieci najbiedniejszych, najbardziej zaniedbanych pod względem wychowawczym i tę młodzież w pierwszym rzędzie objąć akcją letnią.

Wprowadzona została zasada powszechnej odpłatności, a jej wysokość zróżnicowana w zależności od stopnia zamożności rodziny uczestnika wczasów, przyjmując 250 zł (kolonie) i 130 zł (półkolonie) — za dolną granicę. Komisje rodzicielskie szkół ustalają wysokość odpłatności za pobyt każdego dziecka na kolonii czy w obozie.

Jeśli do dwu wskazanych funkcji komisyj rodzicielskich dodamy jeszcze, że powinny one także gromadzić środki materialne i mają prawo prowadzić kolonie we własnym zakresie — wystąpi w całości ważna rola czynnika społecznego. **Od sprawności, obiektywizmu i obywatelskiej postawy członków sekcyj rodzicielskich zależy powodzenie akcji letniej.**

Obok sekcji rodzicielskich ważnym ogniwem w organizacji wczasów są związki zawodowe. Rola ich jest duża nie tylko w gromadzeniu środków materialnych. Uwidacznia się ona również przy kwalfiikacji, zwłaszcza społecznej, uczestników a także w pomocy związków zawodowych podczas trwania akcji letniej.

Czynnikiem planującym akcję i koordynującym działalność organizacyj opiekuńczo - wychowawczych i innych instytucji prowadzących placówki wczasów letnich są komisje powiatowe (wojewódzkie).

Skład tych komisji i ich prerogatywy również są wyrazem współdziałania i pełnego porozumienia między władzami oświatowymi a organizacjami społecznymi o bardzo szerokim wachlarzu. Obok przedstawicieli Powszechnej Organizacji „Służby Polsce", Urzędów Kultury Fizycznej, Zdrowia, mamy w Komisjach przedstawicieli RTPD, ChTPD, CKOS-u, CARITAS-u, organizacji młodzieżowych itp. Komisje powołane są między innymi dla planowania sieci placówek, gromadzenia środków materialnych, sprawiedliwego ich rozdziału i kontrolowania przebiegu akcji.

Tak ustalona w Instrukcjach organizacyjna struktura akcji wczasów wpływa na zmianę jej charakteru z charytatywnego na społeczny. Doświadczenie roku bieżącego potwierdza słuszność postulatów Instrukcji o społecznych funduszach akcji, które powinny przeznaczać różne organizacje zawodowe, instytucje opiekuńczo - wychowacze i społeczne, a także społeczeństwo i które powinny być w całości oddane do dyspozycji Komisyj do spraw wczasów letnich. **Prerogatywy tych Komisyj** i przede wszystkim planowanie sieci i rozdział funduszów i kontrola nad pracą placówek jeszcze dodatniej **podkreślają społeczny charakter**

akcji wczasów letnich i nowy styl współpracy organów władz państwowych z czynnikiem społecznym.

Zasady wychowawcze, podane w oddzielnej instrukcji Min. Oświaty wymagają od prowadzących akcję wczasów letnich dla dzieci i młodzieży zrozumienia dwu rzeczy: 1) W warunkach akcji letniej łatwiej pogłębić można przy pomocy odpowiednich środków wychowawczych pozytywny stosunek dzieci i młodzieży do dzisiejszej rzeczywistości. 2) Akcja wczasów letnich jest przedszkolem dla akcji Służby Polsce i dlatego tak mocno akcentuje się obok innych postulatów wychowawczych — urabianie nowego stosunku do pracy przez aktywny udział uczestników wczasów w pracy społecznie użytecznej.

Lato da możliwość skonfrontowania wytycznych organizacyjnych i wychowawczych omówionych w wyżej wymienionych trzech normatywnych zarządzeniach Ministerstwa Oświaty.

Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by wytyczne były zrealizowane, a wykonując je — ustosunkować się do nich krytycznie z myślą wniesienia twórczych spostrzeżeń i poprawek na lata następne.

KONFERENCJE KIEROWNIKÓW DOMÓW DZIECKA

Wspomniana w poprzednim numerze pisma „druga tura" konferencji kierowników domów dziecka dobiega końca. W chwili oddawania numeru do druku brak nam jeszcze wiadomości z 4 konferencji do pełnego kompletu.

Wrażenia, jakie nasunęły się po pierwszych konferencjach potwierdzają się w zupełności: kierownicy wykazują znaczny postęp w rozumieniu zagadnień wychowawczych, biorą też znacznie żywszy udział w obradach, niż to miało miejsce w ub. roku szkolnym.

Podstawowym zagadnieniem omawianym przez kierowników na większości zjazdów była sprawa kontaktowania domów dziecka z otoczeniem. Jak wynikało ze sprawozdań kierowników w wielu okręgach sprawa ta jest już zupełnie nieźle postawiona, w innych okręgach kierownicy nie zdobyli się jeszcze na poważnie pojęte współżycie ze środowiskiem. Naogół jednak powiedzieć już dziś można z całą pewnością, że domy dziecka przestały być zakładami zamkniętymi. Można więc liczyć na to, że za lat kilka zniknie u nas bez śladu typ „dziecka zakładowego", a wychowankowie domów dziecka będą wchodzili w życie ufnie, wyposażeni oprócz znajomości zawodu także w umiejętność współżycia z ludźmi i rozumienia polskiej rzeczywistości oraz w umiejętność i chęć współpracy z całym krajem w dziele jego odbudowy.

Wszystkie (z wyjątkiem jednego) kuratoria zorganizowały z okazji zjazdów wystawy prac wychowanków. Z przyjemnością stwierdzić można, że poziom i różnorodność tych prac podniosły się nieco w porównaniu z poprzednimi wystawami, z przykrością jednocześnie podnieść należy zbyt małą różnorodność prac, mały ich zasięg — jak widać nie są one powszechne w domach dziecka oraz fakt hodowania jeszcze w zakładach rzeczy brzydkich, przedmiotów mających służyć ozdobieniu pomieszczeń zakładowych a zaśmiecających je właściwie. Są to wciąż jeszcze nieśmiertelne makatki, poduszki, pudełka z celofanu, pocztówek, wstążek i paciorków, krasnoludki, grzybki i kurczątka z włóczki, nie mające zastosowania w zabawie, mające przeznaczenie ozdób. Czas by już był nauczyć się tego co ładne i zerwać z drobnomieszczańskim paskudztwem.

Jak się okazuje z omawiania wystaw z uczestnikami konferencji są oni do tych przedmiotów wyraźnie przywiązani i krytyka tych rzeczy sprawia im wyraźną przykrość. A no, trudno, i pod tym względem wychowawca ma obowiązek bardziej współczesnego myślenia i odczuwania. Zrozumienie piękna można w sobie wyrobić, trzeba tylko zrezygnować z uporu i szukać w muzeach, na wystawach, w szkołach rękodzielniczych — wzorów prawdziwego piękna.

Kuratorium kieleckie, które zorganizowało zjazd w styczniu w Częstochowie br. wprowadziło do programu konferencji nowy punkt: pokaz zajęć artystycznych wychowanków. Ponieważ był to pokaz pierwszy omówimy go bliżej.

Produkcje artystyczne wychowanków stały — ogólnie biorąc — na dość wysokim poziomie. Pokazano nam: orkiestrę, chór, kilka inscenizacji piosenek lub opowiadań, tańce ludowe oraz solowe recytacje i melodeklamacje.

Popis nie tworzył właściwie całości ani pod względem formy, ani treści.

Największe uznanie wzbudziły krakowiak, tańce góralskie, taniec marynarski oraz inscenizacja pt. „Królowa rzek polskich" przedstawiająca Wisłę i jej dopływy, z których każdy, tańcząc, śpiewał kolejno piosenkę o sobie. Całość dawała pozytywne przeżycie estetyczne (stroje, układ figur), miała wartość dydaktyczną dla dzieci szkolnych oraz wychowawczą — mocno dźwięczała w niej nuta zdrowego umiłowania ojczystej ziemi.

Mniej jednomyślnie ustosunkowano się do inscenizacji opowiadania „powrót Odyssa" oraz piosenki „czerwone maki spod Monte-Cassino" tak pod względem formy i sposobu wykonania, jak pod względem treści.

„Powrót Odyssa" — to powrót żołnierza polskiego po długiej tułaczce do ojczystej wioski. Wieś leży w gruzach, żołnierz nie widzi swojej cha-

ty. Wypytuje spotkanego chłopca, który okazuje się jego synem. Drobne to opowiadanko wyreżyserować można było wcale przyjemnie, przez wydobycie radosnego momentu powrotu i spotkania ojca z synem. Tymczasem zrobiono z tego męczące widowisko, w którym widzimy żołnierza całkowicie niedołężnego tak fizycznie jak psychicznie, w którym słyszymy patetyczno - tragiczny głos opowiadającego oraz widzimy i słyszymy dwie alegoryczne postaci w białych prześcieradłach. Ogólne wrażenie przykre i deprymujące. Nie chcemy oglądać polskich żołnierzy w takim stanie zwłaszcza, że treść opowiadania wcale tego nie wymaga.

„Czerwone maki", które tak wzruszają słuchaczy i widzów, mogą, jako inscenizacja, mieć dobre zastosowanie na wieczorze poświęconym udziałowi Polaków w ostatniej wojnie, pod warunkiem, że znajdą się w towarzystwie innych inscenizacji czy pieśni, obrazujących walki partyzanckie w kraju, walki na innych frontach. Podane „same w sobie" — stanowią element kształcenia w człowieku niekrytycznego sentymentalizmu. Wrażenie spotęgowane zostało ukazaniem na scenie alegorycznej postaci Polski, do której żołnierze przemawiają słowami litanii w rodzaju Polsko, skarbico łez, krynico krwi itp. Takie traktowanie Polski mogło być właściwe w okresie Jej niewoli i przez ludzi od kraju odciętych -- dziś Polska jest dla nas raczej źródłem natchnienia do pracy i myśli, skarbicą wysiłku myśli i pracy pokoleń poprzednich i naszego pokolenia. Nie jest słuszne rozłzawianie i rozwzdychanie młodzieży — słuszniejsze i bardziej potrzebne na dziś jest nie wyłącznie wracanie do przeszłości — a zwrot ku przyszłości, akcentowanie momentów pracy, rozsądku, odbudowy, udoskonalenia polskiego życia.

Całość „popisu zrobiła jednak na widzach dobre wrażenie, mimo, że trwał on parę godzin — nikt nie był znudzony, przeciwnie, wszyscy chętnie powitaliby przedłużenie programu.

W ubiegłym roku Okręg Poznański wprowadził do programu zjazdów wystawę prac dzieci. Pomysł ten znalazł szybko naśladowców. Podobnie stanie się zapewne z „wynalazkiem" kieleckim — wystawą prac dzieci w zakresie teatru.

Sprawiedliwość nakazuje podać, że już w ubiegłym roku uczestnicy zjazdu rzeszowskiego mieli możność oglądania całego dramatu, odegranego przez wychowanków domu, w którym zjazd się odbywał, zaś uczestnicy zjazdu lubelskiego widzieli dramat zagrany zresztą bardzo dobrze przez wychowanków i wychowanki jednego akładu dla dziewcząt i jednego dla chłopców w Lublinie. Nie były to jednak imprezy zbiorowe, ilustrujące poziom i kierunek prac szeregu domów, jak ostatnia.

W ramach pokazu na konferencji Kuratorium Rzeszowskiego w Przemyślu pokazano obok chóru i tańców ludowych także kilka inscenizacji ładnych piosenek i wierszy o Polsce, o pracy, o współdziałaniu. Szkoda tylko, że wykonanie tych punktów programu nie stało na poziomie.

Prawdziwie piękną inscenizację „Śląsk śpiewa" widzieliśmy w jednym z domów młodzieżowych w Okręgu Pomorskim. Konferencja tego okręgu różniła się od innych tym, że po czterodniowej konferencji kierowników wszystkich domów dziecka zorganizowano konferencję objazdową dla kierowników domów państwowych, na której poza zwiedzeniem kilku obiektów omówiono zagadnienia administracji domu, ośrodków rolnych i organizacji opieki lekarskiej.

Kuratoria: warszawskie i łódzkie, które zorganizowały konferencje w marcu, urządziły pokaz swoich domów o obfitym programie, na który składały się pieśni, tańce i inscenizacje, w kilku wypadkach także śpiew solowy i solowa gra na fortepianie (melodie własnego układu wychowanka).

Kuratorium Szczecińskie pokazać mogło uczestnikom zjazdu jedynie Pogotowie Opiekuńcze w Szczecinie — innego domu bowiem w mieście nie ma. W Pogotowiu pokazano ciekawą pracę z niezżytym zespołem wychowanków, polegającą na organizowaniu „teatru samorodnego" dzieci. Wychowawczyni odczytała bajkę o smoku i Kraku, którą dzieci zaraz zainscenizowały.

W ramach konferencji śląskiej odbytej w kwietniu w Cieszynie pokazano uczestnikom zjazdu fragment pracy świetlicowej jednego z domów dziecka w Bielsku. Praca ta polegała na tym, że dzieci i młodzież, zgłoszeni do niej ochotniczo, pod kierunkiem kierowniczki domu układali wspólnie sztukę sceniczną, którą następnie zamierzali odegrać. Żywy udział wychowanków w pracy, ich swoboda w wypowiadaniu się, zagadnienia przez nich poruszane — świadczyły o wysokim wyrobieniu wychowanków tego domu, o zaprawieniu ich do współpracy i do twórczej pracy kulturalnej.

Uczestnicy zjazdu krakowskiego zwiedzili w trzech grupach trzy świetlice dziecięce prowadzone w ramach opieki otwartej gdzie zapoznali się z właściwym sposobem prowadzenia pracy świetlicowej.

Kuratorium Wrocławskie wprowadziło także pewną nową formę prowadzenia konferencji — jednego dnia konferencji obrady odbywały się w domu dziecka, przyczym uczestnicy zjazdu mieli możność zapoznania się z całym prawie dniem wychowanków tego domu.

Dwa Kuratoria udostępniły wystawy prac wychowanków szkołom a nawet szerszej publiczności.

Posunięcie to uznano za niewłaściwe, ponieważ wystawy nie były — jak krakowskie w „Tygodniu Dziecka" — złożone z eksponatów wy-

selekcjonowanych, a podobnie jak wszystkie inne wystawy, związane z konferencjami kierowników domów dziecka, zawierały materiał różnorodny pod względem wartości.

Wystawa przeznaczona dla publiczności musi nosić inny charakter, niż wystawa zamknięta, której celem jest nauczanie uczestników zjazdu jakie prace dzieci należy wprowadzać i popierać, a jakie wyeliminować z zakładów.

TYDZIEŃ DZIECKA W KRAKOWIE

W dniach 18 — 25 kwietnia br. Wojewódzka Komisja do Spraw Kolonii Letnich przy Kuratorium zorganizowała w Krakowie i całym Województwie Tydzień Dziecka.

W tygodniu tym odbyły się imprezy dziecięce (koncerty orkiestr dziecięcych, wystawy prac, przedstawienia, zabawy) we wszystkich prawie miastach województwa.

W Krakowie program Tygodnia przedstawiał się bardzo bogato i ciekawie.

Miasto udekorowane było afiszami i plakatami, które informowały o Tygodniu Dziecka, wystawy księgarń pełne były książek dziecięcych, na ulicach — oczywiście — sprzedawano znaczki.

Program rozpoczęła orkiestra jednego z domów dziecka, jeżdżąca ulicami miasta autem udekorowanym odpowiednimi napisami. Orkiestra grała także przed teatrem im. Słowackiego, w czasie, kiedy do teatru zmierzały tłumy dzieci krakowskich, aby brać udział w przedsawieniu „Dzieci dla Dzieci" lub być widzami tego ciekawego widowiska. W pokazie, który prowadziła kierowniczka teatru dla dzieci RTPD „Wesoła Gromadka" ob. Bilinżanka, brało udział ok. 700 wychowanków przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, świetlic i domów dziecka.

Szczególnie pięknie wypadł pokaz rytmiczny przedszkoli krakowskich, w których brało udział 150 dzieci z różnych przedszkoli. Obrazowały one życie rynku krakowskiego. Dzieci w wieku szkolnym i młodzież dawały inscenizacje oraz tańce ludowe.

Pokaz zorganizowany w pierwszym dniu Tygodnia został powtórzony w ostatnią niedzielę. Za pierwszym i drugim razem widownia była pełna. Bilety w cenach symbolicznych: 30 i 50 zł.

W czasie trwania „Tygodnia" odbyło się w poszczególnych dzielnicach Krakowa ponad 20 przedstawień — pokazów świetlicowych, z których niektóre korzystały nawet z wielkich hal fabrycznych wypożyczonych przez zarządy fabryk. Ceny biletów — jak poprzednio.

W lokalu jednego z przedszkoli odbywała się wystawa prac przedszkoli miasta Krakowa. W osobnych salonach widzieliśmy tam pomoce przedszkolne zakupione lub obstalowane dla dzieci, oddzielnie pomoce wykonane przez wychowawczynie, wreszcie kilka sal zajmowały prace dzieci, wśród których największą uwagę zwracały obrazy malowane klejową farbą na arkuszach pakowego papieru. Niektóre z nich przedstawiały prawdziwie wysoką wartość artystyczną. Ciekawe były także roboty z gliny oraz wyniki „majsterkowania": meble, wozy, samoloty, pociągi, łodzie, wykonane przez kilkuletnich „inżynierów". Wystawa ta pokazała wszystkim, którzy jeszcze o tym wątpili, że nawet dzieci kilkuletnie potrafią tworzyć rzeczy bardzo piękne i ciekawe, o ile znajdą odpowiednie po temu warunki. Atrakcją wystawy było to, że w godzinach 11 — 13 oraz 16 — 18 w salach wystawowych pracowały i bawiły się grupy przedszkolne, przyprowadzane tam przez wychowawczynie. Zwiedzający mogli się zatem naocznie przekonać o autentyczności prac wystawionych, były one bowiem wykonywane w ich obecności przez dzieci, niczym nie speszone. Odbywały się w owym czasie także pokazy rytmiki, śpiewu i innych zajęć przedszkolnych. Podobną atrakcję dla dorosłych stanowiły grupy przedszkolaków, oprowadzane po wystawie przez wychowawczynie. Na wystawie nie obowiązywała bynajmniej zasada niedotykania eksponatów, to też mali zwiedzający z piskiem zsuwali się po zjeżdżalni, bawili się piaskiem z pokojowej piaskownicy, budowali domy i mosty z klocków, rysowali — i przy każdym nowym eksponacie wydawali głośne i szczere okrzyki zachwytu.

W innym punkcie miasta odbywała się wystawa prac wychowanków świetlic i domów dziecka. Wystawa urządzona była wspaniale, zawierała też wiele ciekawych eksponatów, między innymi prace rysunkowe i rzeźby młodzieży o niezłym poziomie artystycznym. Osobny dział wystawy stanowiły wykresy, obrazujące prace Kuratorium i prace społeczeństwa w zakresie opieki nad dziećmi. I tę wystawę zwiedziło również wiele młodzieży.

Wejście na obydwie wystawy były bezpłatne — chętni wpłacali do puszki datki na akcję letnią.

Przez sześć dni tygodnia codziennie o godz. 17 odbywały się odczyty publiczności poruszające najbardziej palące i aktualne tematy z zakresu opieki nad dzieckiem.

W ramach „Tygodnia" Radio krakowskie nadało z Domu Młodzieży w Krzeszowicach słuchowisko świetlicowe.

Co dzień we wszystkich, z wyjątkiem jednego, pismach krakowskich ukazywały się komunikaty i dłuższe artykuły poświęcone zagadnieniu opieki nad dzieckiem.

Obok bogactwa form organizacyjnych uderzała doskonała organizacja „Tygodnia" oraz wysoki poziom poszczególnych imprez.

Jak widać „Tydzień" nie był pomyślany jako źródło zdobycia funduszów na akcję. Charakter jego był przede wszystkim propagandowy. Tego rodzaju impreza niewątpliwie przyczynić się musi do spopularyzowania w społeczeństwie Krakowa zagadnienia opieki nad dzieckiem.

Forma propagandy: ukazywanie osiągnięć Kuratorium i organizacji społecznych, ukazywanie dorobku prac dzieci — daleko już odbiegła od tak niedawnej jeszcze u nas formy „pochodu sierot" udekorowanych białym kwiatkiem czy rewii dzieci - kalek z napisem na piersiach: „jestem ofiarą wojny".

Krakowski „Tydzień Dziecka" winien stać się wzorem dla innych miast. Większe może wtedy znajdziemy zrozumienie w społeczeństwie dla naszych zadań i prac.

POZNAŃSKI ZJAZD ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W dniach 24 — 26 maja rb. odbył się w Poznaniu drugi powojenny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zjazd uchwalił nowy statut ZNP, rozpatrzył zagadnienie demokratyzacji szkolnictwa polskiego oraz dał wyraz pełnej woli nauczycielstwa polskiego służenia idei postępu i walki z faszyzmem.

W przeciwieństwie do Zjazdu Bytomskiego ZNP Zjazd Poznański odnalazł prawdziwą drogę nauczyciela polskiego, nawiązał do najszlachetniejszych, prawdziwie postępowych, demokratycznych tradycyj nauczycielskiego ruchu zawodowego i zamanifestował czynną i pozytywną postawę pracowników oświatowych w dziele odbudowy kraju.

Obecny na Zjeździe Minister Oświaty dr Stanisław Skrzeszewski wygłosił do zebranych przemówienie, w którym powiedział m. in.: „Rząd Demokracji Ludowej chce postawić i postawi pracownika oświatowego na takiej wysokości, na jakiej nie stał nigdy w historii naszego narodu".

Kończąc swe przemówienie Ob. Minister zwrócił się do wszystkich pracowników oświaty z następującym apelem: „Żyjemy w niełatwych, ale szczęśliwych czasach. Mamy tysiące trudności, z którymi musimy skutecznie walczyć, musimy je łamać i łamiemy. Historia postawiła nam krótkie terminy. Musimy pracować wiele. Trzeba uwielokratniać wysiłki".

Apel ten dotyczy w równej mierze wychowawców jak i nauczycieli.

SŁUŻBA POLSCE

Obowiązek kronikarski nakazuje nam podanie do wiadomości faktu — który znany jest już wszystkim wychowawcom z pism i zarządzeń a przez nasze pismo nie mógł być podany do wiadomości we właściwym czasie wskutek przerwy.

Cztery młodzieżowe organizacje ideowo - wychowawcze: OM TUR, ZWM, WICI i ZMD przez swych przedstawicieli zrzeszonych w Głównej Komisji Współpracy organizacji młodzieży wystąpiły do Prezesa Rady Ministrów w dniu 20.I. 1948 r. z projektem powszechnej organizacji młodzieżowej, której nadano nazwę „Służba Polsce".

25.IV. 1948 r. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu.

Przepisy wstępne ustawy tak ustalają jej zadania:

Art. 1. 1. Celem włączenia twórczego zapału młodego pokolenia do pracy nad rozwojem sił i bogactwa Narodu oraz celem rozszerzenia systemu wychowania narodowego, przedłużania kształcenia i wychowania młodzieży poza okres obowiązku szkolnego — wprowadza się obowiązek powszechnego przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży.

2. Zadaniem powszechnego przysposobienia młodzieży jest:

a) organizowanie udziału młodzieży w realizacji planów odbudowy i rozbudowy demokratycznej Polski Ludowej,
b) szkolenie wykwalifikowanych zastępów budowniczych dla wszystkich dziedzin życia narodowego,
c) zapewnienie młodzieży harmonijnego rozwoju zdrowia i tężyzny fizycznej oraz wysokiego poziomu społecznej i narodowej świadomości,
d) przygotowanie młodzieży do najszczytniejszego zadania — obrony całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

Obowiązkowi podlegają obywatele polscy obojga płci w wieku 16 do 21 lat włącznie, a do lat 30 ci, którzy nie odbyli służby wojskowej. Oczywiście — przewidziane są ustawowo wypadki nie podlegające obowiązkowi całkowicie lub częściowo.

Rząd polski przyznaje wielkie znaczenie nowoutworzonej organizacji i łączy z jej powstaniem wielkie nadzieje.

Służba Polsce winna rozwiązać zagadnienie zatrudnienia niewyzyskanych dotychczas, z braku wyszkolenia, około 2 milionów rąk roboczych polskiej młodzieży miejskiej i wiejskiej, która nie korzysta z nauki szkolnej ani nie posiada stałego zatrudnienia.

Służba Polsce winna przysposobić do pracy w przemyśle, rzemiośle, uprzemysłowionym rolnictwie, komunikacji i handlu — niewykwalifikowane dotychczas, a potrzebne do pracy rzesze młodzieży.

Służba Polsce jest organizacją wychowawczą. Winna ona wnieść w umysły i serca młodzieży przekonanie o tym, że są oni Polsce potrzebni, winna wnieść uczucie radości z dokonanej pracy, związać — poprzez pracę — z zagadnieniem odbudowy i przebudowy kraju, zaznajomić z osiągnięciami Polski Ludowej, związać młodzież z Państwem, przyczynić się do przebudowy wewnętrznej młodzieży polskiej, pomóc młodym stać się „nowymi ludźmi".

W roku 1948 akcją „Służba Polsce" objętych zostanie 75.000 — 80.000 młodzieży męskiej. Akcja ta będzie rosła aż do jej upowszechnienia.

O ZJEDNOCZENIU ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

Mamy dziś cztery organizacje młodzieżowe ideowo - wychowawcze, pracujące pod protektoratem czterech partii bloku demokratycznego.

Najstarszą z nich jest Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR), powstała w 1923 r. Stanowi ona podbudowę Polskiej Partii Socjalistycznej i liczy 200.000 członków.

O kilka lat młodszym od niej jest Zwiazek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", podbudowa postępowego ruchu ludowego. Wici powstały w 1928 r. Liczą 470.000 członków.

Związek Walki Młodych (ZWM) jest organizacją młodzieży robotniczej, pracującą pod protektoratem Polskiej Partii Robotniczej od 1942 r.

Najmłodszą z organizacji jest Związek Młodzieży Demokratycznej (ZMD) powstały w 1943 r., pracujący w kontakcie ze Stronnictwem Demokratycznym. Grupuje on przede wszystkim młodzież mieszczańską i inteligencką. Liczy 30.000 członków.

Organizacje te współpracowały ze sobą w Komitecie Centralnym Jedności młodzieży.

Duża liczebność organizacji młodzieżowych świadczy o tym, jak bardzo życie organizacyjne jest przez młodzież pożądane i młodzieży potrzebne, jak często szuka ona w organizacjach „swego miejsca na świecie". Organizacja młodzieżowa oddziaływuje na młodzież, wychowuje ją, kształtuje jej poglądy na świat, nadaje jej dążeniom właściwy kierunek.

Wielość organizacji uzasadniona była historycznie ich powstawaniem w warunkach przedwojennych i wojennych. Po kilku latach pracy w warunkach Polski Ludowej kierownictwa organizacji doszły do wniosku, że więcej jest w ich pracach czynników wspólnych, łączących — niż różniących poszczególne organizacje.

Zrozumiano także, że w czasie, kiedy potrzebna jest mobilizacja wszystkich sił postępowych w dążeniu do odbudowy kraju, w pracach nad utrwaleniem zrębów nowego ustroju, w walce o pokój na świecie — jedna orgnizacja to więcej niż cztery. Postanowiono zatem przystąpić do zlania wszystkich organizacji w jedną.

Obecnie Centralny Komitet Jedności Młodzieży wykańcza opracowanie organizacyjnych i ideologicznych zasad nowej organizacji, której celem będzie zrzeszenie jak najszerszych mas młodzieży robotniczej i chłopskiej. Stąd przyjmie ona charakter masowy i będzie kształtowała nowy typ Polaka, nowy styl jego życia.

Przed zjednoczoną organizacją młodzieżową stoją ważne zadania także na odcinku oświatowym: udzielenie pomocy władzom szkolnym w objęciu wszystkich dzieci jednolitą szkołą podstawową oraz włączenie się do społecznej akcji zwalczania analfabetyzmu.

Wychowawcy niewątpliwie zapoznają się z zasadami organizacyjnymi oraz ideologicznymi nowej organizacji. Znajomość zasad ideologicznych masowej organizacji młodzieży pomoże im w rozwiązaniu zagadnienia zadań wychowania na ich odcinku pracy.

ODPOWIEDZI I WEZWANIA REDAKCJI

Kol. Konarska — materiał ciekawy — jako artykuł jednak nie nadaje się do pisma. Przekazaliśmy Ministerstwu do wykorzystania.

Kol. Knoche — do artykułu „obrazki z życia wychowawców" odnoszą się uwagi zamieszczone w odpowiedzi poprzedniej. Za miły list dziękujemy. Prosimy o artykuły o obecnej pracy.

Kol. Trzcieliński — prosimy o obiecane artykuły.

Kol. Macieja i Koło kierowników i wychowawców domów dziecka Wybrzeża — liczymy na obiecaną współpracę.

Kol. Koziełł J. — notatki Wasze i artykuły zawsze mile widzimy.

Kol. Kol. Napierała, Lisowska, Kogutiuk, Drozd — prosimy o artykuły, notatki, uwagi o Waszej pracy.

Kol. Rogalski (Malbork) — chłopcy „z ulic miasta", pozbierani do Pogotowia wiedzą już od kolegów, że „w Malborku dobrze. Chociaż to karniak. ale nic nie szkodzi." Chcemy i my wiedzieć jak tam jest.

Skalmierowice — przypominamy o obietnicy opisania przez Was prac nad nawiązaniem kontaktu ze środowiskiem, w jakie przeniesiony został Wasz dom.

Krzeszowice — wciąż jeszcze „za mały mamy z Was pożytek". Piszcie więcej. Następne numery, do których zdążycie napisać: kontakt ze środowiskiem, samorząd, własność osobista i wspólna.

Kol Komaj — prosimy o artykuły.

Skierniewice — liczymy na artykuły.

Naczelny redaktor — Irena Chmieleńska.
Komitet Redakcyjny — Zofia Niemcowa-Woźnicka, dr. Maria Uklejska
Roman Polny.

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, Al. I Armii 25, pok. 256.
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, Plac Dąbrowskiego 8.

Zakłady Graficzne R. S. W. „Prasa", Warszawa, Smolna 10.
B-55959

TREŚĆ NUMERU

Cena zł 75.—